

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



NAJATRAKCYJNIEJSZY
NA MANHATTANIE

ABBY GREEN

Abby Green

Najatrakcyjniejszy na Manhattanie

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Serce Rose O'Malley waliło jak oszalałe. Miała spocone dłonie i kręciło jej się w głowie. Wyglądało na to, że za chwilę rozsypie się fizycznie i emocjonalnie w toalecie najbardziej ekskluzywnego hotelu na Manhattanie. Otaczający ją przepych tylko pogarszał jej samopoczucie. Nie powinno jej tu nawet być, nie należała do tego świata – jako przedstawicielka drugiego pokolenia irlandzkiej emigracji osiadłej w Queens czuła się jak intruz ukrywający się w kabinie toalety w obawie przed zdemaskowaniem. W lustrze przymocowanym do drzwi zauważyła, że jej wymyślnie upięte rdzawozłote włosy odsłaniały zaskakująco smukłą szyję, o której posiadanie nawet się nie podejrzewała. Bogato zdobiona maska karnawałowa ukrywała większość jej twarzy, oprócz rozpalonych przerażonych oczu i pomalowanych na jaskrawoczerwono ust. Na szczęście siedząc na zamkniętej klapie toalety, nie widziała swojego ciała okrytego jedynie długą, ale bezwstydnie przezroczystą, połyskującą czarną sukienką. Właśnie miała wziąć się w garść i wstać, kiedy usłyszała, jak otwierają się drzwi i do toalety wchodzi jakieś kobiety. Rose opuściła bezradnie ręce. Nie czuła się na siłach stawić czoło innym gościom. Na szczęście znajdowała się w ostatniej kabinie, mogła niezauważona poczekać, aż kobiety sobie pójdą.

– O mój Boże! – pisnął wyraźnie zaaferowany damski głos. – Widziałas go? Jest zabójczo przystojny! Wyobraź sobie, jakie śliczne byłyby nasze dzieci!

– Daj spokój, przecież wiesz, że on nigdy nie zdecyduje się na założenie rodziny, za wszelką cenę chce udaremnić rodzicom przekazanie majątku jego potencjalnemu potomstwu. Przecież nawet zmienił nazwisko, nie chce mieć nic wspólnego z Lyndon-Holtami. – Druga kobieta zgasiała entuzjizm koleżanki.

– Przecież to jest fortuna! I jedno z najstarszych nazwisk w Ameryce!

Rose poczuła, że ściska jej się żołądek. Wiedziała dokładnie o kim mówią – o Zacu Valentim! Więc jednak pojawił się na przyjęciu... Znów zrobiło jej się słabo.

– Wszyscy myśleli, że przeszedł załamanie nerwowe, kiedy porzucił Addison Carmaichael przed ołtarzem, ale on odrodził się jak Feniks z popiołów. – Kobiety odsunęły się chyba, bo Rose musiała przyłożyć ucho do drzwi.

– Mówią, że to najbardziej pożądany kawaler w Stanach.

– Szkoda, że zawsze nachmurzony, z takim wyrazem twarzy, że strach do niego podejść.

– Wiem, niestety tacy zawsze są najbardziej pociągający.

Przez chwilę słychać było jedynie psikanie perfum i stukot kosmetyków odkładanych na blat.

– Nie dziwię mu się, przecież nawet gdyby nie był tak zabójczo przystojny, sam jego majątek wystarczyłby, żeby każda kobieta chciała złapać go na ciążę. Dziecko odziedziczy fortunę Lyndon-Holtów, ja z pewnością bym nie pogardziła takim bonusem za sprowadzenie na świat dziedzica.

Ledwie wybrzmiały ostatnie słowa podekscytowanej kobiety, gdy Rose straciła równowagę i uderzyła z całej siły o drzwi kabiny. Spłoszone hałasem kobiety zebrały pośpiesznie kosmetyki i wybiegły z łazienki. Rose usiadła na klapie toalety i potarła obolałe ramię. W zasadzie z podsłuchanej rozmowy nie dowiedziała się niczego nowego. Wszyscy znali historię buntu Zaca przeciwko rodzicom, choć nikt nie znał jego prawdziwej przyczyny. Spekulacjom nie było końca, zwłaszcza po tym, jak nie pojawił się na pogrzebie ojca rok temu. Po tym wybryku gazety ogłosiły, powołując się na źródła zbliżone do rodziny, że matka postanowiła wydziedziczyć syna na korzyść jego potencjalnego potomstwa, pod warunkiem, że wnuk lub wnuczka będą nosić nazwisko Lyndon-Holt. Cóż, matka Zaca postanowiła nie zostawiać spraw losowi, dlatego teraz Rose siedziała w toalecie więźowca na Manhattanie w przezroczystej sukience i z rosnącą paniką zastanawiała się, jak zdoła wypełnić swe zobowiązanie i uwieść zbuntowanego dziedzica. Nie mogła uwierzyć, że zgodziła się na ten układ. Pod wpływem strachu i bezradności zawarła pakt z diabłem. Nadal pamiętała każde słowo ze swojej

rozmowy z pracodawczynią, starszą kobietą o zimnych jak lód błękitnych oczach. Pani Lyndon-Holt machnęła jej kontraktem przed oczami i oświadczyła:

– Podpisałyśmy umowę, Rose, więc jeśli uda ci się zająć w ciążę z Zacharym, natychmiast opłacę operację twojego ojca. Ale jeśli nie wywiążesz się z umowy lub zdradzisz komukolwiek jej treść, odpowiesz za to w sądzie. A gdyby przyszło ci do głowy urodzić to dziecko, ale nie nadać mu nazwiska Lyndon-Holt, zniszczę cię. Nie łudź się, że zwykła pokojówka mogłaby wygrać ze mną w sądzie. Chyba zdajesz sobie sprawę, z kim masz do czynienia? I nie zapominaj o klauzuli poufności – ostrzegła, przeszywając Rose groźnym spojrzeniem.

– Dlaczego wydaje się pani, że on w ogóle zwróci na mnie uwagę? – wykrztusiła Rose, kuląc się.

Starsza kobieta otaksowała ją pogardliwie wzrokiem.

– Mężczyzna tak cyniczny i zblazowany jak Zachary na pewno zauważy ślicznotkę o niewinnej twarzyczce. Musisz tylko wystarczająco długo podtrzymać jego zainteresowanie.

Rose spojrzała w lustro. Nie wyglądała ani ślicznie, ani niewinnie. Czuła się zbrukana, jej rozpaloną twarz przecinała linia krzykliwej szminki. W przyпіływie rozpaczyci starła jaskrawą czerwień pomadki z warg kawałkiem papieru. Nie powinnam była podpisywać tej upiornej umowy, nie dam rady, pomyślała z rozpaczą.

Wstała gwałtownie, żeby wyjść z hotelu, odnaleźć panią Lyndon-Holt i oświadczyć jej, że musi sobie poszukać innej przynęty na swego syna. Ale natychmiast stanęła jej przed oczami zboleła, poszarzała od cierpienia twarz ojca. Rose usiadła znowu ciężko. Miał zaledwie pięćdziesiąt dwa lata, był za młody żeby umierać. Niestety przy podstawowym ubezpieczeniu zdrowotnym, na jakie mogli sobie pozwolić, skomplikowana, ratująca życie operacja serca pozostawała poza ich zasięgiem. Czego nie omieszkała wykorzystać pani Lyndon-Holt, która po śmierci męża natychmiast i bez sentymentów zwolniła Seamusa O'Malleya, jego wieloletniego kierowcę, ale zatrzymała jego córkę, sprawną i młodą pokojówkę. W tamtym czasie Rose była jej wdzięczna choć za to. Niestety wkrótce po zwolnieniu z pracy

jej ojciec zaczął podupadać na zdrowiu. Diagnoza okazała się bezlitosna – bez operacji w niedługim czasie jego serce przestanie funkcjonować. Rose walczyła z własnym sumieniem, jednak życie ojca, jedynej bliskiej osoby, jaka jej pozostała, było zbyt cenne, by mogła pozwolić sobie na luksus rozterek moralnych. Musiała zrobić wszystko, by ocalić ojca. Postanowiła spróbować znaleźć Zaca Valentiego, ale jeśli jej się nie uda lub jeśli nie zdoła zwrócić na siebie jego uwagi, wyjdzie, obiecała sobie.

Zac Valenti, oparty o filar w rogu ogromnej sali balowej, rozejrzył się wokół. Bogato zdobione wnętrza lśniły blaskiem bezcennych klejnotów zdobiącymi wychudzone ciała kobiet ostentacyjnie obwieszających światu swój status społeczny. Zastanawiał się, czy gdzieś wśród starannie wyselekcjonowanych gości nie krąży Addison Carmichael, złotowłosa, niebieskooka dziedziczka, którą porzucił spektakularnie przed ołtarzem. Miał wtedy wyrzuty sumienia, ale nie minęło pół roku, a Addison wyszła za mąż za senatora stanu Nowy Jork i wydawała się nie mieć żalu do swego niedoszłego małżonka. Nie kochali się, co oszczędziło jej zapewne bólu. Ich związek stanowił część większej szarady reżyserowanej przez jego rodziców. Dziadków, poprawił się w myślach i przeklął pod nosem. Przez tyle lat uważał ich za swoich rodziców, że kiedy odkrył prawdę, cały jego świat legł w gruzach. Lecz kiedy szok minął, zrozumiał, dlaczego we własnym domu zawsze czuł się jak niechciany gość. Oczywiście najwyższą cenę zapłacili jego prawdziwi rodzice. Postanowił uczcić ich pamięć, przybierając nazwisko ludzi, którzy dali mu życie. Tego dnia zrzucił jarzmo narzucone mu przez Lyndon-Holtów. Był zdeterminowany, by zdobyć szacunek dla nazwiska Valenti, rozślawić je ciężką pracą i sukcesami odnoszonymi bez protekcji znanej rodziny. Był to winien swemu ojcu, włoskiemu imigrantowi, który miał czelność zakochać się w dziedziczce Lyndon-Holtów i zbezczęścić jej niewinność... Udało mu się – zbudował imperium w branży hotelarsko-rozrywkowej, co oczywiście, doprowadziło jego babkę do szału. Powinien się cieszyć, ale odkąd odkrył podłe kłamstwo ukrywane

przez jego dziadków, nic nie sprawiało mu radości, jakby nic w jego życiu nie było prawdziwe. Ta myśl rozżłościła go. Przecież był człowiekiem z krwi i kości! Ludzie mogli sobie plotkować, rzucać mu ukradkowe spojrzenia, ale on wiedział, że przypominał im o ich własnej hipokryzji, ich własnym uczestnictwie w farsie, z której postanowił się wypisać.

Potrząsnął głową, by odgonić gorzkie myśli. Kątem oka dostrzegł smukłą kobiecą sylwetkę. Nie wiedział właściwie, dlaczego zatrzymał na niej wzrok – widział już przecież równie zgrabne ciała ubrane w o wiele bardziej przezroczyście sukienki. Może to niezwykły, perłowy odcień bladej skóry, może niecodzienny kolor jasnych włosów z rudą poświatą? Nie wiedział, ale nie mógł od niej oderwać wzroku. Korciło go, by pociągnąć za koniec czarnej wstążki mocującej maskę na jej głowie i zobaczyć twarz. Kobieta odwróciła się bokiem, a wtedy Zac poczuł, jak całe jego ciało tężeje w nagłym podnieceniu. Niewielkie, ale jędrne piersi rysowały się kusząco pod obcisłą sukienką. Ewidentnie nie miała na sobie stanika.

Zac wstrzymał oddech, niczym napędzany hormonami nastolatek, który pierwszy raz w życiu widzi kobiece piersi. Twarz nieznanym zakrywała maska, widać było jedynie pełne usta i miękko zarysowaną brodę. Cała jej sylwetka, każda jej linia wydawała mu się wyjątkowo delikatna i bardzo kobieca. Dopiero po chwili zauważył, że wyglądała na zdenerwowaną, rozglądała się niespokojnie. W pewnym momencie ruszyła pośpieszenie w stronę wyjścia. Nie zaszła daleko, bo na jej drodze stanęła spora grupa mężczyzn. Rozejrzała się niepewnie, wyciągając długą, smukłą szyję, szukając innej drogi do wyjścia. W tłumie zblazowanych, pewnych siebie gości, rozpychających się łokciami i prących do przodu, nie zważając na przeszkody, wyglądała jak przybysz z innej planety. Nagle Zac poczuł, że krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach.

Rose ogarnęła ulga pomieszana z przerażeniem. W tłumie gości nie udało jej się dostrzec Zaca Valentiego. Teraz marzyła jedynie o tym, by wydostać się z tej dusznej sali pełnej ludzi wystrojonych niczym pawie. Przypomniała sobie własną sukienkę

i poczuła się nieswojo – wyglądała jak luksusowa dama do towarzystwa. Zatrudniona przez panią Lyndon-Holt stylistka nie zostawiła speszonej Rose wyboru. Upokorzenie ponownie złapało ją za gardło. Wzięła głęboki oddech i zacisnąwszy dłonie w pięści, zmierzyła stojących na jej drodze mężczyzn zdeterminowanym spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz znokautować mera Nowego Jorku. Jestem pewien, że cię przepuści, jeśli go grzecznie poprosisz – oznajmił głęboki, męski głos wprost do jej ucha.

Odwróciła się przestraszona i stanęła na wprost szerokiego torsu. Zadarła wysoko głowę i zamarła. Prosta czarna maska karnawałowa w najmniejszym stopniu nie ukrywała tożsamości rosnącego mężczyzny. Stał przed nią Zac Valenti, w całej okazałości. Przeszywał ją przenikliwym spojrzeniem niebieskich oczu. Żadne zdjęcie w plotkarskiej prasie nie mogło jej przygotować na wrażenie, jakie robił na żywo. Wysoki na prawie dwa metry, o atletycznej sylwetce, z czupryną gęstych, brązowych włosów i ciemną karnacją wyglądał dokładnie tak, jak wyobrażała sobie Jaya Gatsby'ego z *Wielkiego Gatsby'ego*, swojej ulubionej książki – niezniszczalny arystokrata o urodzie złotego chłopca. Jego zmysłowe usta hipnotyzowały ją. Rose poczuła, jak jej ciało rozgrzewa nieznane, niepokojące pulsowanie.

Zac Valenti przechylił lekko głowę do boku, w jego oczach polyskiwały psotne chochliki.

– Chyba potrafisz mówić?

Rose udało się uaktywnić sparaliżowane komórki mózgowe na tyle, żeby pokiwać głową.

– Tak – wykrztusiła w końcu.

– Co za ulga. – Wyciągnął do niej dłoń i przedstawił się. – Zac Valenti, miło mi.

Jego uśmiech oślepił Rose. Świetnie wiem, kim jesteś, chciała powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Rose.

Miał wielką, ciepłą dłoń, silną i nieco chropowatą. Nie przypominała miękkiej ręki wydelikaczonego mieszczucha. Rose poczuła ogień pomiędzy udami.

– Po prostu Rose?

Już miała dodać nazwisko, ale panika ścisnęła ją za gardło. Jej ojciec pracował dla rodziny Lyndon-Holt przez wiele lat, Zac mógł rozpoznać jego nazwisko.

– Murphy, Rose Murphy. – Pospiesznie podała nazwisko pannieńskiej matki.

– Z takim nazwiskiem i kolorem włosów musisz pochodzić z Irlandii.

– Moi rodzice wyemigrowali do Stanów, zanim się urodziłam.
– Zabrała pospiesznie dłoń, którą Zac nadal lekko ścisnął. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę, że nie da rady wykonać zadania, do którego się zobowiązała. Zac Valenti należał do innego świata, był poza jej zasięgiem. Cofnęła się o krok.

– Dokąd idziesz?

– Muszę... muszę... – jąkała się.

– Nie zatańczysz nawet?

Wyciągnął do niej rękę. Rose starała się zdławić panikę.

– Nie potrafię tańczyć.

– Nie wierzę. Jak to możliwe?

Możliwe, pomyślała gorzko, jeśli zamiast na lekcje tańca i rozrywki musisz wydawać pieniądze na lekarstwa. Nagły przyływ złości na niesprawiedliwość losu dodał jej energii do działania.

– Możliwe – odpowiedziała ostro. – Muszę już iść. – Odwróciła się, żeby odejść, ale silna dłoń złapała ją za ramię i zatrzymała.

Rose zrobiło się nieswojo. Zachowała się obcesowo, a przecież Zac nie miał pojęcia o obrzydliwej intrydze, w którą uwikłała ich jego matka. Odwróciła się, zadarła głowę i spojrzała w błękitne oczy. Dostrzegła w nich troskę.

– Nie chciałem cię urazić.

– Nic się nie stało – mruknęła. – To ja cię przepraszam.

Zac uśmiechnął się rozbrajająco.

– Czyżbyśmy właśnie odbyli pierwszą kłótnię?

Rose poczuła, jak przeszywa ją rozkoszny, zdradziecki prąd.

– Niezły jesteś – mruknęła sucho, choć w rzeczywistości zaskoczył ją.

Spodziewała się po nim raczej arogancji, a nie czarującego

flirtu. Nie przewidziała, że go polubi. Z drugiej strony, pomyślała z niespotykanym u niej cynizmem, gdyby pojawiła się na przyjęciu jako jedna z kelnerek w czarno-białym mundurku, nie zaszczyciłby jej nawet jednym spojrzeniem. Nie była aż tak naiwna, by nie zauważyć znudzenia czającego się pod gładką powierzchownością złotego chłopca. Jego matka miała rację – trudno nie być zblazowanym, gdy wszystkiego ma się aż nadto. Zac, nieświadom targających Rose emocji, uśmiechnął się.

– Staram się. – Położył dłonie na jej ramionach i przesunął je powoli, bardzo powoli w dół.

Na skórze Rose natychmiast pojawiła się gęsia skórka, a jej oddech przyspieszył. Kiedy ich dłonie się spotkały, poprowadził ją na parkiet, gdzie kilka par tańczyło do zmysłowej jazzowej melodii. Rose próbowała się wyswobodzić, choć zwrócone w ich stronę spojrzenia peszyły ją.

– Ja naprawdę nigdy...

Zaufaj mi – przerwał jej.

Jego gorące spojrzenie odebrało jej mowę. Objął ją jedną ręką w talii, ciepłą dłoń przyłożył do pleców i mocno przytulił do siebie. Już przy pierwszym kontakcie z jego umięśnionym ciałem Rose straciła umiejętność racjonalnego myślenia. Zapomniała na chwilę, dlaczego się tu znalazła i po co, a nawet kim była. Liczyła się tylko zniewalająca bliskość tego niezwykłego mężczyzny. Palcami delikatnie masował jej plecy, sprawiając, że ciało Rose przeszywał rozkoszny prąd. Nie czuła parkietu pod stopami, miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Czuła, że jej sutki stwardniały przyciśnięte do szerokiego torsu Zaca. Nigdy wcześniej nie była aż tak świadoma własnej kobiecości. Zarumieniała się i opuściła głowę. Wsunął dłoń pod jej brodę i uniósł ją do góry, tak że musiała spojrzeć mu w oczy. Pomimo maski, nie mogła nie zauważyć jego zdumienia.

– Nie mogę uwierzyć, że istniejesz naprawdę – przyznał.

– Panie Valenti, muszę już...

Przycisnął ją mocniej do siebie i mruknął jej do ucha:

– Zac, pan Valenti brzmi, jakbym był starcem.

Spojrzała na niego, zdecydowanie nie wyglądał na starca. Był młody, pełen życia i energii.

– Zauważyłaś, że na całym balu tylko ty nie masz na sobie żadnej biżuterii?

W panice zdołała wymyślić jedynie idiotyczną wymówkę.

– Cały czas bałam się, że coś zgubię.

Zac pokręcił głową, nie kryjąc zdumienia.

– Nie ubezpieczyłaś swojej biżuterii?

Rose przekłęta w myślach. Oczywiście! Bogate kobiety ubezpieczały swe klejnoty! Ale skąd miała to wiedzieć, skoro jedynym cennym przedmiotem, jaki posiadała, był pierścionek zaręczynowy matki o wartości raczej sentymentalnej niż faktycznej. Tonem, który miała nadzieję brzmiał nonszalancko, oświadczyła:

– Mniej znaczy więcej, to najnowszy trend.

Zac pogładził dłonią przezroczystą, cieniutką tkaninę jej sukienki.

– Zgadza się z tobą w stu procentach – mruknął, patrząc jej głęboko w oczy.

Uciekaj! – podpowiadał jej zdrowy rozsądek – uciekaj jak najszybciej! Ale czy naprawdę miała wybór? Nie, jeśli chciała ocalić życie ukochanego ojca. Nie miała w zwyczaju kłamać, a jednak brała właśnie czynny udział w podstępny, podłym planie.

– Co ty na to żebyśmy się stąd wyrwali? Trochę tu... duszno – zaproponował Zac.

Powinna odmówić, ale faktycznie nagle poczuła, że się dusi, a ściany sali balowej napierają na nią.

– Tak – odpowiedziała szybko.

Zac uśmiechnął się tryumfalnie i zanim zdążyła zmienić zdanie, pociągnął ją za rękę w stronę wyjścia. Zdawała sobie sprawę, że mogła jeszcze wyrwać dłoń i zniknąć w otaczającym ich tłumie, znaleźć boczne wyjście i uciec. A jednak tego nie zrobiła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy znaleźli się w lobby, świeże powietrze otrzeźwiło Zaca na tyle, by zaczął się zastanawiać, dlaczego jasnowłosa Irlandka zrobiła na nim takie wrażenie. Nareszcie czuł, że żyje. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie rozpałała jego zmysłów tak szybko i tak mocno. Nie dbał o nic, musiał ją mieć! Stała przed nim, zarumieniona, a jej piersi falowały przy każdym przyspieszonym oddechu. Zdjął maskę z twarzy. Jej źrenice powiększyły się natchmiast. Całe ciało Zaca pulsowało pożądaniem.

– Teraz twoja kolej – powiedział. – Chcę zobaczyć twoją twarz.

Zawahała się. Przez moment wydawało mu się, że odmówi i wymknie mu się z rąk. W końcu skinęła głową i uniosła ręce, by odwiązać wstążkę.

– Zaczekaj! Ja to zrobię.

Znieruchomiała z uniesionymi dłońmi, ale po chwili opuściła je i odwróciła się do niego tyłem. Musiał wspiąć się na wyżyny samokontroli, żeby nie dotknąć krągłych pośladków opiętych cienkim materiałem sukienki. Drżącymi dłońmi rozwiązał czarną tasiemkę. Maskę spadła z twarzy Rose wprost w jej ręce. Zac, podekscytowany niczym nastolatek, czekał, aż tajemnicza blondynka odwróci się i pokaże mu swą twarz. Spojrzała na niego wielkimi zielonymi oczyma i Zac zamarł. Była zachwycająca. Chociaż w całkowicie niespodziewany sposób – eteryczny, krucho...

Na niedużym prostym nosku dostrzegł kilka bladozłotych piegów. Miała wyraźnie zarysowane kości policzkowe i pełne, kuszące usta, jak zgnieciony pączek róży, bez szminki, aż proszące się o pocałunek. Ale najbardziej zniewalające okazały się jej oczy – wielkie, szmaragdowe, ze złotymi refleksami, otoczone ciemnobrązowymi długimi rzęsami.

Zac wziął głęboki oddech i cofnął się o krok, przerażony siłą,

z jaką na niego oddziaływała. Może gdy wyjdą z marmurowych wnętrz wieżowca, jej uroda, w zwykłym otoczeniu ulicy przestanie go olśniewać z tak niepokojącą mocą? Chwycił Rose za dłoń i ruszył ku drzwiom. Po drodze skinął do konsjerża, dając mu znak, żeby podstawiono pod wejście jego samochód.

– Poczekaj! Dokąd idziemy?

Pociągnęła go za rękę. W jej oczach dostrzegł coś dziwnego. Czyżby nieufność? Kobiety zazwyczaj nie obawiały się go, raczej uwodziły go odważnie, nawet na niego polowały. Ale nie Rose. Powinno to w nim wzbudzić podejrzenia, jednak podniecenie zagłuszało je skutecznie. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety w całym swoim życiu.

– Do jednego z moich klubów.

Przez jej twarz przemknął cień niezadowolenia, ale skinęła głową.

– Okej.

– Nie zapytasz do którego? – zdziwił się.

W końcu posiadał aż trzy najpopularniejsze kluby na Manhat-tanie!

– A powinnam?

Oczywiście, że nie, ale przeważnie pytanie to padało jako pierwsze. Wszyscy zawsze chcieli dostać się do tego, który aktualnie przyciągał największą liczbę gwiazd. Przyciągnął Rose bliżej do siebie.

– Ja wybiorę, dobrze?

Pokiwała tylko głową. Wyszli na zewnątrz, gdzie czekał już na nich srebrny sportowy samochód. Zac otworzył Rose drzwi, po czym sam wskoczył za kierownicę. Zauważył, że siedziała sztywno, z wzrokiem utkwionym w jeden punkt, ściskając dłoń na kolanach.

Zac poczuł nieznaną mu ukłucie w sercu.

– Jeśli wolisz, zawiozę cię po prostu do domu. – Modlił się w duchu, żeby odmówiła.

Milczała przez kilka sekund, które wydawały mu się wiecznością, potem zwróciła ku niemu swą nieziemsko piękną twarz i powiedziała:

– Nie, chcę pojechać z tobą do klubu. – Była blada, ale wyglą-

dała na zdeterminowaną, jakby właśnie podjęła ważną decyzję.

Zdławił tryumfalny okrzyk cisnący mu się na usta. Wziął ją za rękę i delikatnie rozprostował zaciśniętą mocno dłoń. Ich palce splotły się. Niewinny gest rozpałił w nim ogień. Uniósł dłoń Rose do ust i pocałował ją. Słodki, delikatny zapach wypełnił mu nozdrza. Kuszący. I niewinny. Zac zadrżał.

Rose zdawała sobie sprawę, że nie skorzystała już z dwóch świetnych okazji, by uprzejmie odrzucić zaproszenie Zaca Valentiego i zakończyć tę farsę, zanim się na dobre zaczęła. Ale kiedy zrzucił maskę i spojrzał na nią, wiedziała już, że przyjmie każdą jego propozycję, oszołomiona jego zniewalającą męską urodą. Mknąc ulicami miasta, po raz pierwszy w życiu Rose poczuła nieodpartą chęć, by się zbuntować, zrobić to, na co miała ochotę, i skraść losowi jeszcze kilka chwil w towarzystwie Zaca.

Kręciło jej się w głowie. Sposób, w jaki zdjął z jej twarzy maskę, zelektryzował ją. Było to najprawdopodobniej najbardziej erotyczne doświadczenie w jej życiu. Jego spojrzenie, obiecywało tak wiele...

Serce Rose biło jak oszalałe. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że gdyby wiedział, dlaczego znalazła się na tym samym przyjęciu co on, wyrzuciłby ją natychmiast z samochodu. I słusznie! Otrzeźwiona tą myślą już miała poprosić go, żeby się zatrzymał, kiedy Zac sam zwolnił i zaparkował przed wysokim, nowoczesnym budynkiem. Odwrócił się w jej stronę. Nie mogła oderwać wzroku od jego ust. Wyobrazila sobie ich dotyk na swojej skórze...

– Cieszę się, że ze mną przyjechałaś.

W jednej sekundzie wszystkie dobre intencje Rose rozplynęły się w powietrzu. Pozostało jedynie nieujarzmione pożądanie. Przed klubem kłębił się tłumek pięknych, młodych ludzi w markowych ubraniach odgradzonych od wejścia czerwonym sznurkiem. W drzwiach pojawił się elegancki mężczyzna i wydał kilka energicznych poleceń ochroniarzom. Jak na komendę zewsząd rozległy się nawoływania: „Zac! Zac!”. Nie protestowała, kiedy otoczył ją ramieniem i osłaniając własnym ciałem, przeprowadził przez drzwi do środka.

– Wszystko w porządku? Na szczęście nie dopadli nas paparazzi – odezwał się, kiedy zamknęły się za nimi drzwi.

– Tak. – Pokiwała głową, nadal oszołomiona okrzykami tłumu. Zac uśmiechnął się kącikami ust.

– Przywykłem raczej do ludzi, którzy uwielbiają uwagę mediów.

Rose wzdrygnęła się na myśl o ujrzeniu swego zdjęcia na pierwszej stronie jakiegoś brukowca.

– Gotowa? – zapytał i wyciągnął dłoń.

Poprowadził ją wąskim, pomalowanym na czarno korytarzem wyściełanym dekadentckim, puszystym, czerwonym dywanem. Jeszcze tylko kilka minut, a potem wyjdę, obiecywała sobie, by uciszyć wyrzuty sumienia.

Coraz wyraźniej czuć było wibrowanie potężnych basowych dźwięków dochodzących zza drzwi na końcu korytarza. Weszli do środka i Rose oniemiała. Znajdowali się na pustej antresoli umeblowanej miękkimi kanapami. Na wypełnionym po brzegi smukłymi, kołyszącymi się ciałami parkiet taneczny położony na niższym poziomie prowadziły szklane schody, których pilnowało dwóch potężnych ochroniarzy. Wszyscy skąpo ubrani tanecerze wyglądali jak gwiazdy filmowe, Rose nie mogła od nich oderwać wzroku. Dopiero po chwili zauważyła kątem oka, że Zac oparł się o balustradę obok niej i przygląda jej się z rozbawieniem. W dłoniach trzymał dwa smukłe kieliszki z szampanem. Przyjęła jeden z nich, zakłopotana swym oszołomieniem. Zac wznosił lekko swój kieliszek.

– Za nowe znajomości.

– Nowe znajomości – powtórzyła jak echo i upiła trochę złoto-trunku łaskoczącego przyjemnie gardło.

Zac wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku jednej z kanap. Dopiero teraz poczuła się nieswojo – byli przecież kompletnie sami, w skąpo oświetlonej strefie VIP. Zerknęła na Zaca. Gdzieś po drodze zrzucił muchę, rozpiął górny guzik koszuli i kamizelkę. Śnieżnobiała koszula opinała szeroki, umięśniony tors i płaski brzuch. Jedną rękę położył wzdłuż oparcia sofy tak, że znajdowała się tuż przy jej głowie.

– To stąd podziwiasz swoje królestwo? – zapytała, nerwowo

popijając szampana.

Przez twarz Zaca przemknął grymas niesmaku.

– Lepsze to niż parkiet giełdy.

Rozsiadł się nonszalancko, ale Rose czuła, że obserwował wszystko czujnie.

– Nie mam pojęcia, jak wygląda giełda.

Rzucił jej baczne spojrzenie.

– Opowiedz mi o sobie. Nigdy wcześniej cię nie widziałem...

Z trudem opanowała nerwowy śmiech.

– Nie jestem stąd.

– Ale mieszkasz w Nowym Jorku?

Rose upiła kolejny łyk wina. W głowie pobrzmiwał jej nieprzyjemny głos pani Lyndon-Holt: „Nie próbuj kłamać, przejrzy cię w sekundę. Mów prawdę, ale wybiórczo. I nie martw się, nie skojarzy cię z nami. Wyprowadził się z domu, zanim rozpoczęłaś u nas pracę”. Rose poczuła, jak jej żołądek ściska się w bolesny supeł. Nie mogła uwierzyć, że wpakowała się w taką kabałę. Miała wrażenie, że za chwilę obudzi się jak Kopciuszek w karocy z dyni.

– Rose?

Zac Valenti wyglądał jak najbardziej realnie.

– Tak, mieszkam w Queens. Szczerze mówiąc... – Przez moment rozważała, czy nie wyrzucić z siebie całej prawdy, ale wspomnienie umowy, którą podpisała, skutecznie zamknęło jej usta. Miała mówić prawdę, ale nie całą. – Jestem tylko pokojówką. Nie powinno mnie wcale być na tym przyjęciu, ale moja pracodawczyni sprezentowała mi zaproszenie. Nie należę do tego świata. Nie jestem nikim wyjątkowym.

Miała nadzieję, że to wyznanie wystarczy, żeby podskoczył z przerażenia i uciekł gdzie pieprz rośnie. Ale on nawet nie drgnął. Jego twarz stężała.

– Jesteś, uwierz mi.

Zac odstawił swój kieliszek, wstał i pociągnął ją za rękę.

– Chodź, chcę ci coś pokazać.

Nie powinna iść z nim nigdzie więcej, przecież obiecała sobie, że niedługo wyjdzie!

– Dopiero co przyszliśmy – zaprotestowała słabo.

– Naprawdę chcesz tu zostać?

Rose rozejrzała się wokół – luksusowy klub z pięknymi ludźmi, mimo że robił oszałamiające wrażenie, wydawał jej się obcy. Nie czuła się tu dobrze.

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Zac uśmiechnął się lekko. Wziął ją za rękę i poprowadził ciemnym korytarzem z powrotem do drzwi. Jednak zamiast wyjść na zewnątrz skręcił w bok. Przez ukryte drzwi zabezpieczone czytnikiem linii papilarnych przeszli do ogromnego lobby, w którym oprócz portiera nie było nikogo. Weszli do windy, a Rose, choć wiedziała, że powinna natychmiast opuścić budynek, nie kiwnęła nawet palcem.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała tylko.

– Zaufaj mi – poprosił kolejny raz, hipnotyzując ją przenikliwym spojrzeniem swych błękitnych oczu.

Przecież wcale go nie знаła, a zgodziła się pójść z nim, nie wiadomo dokąd, jak owieczka na rzeź. Rozzłościła się na siebie.

– Prawie cię nie znam – burknęła.

Zac oparł się o ścianę windy, wcisnął dłonie w kieszenie i uniósł wysoko brwi.

– Naprawdę myślisz, że gdybym miał wobec ciebie jakieś niecne zamiary, to pozwoliłbym, żeby portier zobaczył nas razem?

Rose zaczerwieniła się, bo niecne zamiary Zac miał wymalowane na twarzy od początku. Idąc z nim, doskonale zdawała sobie sprawę, na co się pisze. Winda się zatrzymała.

– Obiecuję, że odstawię cię osobiście na dół, jeśli nie będziesz chciała zostać.

Zostać gdzie? – pomyślała, ale wtedy drzwi windy otworzyły się i jej oczom ukazał widok zapierający dech w piersi.

Czuła się, jakby przeszła przez drzwi szafy do Narnii. Nad jej głową iskrzyło się nocne niebo usiane milionem gwiazd oświetlających Manhattan. Otaczał ich ogród, miejscami zdyscyplinowany jak ogród angielski, a miejscami dziki niczym łąka. Rose nie mogła uwierzyć własnym oczom. Kiedy podeszła do balustrady, ujrzała blask światła z sąsiednich wieżowców i rysujący się w oddali Central Park.

– Nigdy w życiu nie widziałam nic równie pięknego. – Rose

przypomniała sobie matkę, wielką wielbicielekę ogrodnictwa.

– Trochę trwało, zanim udało się osiągnąć taki efekt.

Rose nie kryła zdumienia.

– Ty to stworzyłeś? Ile to trwało?

Dokładnie pięć lat, pomyślał. Weszli na taras, wzniesiony ponad ogród i wiszący nad miastem, z pięknym panoramicznym widokiem Nowego Jorku. Rose, zachwycona, stanęła przy balustradzie i błyszczącymi oczyma wpatrywała się w przestrzeń. Zac oparł dłonie na balustradzie po obu jej stronach, tak że uwięził ją teraz między poręczą a swoim ciałem. Zacisnął mocno zęby, choć niewiele mógł poradzić na bezwarunkową reakcję swojego ciała na bliskość jej jędrnych pośladków. Wyczuł, że się spięła, co go zaskoczyło – kobiety zazwyczaj same szybko korzystały z okazji, by zmniejszyć dzielący je od niego dystans. Pochylił się lekko i wskazał palcem jeden z budynków.

– To Rockefeller Center.

Cały czas walczył ze sobą, żeby nie ulec pokusie i nie przycisnąć ust do nagiej szyi Rose. Miał ochotę złapać delikatnie zębami alabastrową skórę. Pachniała kwiatami, świeżo, słodko i upojnie.

– Tam po prawej widać Carnegie Hall, a za nią, Times Square.

Zaciskał mocno palce na balustradzie.

– To twój sposób na zrobienie wrażenia na kobiecie? – zapytała zachrypniętym głosem. – Muszę przyznać, że to działa – dodała, śmiejąc się cicho.

Zac wyprostował się nagle, oburzony sugestią, że stosuje jakieś triki. Obrócił Rose twarzą w swoją stronę. Spojrzał w jej świetliste zielone oczy.

– Nigdy wcześniej nie przyprowadziłem tu żadnej kobiety. Jesteś pierwsza.

Rose spojrzała na najbardziej pożądanego kawalera nowojorskiej śmietanki towarzyskiej stojącego na tle panoramy jednego z najsłynniejszych miast świata. Większość nowojorczyków nigdy nie zobaczy swego miasta z takiej wysokości, a Zac oprócz

tego miał do dyspozycji magiczny ogród zawieszony pod chmurami. Rozpaczliwie chciała wierzyć, że uwodził ją jak inne kobiety, bo wtedy nie czułaby się tak podle. Powinna natychmiast wyjść, ale nie mogła wykonać najmniejszego ruchu. Stała jak sparaliżowana. Na myśl, że faktycznie nigdy wcześniej nie zaprosił do tego magicznego miejsca żadnej kobiety, poczuła, jak elektryzuje ją pożądanie.

Zac chyba to zauważył, bo ujął ją pod brodę i szepnął:

- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.
- Domyślam się – parsknęła, mimo przejęcia.

Naprawdę patrzył na nią, jakby była kimś wyjątkowym. Tak jak jej ojciec patrzył na matkę. W takiej scenerii, przy takim mężczyźnie łatwo byłoby uwierzyć, że jej także mogłaby przydarzyć się wielka, prawdziwa miłość jak z bajki...

Zanim zdążyła się zorientować, Zac pochylił się i przywarł wargami do jej ust. A wtedy o niczym już nie była w stanie myśleć. Cała skupiła się na cudownym dotyku twardych, ale gorących warg Zaca.

Każda część ciała Rose płonęła. Ujął jej twarz w dłonie, językiem otworzył jej usta i pogłębił pocałunek. Powoli i metodycznie odbierał jej resztki zdrowego rozsądku. Nawet nie zauważyła, że złapała go za koszulę i trzymała mocno, poddając się namiętnej, ale delikatnej pieszczocie jego ust. Kiedy poczuła jego dłonie na swoich pośladkach, wstrzymała oddech. Zac całował teraz jej szyję. Jedną dłonią rozpuścił jej włosy i zanurzył w nich palce. Rose odchyliła do tyłu głowę, a wtedy on natychmiast pochylił się niżej i przycisnął wargi do jej skóry, tam gdzie kończył się dekolt sukienki...

Miała mglistą świadomość, że powinna choć spróbować zaprotestować, ale pokusa, by dać się pochłonąć temu nowemu, upajającemu poczuciu kobiecości, okazała się za silna. Oddychała ciężko, a jej piersi zwieńczone sterczącymi sutkami falowały.

Zac uniósł głowę – jego błękitne oczy zamgliło pożądanie, a policzki pokrył rumieniec podniecenia. Ogarnęła ją fala nieoczekiwanej czułości. Poruszył lekko biodrami, przyciskając je mocniej do jej ciała, by nie mogła mieć nawet cienia wątpliwo-

ści, jak bardzo jej pragnie.

– Pragnę cię – powiedział mimo wszystko głosem, który brzmiał, jakby wydobywał się wprost z głębi jego trzewi.

Wiedziała, że jeśli podda się teraz swej szalonej chęci rzuca mu się w ramiona, polegnie. Położyła dłonie na piersi Zaca, żeby stworzyć pomiędzy nimi choć złudzenie dystansu.

– Ja... tak nie robię. – Niezdarna deklaracja odzwierciedlała jej zagubienie.

Litościwie Zac wyprostował się i lekko odsunął.

– Uwierzyłabyś, gdybym powiedział, że ja też nie?

Zrobiła krok do tyłu i skrzyżowała ręce na piersi, jakby chciała zatrzymać choć część żaru rozgrzewającego jeszcze przed chwilą jej ciało.

– Nie.

Może nie przyprowadzał wcześniej kobiet do tego ogrodu, ale na pewno uwodził je często i skutecznie – o jego powodzeniu wśród pań świadczyły liczne zdjęcia na portalach plotkarskich i w brukowcach. Twarz Zaca stężała, dając Rose wgląd w bardziej bezwzględna i onieśmielającą stronę jego natury.

– Nie będę udawał zakonnika, ale daleko mi do playboya. Zawsze stawiam sprawę jasno, nigdy nie oszukuję kobiet i ich nie zdradzam. Nie obiecuję też niczego oprócz dobrej zabawy, nie szukam stałego związku.

„Nie szukam stałego związku” – nigdy wcześniej nie słyszała, by ktoś odważył się tak wprost deklарować swą niezależność.

– Właśnie to mi proponujesz? – zapytała, unosząc wyżej głowę i prostując się. Przecież po to tu przyszła! Marzyła jej się chwila niezależności i dobrej zabawy! Dlaczego nagle zaczęła oceniać Zaca, który miał odwagę uczciwie się do tego przyznać? Odwróciła się szybko, by nie dostrzegł malującego się na jej twarzy przerażenia. Prawie udało jej się dokonać tego, po co została wysłana na przyjęcie... Usłyszała ciche przekleństwo za swoimi plecami.

– Przepraszam – bąknęła. – Zapewne przywykłeś do znacznie bardziej wyrafinowanych reakcji.

– Nie o to chodzi – warknął. – Jestem zły na siebie. Nigdy nie składam dopiero co poznanym kobietom tego typu propozycji.

Powoli odwróciła się z powrotem w jego stronę. Jego twarz pozostała nieruchoma, ale oczy płonęły. Nie wątpiła w jego prawdomówność, był zbyt dumny, by kłamać. W rzeczy samej, wydał jej się najdumniejszym mężczyzną, jakiego spotkała w życiu.

– Prawie się nie znamy – zauważyła.

Zac uśmiechnął się półgębkiem. Oparł się o balustradę i zmierzzył ją wzrokiem. Pan i władca, kontrolujący każdy, najdrobniejszy aspekt swojego życia.

– Większość ludzi zakłada, że wszystko o mnie wie.

– To zrozumiałe, chyba. – Rose nieśmiało wzruszyła ramionami.

Zac odwrócił się i długo patrzył w milczeniu na panoramę miasta. W końcu się odezwał:

– Co powiesz na kawę? Potem mój kierowca odwiezie cię do domu.

Poczuła dotkliwe ukłucie rozczarowania, choć zdawała sobie sprawę, że powinna się ucieszyć z kolejnej szansy wyjścia z sytuacji z twarzą. Domyślała się, że go znudziła.

– W porządku – zgodziła się.

Zac tylko skinął głową, nie okazując żadnych emocji. Ruszył do wyjścia z ogrodu, a ona za nim. Przeszli przez kolejne drzwi i dalej w dół krętymi schodami.

– To moje mieszkanie. – Wpuścił ją do środka.

Oczywiście, pomyślała z przekąsem, mieszkanie znajdowało się na piętrze pod ogrodem. Jakżeby inaczej. W budynku z klubem w piwnicy. Prawdopodobnie należał do niego cały wieżowiec, domyśliła się.

– Rozgość się. Jaką kawę lubisz?

Rose wpatrywała się jak urzeczona w tafłę szkła, za którą rozpościerał się widok na Manhattan.

– Białą, z jedną łyżeczką cukru, poproszę.

Dopiero teraz się rozejrzała – ogromną przestrzeń umeblowano surowo, po męsku, ale wygodnie. W salonie królowały wielkie kanapy, szklane niskie stoliki i centrum multimedialne zamontowane na jednej ze ścian.

– Kawa.

Rose aż podskoczyła na dźwięk jego głosu tuż przy swoim uchu. Zauważyła, że zdjął marynarkę i kamizelkę. Wzięła podaną jej filiżankę i podeszła z nią do okna, byle dalej od potężnego, gorącego ciała emanującego erotyczną energią. Wypij kawę i zmykaj, powtarzała sobie, zanim znów się zatracisz.

– Mówiłaś, że pracujesz jako... pokojówka?

Rose boleśnie wylądowała na ziemi. Przed oczami stanęła jej wyniosła, skrzywiona pogardliwie twarz pani Lyndon-Holt.

– Tak, sprawiam, że w świecie ludzi takich jak ty, zawsze wszystko leży na miejscu, tam gdzie tego oczekujecie.

– Au! – Zac skrzywił się.

– Taka jest prawda. – Rose wzruszyła ramionami.

– Nie widzę w tobie rozgoryczenia – zauważył.

Rose rzuciła mu baczące spojrzenie. Nie pielęgnowała w sobie goryczy, nie miała żalu do losu, wystarczała jej miłość rodziców. Dzięki niej zawsze czuła się kimś wartościowym i ważnym, mimo że musiała ciężko fizycznie pracować na chleb. Dlatego teraz powinna ratować swą godność. Czy ojciec nie tego właśnie ją uczył: szacunku do siebie i innych ludzi? Rozdarta, zagubiona, nękana strachem i wyrzutami sumienia, stała przy oknie i przyglądała się Zacowi. Podziękuj za kawę, ponagliła się w myślach, powiedz, że na ciebie już czas.

I wtedy Zac zapytał:

– Dlaczego mam wrażenie, że zamierzasz uciec? I że jeśli ci na to pozwolę, nigdy więcej cię nie zobaczę?

ROZDZIAŁ TRZECI

Masz rację! – chciała krzyknąć. Nigdy, nawet w najśmielszych snach nie sądziła, że znajdzie się w takiej sytuacji. Być może tylko dlatego zgodziła się wziąć udział w zaplanowanym przez swą pracodawczynię spisku – bo nie sądziła, że uda jej się go zrealizować! Na pewno też nie liczyła się z tym, że niedostępny potomek rodu Lyndon-Holt obudzi w niej wszystkie niespełnione pragnienia... Rose czuła, że nie będzie w stanie oszukać Zaca. Nie teraz, gdy go poznała. Nie miała prawa traktować go jak pionka w rozgrywce jego matki. Gdyby wypełniła polecenia bezwzględnej pani Lyndon-Holt, już nigdy nie mogłaby spojrzeć w lustro. Rose podjęła decyzję: musiała znaleźć inny sposób, by uratować ojca.

– Muszę już iść – powiedziała stanowczo.

Spojrzenie błękitnych oczu przewiercało ją na wskroś.

– Dlaczego? Podaj mi jeden dobry powód – zażądał i zacisnął dłoń na jej ramieniu.

W Rose wezbrał gniew, na niego i na niemożliwą wręcz sytuację, w której się znalazła.

– Bo nie powinno mnie tu być.

– Kto tak twierdzi?

Rose skrzyżowała ramiona na piersi i spiorunowała go wzrokiem.

– Nie każdy musi spełniać wszystkie twoje zachcianki – odparowała.

Policzki Zaca pokryły się rumieńcem ledwie widocznym na śniadej skórze.

– Wcale tego nie oczekuję – burknął.

Rose poczuła, że uchodzi z niej powietrze. Przecież w rzeczywistości nie na niego się złościła. Zac wzbudzał w niej o wiele bardziej skomplikowane emocje... Musiała szybko uciekać, bo w przeciwnym wypadku... W panice rozejrzała się w poszukiwa-

niu swojej torebki.

- Przepraszam, naprawdę muszę już iść.
- Masz męża? Kochanka? – nie poddawał się.

Rose nie kryła zaskoczenia.

- Nie, nic z tych rzeczy! – oburzyła się.

Puścił jej rękę.

– W takim razie powiedz, dlaczego uciekasz? – Zerknął na zegarek i dodał: – Wprawdzie zbliża się północ, ale nie wierzę, że twoja sukienka zamieni się w łachmany Kopciuszka.

Opór Rose topniał, powoli, ale nieuchronnie. Zac, ze swą charyzmą i męskim urokiem, stopniowo opanowywał wszystkie jej myśli i uczucia.

– Wcale nie chcę uciekać – przyznała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Spięta twarz Zaca natychmiast się rozpuściła. Podeszedł bliżej i ujął Rose dłonią pod brodę.

- W takim razie zostań ze mną na noc, słodka Rose.

Spojrzała mu w oczy i utonęła w błękicie. Serce podszeptywało jej kusząco, by spełniła swe marzenie i spędziła jedną grzeszną noc z najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego spotkała w całym swoim życiu. Nikt oprócz ich dwojga nie musiał o tym wiedzieć... Świdrujący dźwięk dzwonka wyrwał ją ze świata marzeń. Zac przeklął pod nosem i wyszarpał z kieszeni telefon komórkowy.

– Przepraszam, muszę odebrać, to bardzo ważne. Ale proszę cię, nie odchodź.

Telefon nie przestawał dzwonić. Zac czekał jednak, aż Rose obieca, że spełni jego prośbę.

- Okej – mruknęła w końcu.

Patrząc, jak Zac wychodzi do pokoju obok, zdała sobie sprawę, że to jej ostatnia szansa, by nie obciążać swego i tak już zbrukanego sumienia dalszymi winami. Znalazła torebkę i windą wróciła na parter, po czym przemknęła przez lobby ku drzwiom, niezauważona przez zajętego czymś portiera. Wyszła na zewnątrz i ruszyła szybko przed siebie. Musiała złapać taksówkę, a potem zrobić to, co powinna była zrobić, gdy pani Lyndon-Holt przedstawiła jej swój podły plan. Weszła do rezydencji

bocznym wejściem przeznaczonym dla służby, szybko się przebrała i w niespodziewanym odruchu buntu wepchnęła błyszczącą suknię do torebki. Chciała zachować po tym niezwykłym wieczorze coś bardziej namacalnego niż tylko wspomnienia. Zostawiła swej pracodawczyni liścik: „Przykro mi, ale nie udało się zrealizować planu. Składam rezygnację ze skutkiem natychmiastowym”.

Kilka minut później siedziała już w metrze powrotnym do Queens. Przyciskała do piersi torbę, walcząc z uczuciem pustki. Spotkała Zaca Valentiego i przez kilka chwil ogrzała się w jego blasku, jak tysiące kobiet przed nią i po niej. Nie była dla niego nikim wyjątkowym, może go zaintrygowała swym brakiem obyczajności i dobrych manier, ale nic poza tym.

Tydzień później Rose wracała do domu z zakupami, myśląc o szybko kurczących się oszczędnościach. Na szczęście dostała pracę na pół etatu w lokalnym sklepie ze zdrową żywnością, ale musiała szybko znaleźć jeszcze jakieś źródło dochodu, żeby móc wykupić lepsze ubezpieczenie zdrowotne dla ojca umożliwiające wpisanie go na listę oczekujących na operację.

Tylko że ojciec nie mógł czekać, przypomniała sobie ze smutkiem, wymagał operacji natychmiast, a nie za kilka miesięcy czy lat. Rose stłumiła panikę ściskając ją za gardło. Była zdrowa, młoda, silna, poradzi sobie. Znajdzie dodatkowe zajęcia i nawet jeśli miałyby pracować dniami i nocami, uratuje ojca. Nie żałowała, że rzuciła pracę w domu Lyndon-Holtów. Na samą myśl o tym, do czego prawie namówiła ją pracodawczyni, czuła się podle. Zatopiona w niewesołych myślach nie zauważyła, że ulicą, tuż obok niej, sunie czarna limuzyna. Dopiero kiedy zatrzymała się przed przejściem dla pieszych, podniosła głowę i zobaczyła, jak z samochodu wysiada kierowca i otwiera drzwi. Rose natychmiast rozpoznała sylwetkę kobiety, której pomógł wysiąść – pani Lyndon-Holt na zakurzonej ulicy Queens wyglądała jak zjawisko z innego świata.

– Zapraszam do mojego samochodu, Rose. Chyba powinniśmy porozmawiać – powiedziała.

Kilka godzin później ubrana w białą bluzkę, muszkę i czarną

spódnicę, z włosami związanymi w ciasny kok, Rose krążyła wśród gości z tacą przystawek w dłoni. W głowie nadal dźwięczały jej słowa pani Lyndon-Holt: „Chyba nie muszę ci przypominać, że podpisałaś kontrakt? Jeśli teraz zrezygnujesz, mogę cię pozwać za zerwanie umowy”. Wtedy w limuzynie Rose protestowała gorąco i próbowała wyjaśnić swoje racje. Bez rezultatu. Uciekła się nawet do kłamstwa, twierdząc, że Zac sam ją wyprosił.

– Jeśli nie był tobą zainteresowany, dlaczego spędził ostatni tydzień, szukając ciebie w całym mieście? – Pani Lyndon-Holt nie dała się podejść.

– Skąd pani to wie? – zapytała Rose, a jej serce oszalało.

Starsza pani machnęła lekceważąco dłonią.

– Wiem o wszystkim, co dotyczy mojego syna, uwierz mi. Jest tobą zainteresowany.

Rose zdradziła się naiwnym pytaniem:

– Naprawdę?

Matka Zaca nie zmarnowała takiej okazji.

– Oczywiście, głuptasku. Uciekając, podsyciłaś jeszcze jego zainteresowanie. Kobiety zazwyczaj go nie unikają, a twoje prostolinijne zachowanie najwyraźniej go zaintrygowało.

Rose protestowała, ale pani Lyndon-Holt przerwała jej zniecierpliwiona:

– Nie zapominaj, dla kogo to robisz, Rose. Dla swojego ojca. Chcesz, żeby ponosił konsekwencje twojego niezdecydowania?

W końcu, pod wpływem strachu i wyrzutów sumienia, Rose przyjęła od pracodawczyni karteczkę z adresem jednej z najbardziej prestiżowych galerii sztuki na Manhattanie, gdzie raz do roku odbywał się raut dla najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w mieście. Modliła się, by Zac nie pojawił się na przyjęciu, wmawiała sobie, że nawet jeśli znajdzie się wśród gości, na pewno jej nie pozna. W pewnej chwili przez salę przebiegł szmer i w drzwiach stanął wysoki, barczysty mężczyzna w szarym garniturze, słuchający uważnie idącego obok niego gospodarza.

Rose zamarła, choć krew w jej żyłach zawrzała na sam widok Zaca. Panicznie bała się, że ją zauważy, dlatego odwróciła się

gwałtownie i... wpadła prosto na inną kelnerkę! Srebrne tace zderzyły się i poszybowały w powietrze. Na gości znajdujących się w pobliżu spadł deszcz przekąsek. Kiedy ostatni pasztecik wylądował na bezcennym orientalnym dywanie, w sali zapadła grobowa cisza.

Zac udawał zainteresowanego wywodami gospodarza, ale jak zwykle w podobnych sytuacjach myślni błędził gdzie indziej. Tym razem wokół smukłej rudawej blondynki o jasnej, delikatnej jak atlas skórze i anielskiej twarzy. Nadal nie mógł uwierzyć, że tamtej nocy wymknęła się z jego mieszkania. Po tym, jak spojrzała na niego tymi wielkimi zielonymi oczyma i obiecała nie ruszać się z miejsca!

Nie powinien był odbierać tego telefonu. Wymknęła mu się z rąk. Kobiety nie uciekały przed nim. Nigdy. Oprócz zaskoczenia, dziwne zachowanie Rose obudziło w nim niespodziewanie silne, trawiące go dniem i nocą pożądanie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. I pragnienie, by dowiedzieć się o niej więcej. Dlaczego jego ludziom jeszcze nie udało się jej znaleźć?

Dźwięk tac spadających na podłogę wyrwał Zaca z zamyślenia. Spojrzał w kierunku, z którego dochodził hałas. W myślach podziękował losowi za uwolnienie go od nadgorliwego gospodarza i w tej samej chwili ujrzał pochyloną nad rozsypanym na dywanie jedzeniem blond głowę, na długiej, smukłej szyi... Poczł ucisk w żołądku. To nie mogła być ona. Kobieta odwróciła się w jego stronę i ujrzał znajomy, delikatny profil i usiany złotymi piegami blady policzek. To była ona! Kamień spadł mu z serca. Nie pozwoli, by znowu mu uciekła!

Rose drżącymi dłońmi próbowała niezdarnie pozbierać resztki rozsypanych przystawek. Kelnerka, na którą wpadła, syknęła oskarżycielsko:

– Co ty wyprawiasz?! Przez ciebie pewnie obie stracimy pracę, a ja nie mogę sobie na to pozwolić!

– Przepraszam cię bardzo. – Rose skuliła się pod gniewnym spojrzeniem koleżanki.

– Myślę, że nikt nie straci pracy przez zwykły wypadek –

wtrącił się głęboki, męski głos. – Mylę się, panie Wakefield?

Rose zamarła. Ten głos mógł należeć tylko do jednego mężczyzny i rozbrzmiewał tuż nad jej głową. Drugi mężczyzna odpowiedział pospiesznie z przesadną emfazą:

– Ależ oczywiście, że nie! Wystarczy wszystko sprzątnąć i nie ma problemu!

Silne dłonie zmusiły Rose, by wstała z klęczek. Kiedy się wyprostowała, stanęła naprzeciw znajomo wyglądającego szerokiego torsu. Wstrzymała oddech. Ledwie zarejestrowała, że inni kelnerzy zajęli się sprzątaniami bałaganu, podczas gdy ona została odciągnięta przez Zaca na bok. Poruszała się jak automat wspierana przez silne ramię do momentu, gdy dotarli do zacisznego pomieszczenia pełnego książek.

– Nic ci się nie stało? – zapytał, zamykając za nimi drzwi biblioteki.

Dopiero teraz Rose spojrzała mu w oczy – jeszcze bardziej błękitne niż w jej wspomnieniach. Miała ochotę dotknąć palcami jego świeżo ogolonej twarzy w miejscu, gdzie pamiętnej nocy rysował się wyraźny cień zarostu drapiącego ją delikatnie podczas pocałunku.

W odpowiedzi pokręciła głową.

– Poznałeś mnie? – wykrztusiła.

– Poznaliśmy się tydzień temu, Rose. – Zac skrzywił się lekko.

– Nie mam demencji, poza tym pozostawiłaś po sobie niezapomniane wrażenie. Mimo że uciekłaś.

Rose zrobiła krok w tył, żeby jej mózg mógł zacząć nareszcie funkcjonować jak należy.

– Obiecałaś, że poczekaś – dodał oskarżycielsko Zac.

– Musiałam iść – broniła się słabo.

– Dlaczego?

Rose odwróciła się, by uniknąć jego przeszywającego spojrzenia. Była rozdarta: z jednej strony na widok Zaca ogarnęła ją euforia, z drugiej – czuła wyrzuty sumienia na myśl o umowie zawartej z jego matką. Odwróciła się z powrotem w jego stronę i wskazała ręką na swój strój.

– Bo jestem, kim jestem. – Przynajmniej w tej kwestii nie musiała kłamać. – Jestem z innego świata niż pan, panie Valenti.

Może to pana zaciekawiło, taka egzotyka.

Zac wyprostował się, jego sylwetka zdradzała teraz napięcie.

– Z pewnością jesteś inna, nie da się zaprzeczyć. I bez wysiłku przyćmiewasz wszystkie kobiety.

Rose spojrzała na niego błagalnie; była bezsilna wobec jego magnetycznej osobowości.

– Proszę tak nie mówić. To nieprawda.

Powoli zbliżył się do niej. Rose cofnęła się odruchowo i wpadła plecami na regał z książkami. Dominował nad nią, ale nie czuła się zagrożona. Coś w niej kiełkowało, jak kwiat budzący się do życia o świcie po długiej, zimnej nocy.

– Wydawało mi się, że przeszliśmy na ty.

Sięgnął ręką do jej włosów i wyciągnął szpilkę przytrzymującą kok. Włosy opadły kaskadą wokół jej twarzy, a on przeczesał je powoli palcami. Rose miała absurdalną ochotę wtulić twarz w jego dłoń.

– Wolę, gdy opadają ci na ramiona, takie nieposkromione – mruknął. – Trudno cię znaleźć, wiesz? – zapytał, przeszywając ją swym błękitnym spojrzeniem.

– Szukałeś mnie? – zapytała, tylko po to, by usłyszeć potwierdzenie z jego ust. Z podniecenia kręciło jej się w głowie.

– Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Nie potrafię zapomnieć słodkiego smaku twoich ust...

Rose poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

– To dlatego, że uciekłam, a ty do tego nie przywykłeś.

Zac spochmurniał.

– Nie bawię się w żadne gierki, Rose – oświadczył.

Dopiero po chwili dotarło do niej, co sugerował. Myślał, że wszystko zaplanowała.

– Ja też nie.

– Dlaczego bronisz się przed tym, co się pomiędzy nami zrodziło?

Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Drugą ręką objął ją w tali i przygarnął do siebie. Rose nie była w stanie wykonać najmniejszego gestu protestu, a kiedy Zac przycisnął usta do jej warg, wszystko nagle przestało mieć znaczenie. Po chwili wahania objęła go za szyję. Z całych sił powstrzyma-

wała się, by nie wtulić się w niego całym ciałem. Ale Zac, pomrukując z zadowolenia, przygarnął ją do siebie. Dopiero po dłuższej chwili dotarł do nich dźwięk uporczywego stukania do drzwi. Zac niechętnie zakończył pocałunek, jego oczy płonęły.

– Tak? – zawołał, zniecierpliwiony.

– Panie Valenti, pan Wakefield pana szuka.

Zac przeklął pod nosem, ale nie wypuścił Rose z ramion.

– Proszę mu powiedzieć, że musiałem wyjść, coś mi wypadło. Ale zadzwonię do niego jutro – odpowiedział.

– Oczywiście.

Usłyszeli kroki oddalającego się pracownika.

– Nigdy nikogo tak bardzo nie pragnąłem, Rose.

Coś w jego zachrypniętym z emocji głosie sprawiło, że mu uwierzyła. Musiała ugryźć się w język, żeby nie zrewanżować się identycznym wyznaniem. Zac jednak nie czekał na odpowiedź, tylko wziął ją za rękę i poprowadził w stronę bocznych drzwi za regałami.

– Poczekaj, ja tu pracuję, muszę wracać – zaproponowała.

– Już nie. Teraz idziesz ze mną.

Jego zdecydowany ton wystraszył ją, ale i podniecił.

– Nie mogę przez ciebie rzucić pracy!

W obliczu arogancji Zaca zapomniała, że pracę dostała zaledwie na jeden dzień, tylko za sprawą starań pani Lyndon-Holt.

– Możesz oczywiście wrócić na przyjęcie i kontynuować pracę. Uprzedzam jednak, że będę chodził za tobą krok w krok, więc chyba lepiej, żebyś od razu ze mną poszła. A pracę, jeśli chcesz, mogę ci znaleźć, choćby jutro.

Rose wpatrywała się w niego, oniemiała. Skorzystał z tego i podszedł bliżej.

– Nie spuszczę cię już z oka, ani na sekundę. Mogę poczekać, jeśli się uprzesz.

Rose rozważała, czy nie powinna wrócić do pracy, żeby utrzymać Zacowi nosa, ale jeśli faktycznie zamierzał za nią chodzić krok w krok, mogłoby się to okazać kłopotliwe. I tak nie udało jej się pozostać całkowicie niezauważoną przez feralny wypadek z tacą. Wyczuwając jej wahanie, Zac ponownie wziął ją za rękę.

– Przestań tak wszystko analizować, po prostu chcę cię lepiej

poznać.

Rose poddała się, oczywiście. Ponieważ była słaba i ponieważ bardzo chciała z nim pójść, bardziej, niż obawiała się zemsty pani Lyndon-Holt. Zac poprosił kierowcę, by zatrzymał się w Central Parku. Spacerowali, trzymając się za ręce i rozmawiając o wszystkim i o niczym: o ulubionych książkach, filmach, ich ukochanej, jak się okazało, drużynie New York Jankees. Potem Zac kupił dla nich lody od ulicznego sprzedawcy. Jedli je, siedząc na ławce, a obok nich przechodzili spacerowicze. Rose zerknęła na niego nieśmiało.

– Nie powinieneś być teraz w pracy? – zapytała.

Zac wystawił twarz ku popołudniowemu słońcu i przymrużył oczy.

– Postanowiłem pójść na wagary. – Uśmiechnął się zawadiacko i mrugnął do niej.

Rose zadrżała – przed tym uśmiechem nie umiała się bronić. Nigdy nie uwierzyłaby, że spędzi popołudnie w towarzystwie Zaca Valentiego, jakby był zwykłym człowiekiem, a nie miliarderem, którego twarz ukazała się na okładce ostatniego wydania magazynu „Forbes”. Zapadał już zmrok, kiedy doszli do południowego krańca parku, skąd widać było zarys wieżowca należącego do Zaca.

– Twój ogród, zobacz. – Wskazała palcem zieleń na szczycie budynku.

Zac nie odpowiedział, odwróciła się więc w jego stronę. Zmarszczył czoło, myślał o czymś intensywnie. Rose nie mogła nie zauważyć, jak zniewalająco wyglądał: zdjął marynarkę i krawat, rozpiął kołnierzyk, wiatr zmierzwił mu włosy... O rany, westchnęła w duchu, przepadłam.

– Nie wierzę, że to mówię, ale mogę odprowadzić cię do metra po drugiej stronie ulicy albo, jeśli chcesz, mój szofer odwiezie cię do domu – odezwał się w końcu.

Rose skuliła się wewnętrznie, nie chciał jej już. Porozmawiali, przekonał się, że była nudną prostaczką i stracił zainteresowanie.

– Chociaż wcale nie chcę, żebyś poszła do domu. Pragnę, że-

byś spędziła tę noc ze mną.

Rose poczuła, jak krew zaczyna znów krążyć szybciej w jej żyłach. Dał jej wybór, nie manipulował, nie próbował żadnych gier. Żałowała ogromnie, że nie może po prostu przyjąć jego propozycji, bez dalszego wikłania się w podstępny plan pani Lyndon-Holt. Cokolwiek zrobi i tak cały czas będzie go okłamywać. Potrząsnęła głową, zdesperowana.

– Przepraszam, ale... po prostu nie mogę. – Jej policzki płonęły.

Wolała narazić się na gniew pracodawczyni niż zdradzić tego mężczyznę. Zrobiła krok w stronę ulicy, potem drugi, a gdy zmieniły się światła, przebiegła na drugą stronę. Zatrzymała się i odwróciła. Stał bez ruchu, wyprostowany, dumny, z zaciętą miną. Nie zamierzał jej gonić. Wkrótce zapewne o niej zapomni – ot, pokojówka udająca niedostępną. A jego matka znajdzie inną kandydatkę do zrealizowania swojego niecnego planu.

Ale się wpakowałam, pomyślała z rosnącą desperacją Rose. Podeszła do wejścia do metra i spojrzała w głąb tunelu – zimnego, ciemnego, wilgotnego, pełnego ludzi spieszących się do domu po całym dniu ciężkiej pracy. Znów obejrzała się za siebie – Zac nawet nie drgnął. Jego potężną sylwetkę oświetlały ostatnie promienie zachodzącego słońca. Bardziej niż czegokolwiek innego na świecie pragnęła teraz odwrócić się na pięcie i rzucić mu się w ramiona, zapominając o obowiązkach i komplikacjach. Chciała przez jedną noc udawać, że spotkali się przypadkiem, dokładnie tak jak sądził Zac. Przecież mogła spędzić z nim noc, ale nie powiedzieć o tym jego matce i zadbać, by obeszło się bez konsekwencji...

Zresztą na pewno Zac sam zawsze się zabezpieczał. Tylko czy jej brak doświadczenia go nie zniechęci? Zapewne przywykł do wyrafinowanych kochanek...

Rose odwróciła się. Zac, jakby wyczuwając jej rezygnację, przeszedł zdecydowanym krokiem przez ulicę, nie spuszczając z niej wzroku. Kiedy stanął przed nią, zajrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał zapytać: „Jesteś pewna?”. Rose wzięła go za rękę i wypowiedziała tylko jedno słowo:

– Tak.

Zac był w euforii, miał ochotę zapomnieć o odpowiedzialności. Kiedy ostatnio pozwolił sobie na popołudniowy spacer w parku, za rękę z kobietą, czy też beztrioskie zajadanie się lodami? Nie pamiętał. Ale od momentu gdy ujrzał Rose w galerii, jego mózg przestał prawidłowo funkcjonować. Teraz tylko jakaś resztką samokontroli powstrzymywała go przed zatrzymaniem windy pomiędzy piętrami i wzięciem Rose na stojąco, by jak najszybciej ugasić trawiący go ogień...

Cały poprzedni tydzień walczył z buzującymi hormonami, które z trudem utrzymywał w ryzach. Dla dorosłego mężczyzny przyzwyczajonego do pełnej kontroli nad swoim życiem, taka nagła burza emocji była trudna do zniesienia. Zwłaszcza że nigdy wcześniej żadna kobieta nie doprowadziła go do takiego stanu. Od najmłodszych lat postrzegał uleganie emocjom jako słabość. W każdym razie dla jego rodziców skończyło się katastrofą. Dlatego pragnął kontrolować swe namiętności, równie mocno, jak pragnął pomścić swych rodziców. Rose sprawiła, że zapomniał o wszystkich swoich zasadach. Dlatego musiał jak najszybciej nasycić się nią i wrócić do dawnego, pozbawionego niebezpiecznych namiętności życia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Apartament Zaca skąpany był w złotym świetle zachodzącego słońca. Rose oddychała szybko, zastanawiając się, czy zwariowała do reszty, czy też po prostu pierwszy raz w życiu odważyła się zrobić coś, czego naprawdę pragnęła. Podeszła do wielkiego okna i oparła rozpalone czoło o chłodną szybę. Zac stanął obok, a powietrze pomiędzy nimi natychmiast wypełniło elektryzujące napięcie.

– Piękny widok. Masz szczęście – powiedziała, żeby przerwać ciszę.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Nawet nie zerknął na panoramę miasta, cały czas wpatrywał się w Rose. Poczowała się nieswojo – prawie bez makijażu, z rozczochranymi włosami, w roboczym mundurku, nie przypominała uwodzicielskiej kobiety w przezroczywej sukni sprzed tygodnia.

– Dlaczego się mną zainteresowałeś? – zapytała cicho.

– Bo jesteś najpiękniejszą kobietą jaką spotkałem w życiu – odpowiedział, wpatrując się w nią roziskrzonymi oczyma.

– Nieprawda... – Rose zarumieniła się i opuściła głowę, skrywając twarz za zasłoną rozpuszczonych włosów. Zac odgarnął złote pukle i delikatnym gestem dłoni zmusił ją by na niego spojrzała.

– Prawda. Pragnę cię tak bardzo, że nie mogę myśleć o niczym innym.

Miała wrażenie, że przeszła na drugą stronę lustra, do bajkowego, nierzeczywistego świata marzeń. Zac stał teraz tak blisko, że jego zmysłowy zapach otulał ją miękko i sprawiał, że kręciło jej się w głowie. Żeby nie upaść, złapała się jego koszuli, a wtedy on pochylił głowę. Zdążyła jeszcze szepnąć „tak”. Jego pocałunki, choć słodkie, miały też w sobie coś mrocznego, zwierzęcego. Pragnienie, by posmakować zakazanego owocu okaza-

ło się silniejsze od niej. Jęknęła, gdy wsunął język pomiędzy jej zęby i całował ją zachłannie. Jego dłonie powędrowały w dół i zacisnęły się na jej pośladkach. Uniósł ją w górę, a ona odruchowo owinęła nogi wokół jego bioder. Nie przerywając pocałunku, podszedł do kanapy i usiadł. Rose, zaskoczona, chciała wstać z jego kolan, ale przytrzymał ją. Rozpiął jej bluzkę i zamknął usta na wystającym przez cienki materiał biustonosza twardym sutku. Rose wstrzymała oddech i zacisnęła mocniej nogi wokół jego bioder. Z jej gardła wyrwał się jęk. Zachęcony jej żywiołową reakcją, Zac rozpiął biustonosz i odsłonił jej piersi. Wpatrywał się w nie zachłannie.

– Tak jak sobie wyobrażałem... Jesteś przepiękna.

Pochylił głowę i polizał najpierw jeden, potem drugi boleśnie ściśnięty sutek. Zaczął całować jej piersi, ssać je i pieścić rozpalonymi ustami. Rose wplotła palce w jego gęste, jedwabiste włosy. Myślała, że nie wytrzyma tego rozkosznego napięcia, ale wtedy Zac wsunął dłoń pomiędzy jej uda i krew w żyłach Rose osiągnęła punkt wrzenia. Nie mogła uwierzyć, że pozwala mu pieścić się przez cienki materiał fig, a nawet zachęca go westchnięciami wrywającymi się z jej rozchylonych ust. Kiedy odsunął na bok krawędź majtek i dotknął jej nabrzmiałego pragnieniem ciała, straciła resztki zahamowań. Wbiła zęby w jego ramię, a on poruszał palcami z oszaleńczością precyzją, jakby znał wszystkie jej sekrety i wiedział dokładnie, jak doprowadzić ją do szaleństwa. Rose wbiła palce w jego przedramiona, odrzuciła głowę do tyłu i pozwoliła, by jej ciało zalała gwałtowna, niepowstrzymana fala rozkoszy. Nigdy wcześniej nie doświadczyła niczego podobnego – wydawało jej się, że unosi się nad ziemią otulona miękką mgłą przyjemności, która rozviała się dopiero po dłuższym czasie. Dopiero wtedy Rose zauważyła, że Zac wpatrywał się w nią z błyskiem satysfakcji w oczach. Dotarło do niej, jak wygląda: obnażona, z rozrzuconymi nogami, a przecież dopiero co weszli do jego mieszkania! Poczerwieniła ze wstydu i, wyplątawszy się niezdarnie z objęć Zaca, skuliła się w rogu kanapy. Drżącymi dłońmi próbowała zapiąć bluzkę.

– Rose, co się stało?

Nie słyszała go, zajęta besztaniem się w myślach za brak od-

powiedzialności i rozwiązłość.

- Rose? – powtórzył Zac i przysunął się bliżej.
- Spojrzała na niego rozgorączkowanym wzrokiem.
- Muszę ci coś wyznać – wykrztusiła. – Jestem dziewczicą.

Nie od razu dotarł do niego sens jej słów.

- Słucham?

Policzki Rose płonęły.

- Jestem dziewczicą.

Patrzył na nią oniemiały. Równie dobrze mogła stwierdzić, że pochodzi z innej planety. Powoli zaczynał zauważać szczegóły, które nie umknęłyby mu, gdyby nie był tak zaślepiony pożądaniem: żywołość, z jaką reagowała na najmniejszą pieśczętę, sposób, w jaki próbowała zasłonić się rozchełstany ubra- niem... Nagle zrobiło mu się duszno. Musiał wstać.

- Ile masz lat? – zapytał z przerażeniem.

- Dwadzieścia dwa.

Odetchnął z ulgą, a jego mózg zaczął powoli normalnie funk- cjonować.

- I nigdy jeszcze...

Rose wstała. Nadal przyciskała do piersi poły rozpiętej koszu- li, zadarta spódnica odkrywała jej smukłe uda... Wyglądała roz- kosznie, niesamowicie pociągająco, ale ewidentnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Unikała jego wzroku. Zac poczuł, jak nie- znane mu uczucie tkliwości ściska go za serce.

- Nie mam czasu na randki, opiekuję się chorym ojcem, mu- szę nas utrzymać. Zresztą nigdy wcześniej nie spotkałam odpo- wiedniego mężczyzny – bąknęła.

Zac wiedział już, że powinien natychmiast odesłać ją do domu. Nie zadawał się z niewinnymi kobietami wierzącymi w miłość, wierność, szczęście rodzinne i wszystkie te rzeczy, w które on stracił wiarę, gdy odkrył mroczną tajemnicę swojej własnej rodziny. Podszedł do stojącej z opuszczoną głową Rose i delikatnie ujął ją pod brodę. Gdy tylko ich spojrzenia się spo- tkały, zdał sobie sprawę, że nie pozwoli jej odejść. Mimo jej nie- winności. A może właśnie przez nią. Pragnął jej jeszcze moc- niej, wiedząc, że może osiąść ją jako pierwszy, że może nale-

żeć tylko do niego.

– A teraz?

W nieznośnie bolesnym napięciu czekał na jej odpowiedź. Po chwili, która wydawała mu się wiecznością, Rose skinęła głową.

W sekundę znalazł się tuż przy niej i wziął ją w ramiona. Spojrzała na niego swymi wielkimi, zielonymi oczyma.

– Nie odeślesz mnie do domu?

Zac zignorował dziwny ucisk wokół serca.

– Niby dlaczego miałbym cię odesłać?

– Bo... – zająknęła się i zarumieniła ponownie. – Brakuje mi doświadczenia.

Przytulił ją mocniej.

– Nie ma mowy, nie wypuszczę cię z rąk.

Miał ochotę rzucić się na nią tu i teraz, ale wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Rose zatrzymała się niepewnie w progu. Wyglądała na przestraszoną.

– Nie stosuję antykoncepcji – bąknęła.

Zac poczuł, że kamień spada mu z serca. Przez chwilę obawiał się, że zmieniała zdanie!

Pociągnął ją za rękę, by weszła do sypialni.

– Nie martw się, ja o wszystko zadbam.

To on zazwyczaj nalegał na zabezpieczenie, świadom ceny, jaką przyszyłoby mu zapłacić za chwilę nieuwagi. Niewinność Rose wzruszyła go – czy mogła różnić się jeszcze bardziej od zepsutych, interesownych kobiet czyhających na okazję, by złać na ciężę milionera? Zamiast tego chciała oddać mu swą niewinność, najcenniejszy dar, który sprawi, że już na zawsze będzie jego...

Zac potrząsnął głową, zdziwiony kierunkiem, jaki obrały jego myśli. Przecież nie zamierzał wiązać się z żadną kobietą na dłużej, a już na pewno nie na zawsze... Powinien się skupić na tu i teraz. Potraktować ją delikatnie, nie skrzywdzić jej mimo trawiącego go zwierzęcego wręcz pożądania.

– Zdejmij mi koszulę – poprosił.

Podeszła do niego i powoli, z wahaniem zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Musiał zacisnąć mocno dłonie w pięści, żeby nie dotknąć jej nagich piersi. Za każdym razem, gdy musnęła

palcami jego tors, zaciskał zęby, poddając się rozkosznej tortu-
rze. Gdy jej niewielkie dłonie dotarły do krawędzi spodni, nie
wytrzymał. Złapał ją za ręce i wtulił w nie twarz, całując ciepłe
wnętrze. Zgrubienia świadczące o ciężkiej codziennej pracy
rozczyliły go – jego poprzednie kochanki nigdy w życiu nie
przepracowały fizycznie nawet jednego dnia, a na manicure wy-
dawały prawdopodobnie więcej, niż Rose zarabiała przez mie-
siąc. Zdecydowanym ruchem wyciągnął koszulę ze spodni, ze-
rwał ją z siebie i rzucił na podłogę. Rose wpatrywała się w nie-
go wielkimi oczyma, jej policzki zaróżowiły się, a oddech przy-
spieszył. Delikatnie przesunęła palcami po jego skórze, a kiedy
paznokciem zahaczyła lekko o sutek, przeszło go pożądanie
tak silne, że wstrzymał oddech.

– Zabolalo? – przestraszyła się.

– Wręcz przeciwnie – mruknął.

Policzki Rose pokrył głęboki rumieniec. Ośmielona przesunęła
dłonie niżej, po brzuchu, aż do paska spodni. Zac był pewien, że
za moment oszaleje. Zawahała się i spojrzała na niego, jakby
prosiła o pozwolenie. Zdołał jedynie skinąć głową. Rozpięła gu-
zik i suwak, a on pierwszy raz w życiu poczuł zażenowanie na
myśl, jak bardzo widoczne jest jego podniecenie. Jęknął, gdy
musnęła go dłonią. Uniosła szybko głowę i spojrzała na niego
pytająco.

– Nie wytrzymam dłużej, jeśli mnie będziesz tak dotykać –
wyjaśnił zdławionym głosem.

– Przepraszam – bąknęła.

Nie mógł uwierzyć, że nie zdawała sobie sprawy, jaką ma nad
nim władzę. Ujął jej twarz w dłonie i szepnął:

– Nie przepraszaj. – Pocałował ją krótko w usta, po czym
zdział pospiesznie spodnie.

– Rozbierz się, chcę cię zobaczyć – rozkazał.

Rose zawahała się, ale rozchyliła poły koszuli i zdjęła ją. Zac
zamarł na widok jej niewielkich, jędrnych piersi ze sterczącymi
sutkami. Zapragnął znowu poczuć smak jej skóry. Chciała się
zasłonić dłońmi, ale powstrzymał ją.

– Jesteś piękna. Dziękuję, że mi zaufałaś.

Wydawało mu się, że przez jej twarz przemknął cień emocji

łudząco podobnej do poczucia winy. Na pewno mi się wydaje, uznał, przecież nie miała powodu do wyrzutów sumienia.

Rose zsunęła z bioder spódnice. Stała teraz przed nim w samych figach i Zac zapomniał o jakichkolwiek podejrzeniach. Zastanawiał się, jak to możliwe, że bawełniane białe majtki wydały mu się o wiele bardziej zmysłowe niż wymyślna koronkowa bielizna, jaką zazwyczaj nosiły jego kochanki? Może to smukłe, blade ciało Rose, jej alabastrowa skóra usiana miejscami złotymi piegami, nieujarzmione, rudawe włosy powodowały, że jego ciało elektryzowało bolesne pożądanie?

– Połóż się, kochanie. – Pieszczotliwe zdrobnienie wymknęło mu się niespodziewanie, bez udziału woli, naturalnie.

Patrząc, jak Rose siada na łóżku, zdjął bokserki, a wtedy ona otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Czuł, że pieszczota jej wzroku wystarczy, by za chwilę eksplodował. Sięgnął do szuflady, w której trzymał prezerwatywy. Rose śledziła wzrokiem każdy jego ruch.

– Połóż się – poprosił.

Ułożyła się na boku, a on tuż przy niej. Przytulił ją i pocałował, powoli, przeciągle, zmysłowo. Jej ciało, choć delikatne i miękkie, drżało niczym napięta cięciwa łuku. Wsunął dłoń pomiędzy jej zaciśnięte mocno uda. Rozchyliła je lekko, a wtedy wsunął palec pomiędzy miękkie, wilgotne fałdy skóry. Rose westchnęła głośno i wplotła palce w jego włosy.

Spojrzał na nią – miała rozpalone policzki, nabrzmiałe od pocałunków usta i gorejące oczy. Była na niego gotowa. Czuł, że dłużej nie da rady się powstrzymać, pragnął jej aż do bólu. Drżącymi dłońmi ściągnął z niej majtki. Nie mógł się oprzeć pokusie, pochylił głowę, żeby jej posmakować.

– Zac? – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Ciii... Odpręż się.

Na szczęście posłuchała go. Najpierw całował wewnątrz jej ud, upajając się jej piżmowym, ciepłym zapachem, potem wsunął w nią język, rozkoszując się smakiem jej ciała. Przez cały czas musiał walczyć z obezwładniającą pokusą, by jak najszybciej rozładować bolesne napięcie. Rose uniosła biodra, a on kilkoma rytmicznymi ruchami języka doprowadził ją do orgazmu. Trzy-

mając w objęciach jej wstrząsane spazmami spełnienia ciało, zdał sobie sprawę, że nigdy nie zdoła się nią nasycić. Musiał jak najszybciej poczuć, jak zaciska się wokół niego, ciepła, ciasna, żywiołowo reagująca na najmniejszą nawet pieszczotę. Uniósł głowę i ujrzał rozanielony uśmiech na jej twarzy. Szybko założył prezerwatywę, uklęknął i zapytał:

– Gotowa? – W swoim głosie usłyszał desperację.

Rose skinęła głową. Jej oczy nadal zasnuwała mgła rozkosznego rozmarzenia. Wszedł w nią ostrożnie, tylko kilka centymetrów, a gdy złapała go obiema dłońmi za ramiona, natychmiast znieruchomiał.

– Wszystko w porządku – szepnęła. – Nie przestawaj...

Wsunął dłonie pod jej pośladki, żeby uniosła wyżej biodra. Wszedł w nią głębiej, a ona objęła go nogami. Pochylił się, przyłożył usta do jej warg i wsunął pomiędzy nie język, w tym samym czasie wchodząc w nią do końca, jednym mocnym pchnięciem. Znieruchomiał na chwilę – nareszcie znalazł się w jej ciasnym, gorącym ciele! Rose wstrzymała oddech, próbując dopasować się do niego. Powoli wycofał się, a wtedy ona wbiła paznokcie w jego plecy i zaczęła oddychać, szybko i płytko.

– Nic ci nie jest? – przestraszył się.

Potrząsnęła przecząco głową i przycisnęła go do siebie mocniej. Zac wsunął dłoń pomiędzy ich ciała i odnalazł wrażliwy punkt pomiędzy jej nogami. Zaczął masować go okrężnymi, rytmicznymi ruchami palca. Poczuł, jak zaciska się na nim jeszcze bardziej, i jęknął cicho.

Najbardziej na świecie pragnął teraz zatopić się w niej jeszcze głębiej kilkoma potężnymi pchnięciami i znaleźć w końcu spełnienie, ale wiedział, że nigdy by sobie nie darował tak egoistycznej utraty kontroli. Poruszał biodrami powoli, ostrożnie, w rytmie wyznaczanym przez masujący ją palec. Rose rozluźniła się, wygięła plecy i pojękiwała cicho. Zac poczuł, jak zalewa go fala testosteronu, czysto samczej satysfakcji, że to właśnie z nim doświadczała rozkoszy po raz pierwszy. Kiedy w końcu Rose zaczęła poruszać biodrami w tym samym narastającym rytmie, nie potrafił się już dłużej powstrzymać. Wszedł w nią potężnym pchnięciem, do samego końca i poczuł, że jej mięśnie

zaciskają się wokół niego spazmatycznie, doprowadzając go do oślepiającego intensywnością orgazmu. Spleceni, drżący, unosili się na fali spełnienia, a kiedy wreszcie wynurzyli się z mgły rozkoszy, lekko otumanieni, pierwszą reakcją Zaca było zdumienie. Seks nigdy nie był dla niego przeżyciem metafizycznym, nie przenosił go do innego świata, gdzie nie liczyło się nic oprócz ciepłego, miękkiego ciała wtulonego w jego śliskie od potu, gorące ramiona. Dopiero po chwili zauważył, że Rose leży nieruchomo, a jej twarz wykrzywia lekki grymas. Czyżby sprawił jej ból?! Jak mógł być tak samolubny?! Poruszył się, a wtedy jej ciałem wstrząsnął lekki dreszcz.

– Rose? Bolało cię?

Nie odpowiedziała od razu. Leżała wtulona w umięśnione ramiona, przepełniona uczuciem błogości. Jeszcze przed chwilą był w niej, wielki, twardy, wypełniający ją po brzegi...

– Dlaczego płaczesz? Przepraszam, nie chciałem!

Nie zdawała sobie nawet sprawy, że jej oczy wypełniły się łzami. Wytarła je wierzchem dłoni i uśmiechnęła się blado.

– Nie, nie sprawiłeś mi bólu – wykrztusiła, mimo dławiących ją emocji.

– To dlaczego...?

– Nie sądziłam, że może być tak... pięknie – odpowiedziała szczerze, choć słowo „pięknie” nie oddawało nawet ułamka tego, co przed chwilą przeżyła.

– Na pewno? – Pogłaskał ją po policzku, zaglądając jej badawczo w oczy.

Pokiwała głową i pocałowała wewnątrz jego dłoni, wdychając ciepły, zmysłowy zapach skóry. Przypomniała sobie, jak wsunął głowę pomiędzy jej uda, i zarumieniła się. Zauważył to natychmiast.

– O czym myślisz? – zapytał z lekkim uśmiechem.

Ukryła twarz w jego dłoni zawstydzona. Znów go pragnęła, jeszcze bardziej niż poprzednio.

– O niczym – bąknęła.

– Kłamczuszka! – zaśmiał się.

Żartował, ale Rose poczuła ucisk w żołądku. Gdyby wiedział,

że cały dzisiejszy wieczór był jednym wielkim kłamstwem! Ale przynajmniej użyliśmy prezerwatywy, pomyślała z niejaką ulgą.

– Odpocznij teraz. – Zac otulił ją kołdrą. Wiedziała, że jej czas się skończył, powinna zniknąć z jego życia, ale jej ciało ogarnęło słodkie otępienie. Jeszcze tylko chwilę, pomyślała i... zasnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudziło go przyjemne uczucie leniwej ciężkości ciała i niezwykłej lekkości ducha. Jeszcze przez chwilę nie otwierał oczu, rozkoszując się tym niezwykłym stanem. Jedno po drugim wracały wspomnienia ubiegłej nocy: Rose oddająca mu się z niewinną żywiowością, jej złote włosy i zamglone pożądaniem wielkie zielone oczy, piersi zakończone twardymi sutkami, smukłe uda rozchylające się zapraszająco, mięśnie zaciskające się na nim ciasno, tak że wydawało mu się, że za chwilę umrze z rozkoszy... Poczuł, że jego ciało znowu budzi się do życia. Jego niewinna Rose...

Otworzył oczy i rozejrzał się. Przez szpary w zasłonach do sypialni wpadał blask słońca, a przecież on zawsze budził się jeszcze przed świtem! W pokoju oprócz niego nikogo nie było, ale zgnieciona pościel na drugiej połowie łóżka i unoszący się w powietrzu delikatny, kwiatowy zapach dowodziły, że zeszła noc mu się nie przyśniła. Dopiero po chwili przypomniał sobie, jak nad ranem w półśnie przytulił się do nagich pośladków Rose, wsunął się pomiędzy jej uda, a gdy wtuliła się w niego mocniej i rozchyliła nogi, wszedł w nią. Dłonią objął niewielkie, idealne piersi i pocierał palcami sterczące sutki. Jej orgazm, szybki i gwałtowny, zaskoczył go siłą i zaparł mu dech w piersi. Prawie stracił przytomność, gdy wstrząsnęło nim jego własne spełnienie, a potem, nie otwierając nawet oczu, zapadł w głęboki sen. Czy to także wydarzyło się naprawdę? W tym śnie nie użył prezerwatywy. To niemożliwe, żeby rzeczywiście okazał się tak nieostrożny. To musiał być sen. Tylko dlaczego jego wspomnienie wydawało mu się tak żywe? I gdzie podziewała się Rose?

Zac wstał, założył spodnie i sprawdził łazienkę, a potem resztę mieszkania. Nigdzie ani śladu kobiety, która spędziła z nim całą ubiegłą noc. Uciekła. Znowu. Gdyby nie rozkoszna ociążalność ciała, zaczęłby podejrzewać, że ta cudowna noc mu się

przyśniła. Wrócił do sypialni, odgarnął kołdrę i dopiero wtedy przestał powątpiewać w swą poczytalność. Na prześcieradle widniał niepodważalny dowód obecności Rose – niewielka plama krwi. Podeszedł do okna, gdzieś tam za szybą ukrywała się jego złotowłosa kochanka.

Pomimo wyteżonych starań Zac nie zdołał odnaleźć Rose. Od momentu gdy uciekła z jego łóżka, minęły już cztery miesiące, a on nadal nie mógł o niej zapomnieć. Pragnął jej jeszcze mocniej, tylko jej, żadna inna kobieta nie była w stanie wzbudzić w nim najmniejszego zainteresowania. Własna słabość doprowadzała go do pasji, bo przypominała mu boleśnie o namiętności, która połączyła, a potem zniszczyła jego rodziców, a jemu zgotowała życie zatrute sekretami i pozbawione miłości. Z zadumy wyrwało go pukanie do drzwi gabinetu.

– Mamy ją, Zac – oświadczył podekscytowanym głosem jego asystent, wchodząc do środka. – Ale nie spodoba ci się, to co odkryliśmy.

Krew zawrzała w jego żyłach, nareszcie!

– Dlaczego? – zapytał nieprzytomnie, bo przecież miał ją, nic innego się nie liczyło!

Młodszy mężczyzna położył przed nim na biurku gazetę. Pierwszą stronę zdobił krzykliwy nagłówek: „Pokojówka trafia szóstkę w Totolotka i zachodzi w ciążę z dziedzicem fortuny Lyndon- Holtów!”. Pod spodem na zdjęciu Rose O'Malley, nie Murphy, wyglądająca na przerażoną i zaszczutą.

Zac uderzył otwartą dłonią w biurko, pociemniało mu w oczach. Głupiec! Okazał się głupcem jakich mało! Przejrzał pobieżnie artykuł, wynikało z niego, że Rose faktycznie pracowała jako pokojówka – w domu jego babki! Zac poczuł, jak jego serce zamienia się w kamień. Powinien był się od razu domyślić, że Jocelyn Lyndon-Holt nie zamierzała poddać się bez walki. I zapewne bez trudu znalazła chętną współpracowniczkę.

– Przywieź ją tutaj – syknął przez zaciśnięte zęby.

Długo jeszcze siedział bez ruchu nad rozłożoną gazetą, starając się opanować targającą nim furję.

Rose siedziała skulona na tylnym siedzeniu limuzyny przejeżdżającej mostem wiodącym na Manhattan. Mężczyzna, który pojawił się w jej miejscu pracy, nie dał jej wyboru.

– Mam panią zawieźć do pana Valenti – oświadczył.

Odkąd dwa miesiące temu odebrała wyniki badań potwierdzające ciążę, wiedziała, że prędzej czy później ten moment nastąpi. Mimo że myśl o konsekwencjach paraliżowała ją, czuła, że zrobi wszystko, by chronić swoje dziecko. Ich dziecko. Wiedziała, że gdy tylko pójdzie do przychodni i zrobi test ciążowy, jej sekret się wyda, w ten czy w inny sposób. Obawiała się pani Lyndon-Holt, ale najbardziej martwiło Rose, co powie Zacowi. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę z tego, jak złych wyborów dokonała pod wpływem strachu i rozpacz. Przypomniało jej o tym spotkanie z panią Lyndon-Holt w zaparkowanej przed domem Rose limuzynie. Starsza kobieta z kamiennym wyrazem twarzy podsunęła przerażonej Rose pod nos tablet ze zdjęciami wykonanymi z ukrycia i dokumentującymi jej spacer z Zakiem, chwilę wahania przy wejściu do metra oraz moment, gdy następnego ranka wymykała się z jego mieszkania, z idiotycznym, rozmarzonym wyrazem twarzy. Kiedy Rose próbowała wysiąść z samochodu, starsza pani złapała ją za rękę.

– Zapomniałaś o swoim ojcu?

– Nic od pani nie chcę – odpowiedziała Rose mocnym głosem, choć w środku drżała z przerażenia.

Pani Lyndon-Holt uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Pozwolisz, żeby ojciec umarł, bo uniosłaś się honorem? Chyba nie spodziewasz się, że Zac się ucieszy z tej nowiny? Obawiam się, Rose, że na razie możesz liczyć tylko na mnie. Wystarczy jeden mój telefon, a twój ojciec dostanie szansę na dożycie sędziwego wieku.

Okrutna kobieta w jednym miała rację, pomyślała Rose. Czy mogłaby żyć ze świadomością, że nie zrobiła absolutnie wszystkiego, żeby ratować ojca? Nagle poczuła, że nic już nie może zrobić, sama zapędziła się w potrzask. Mimo że nie powiedziała ani słowa, starsza pani wiedziała już, że wygrała.

Jeszcze tego samego dnia ojciec Rose został przetransportowany do luksusowej wyspecjalizowanej placówki medycznej,

gdzie po dwutygodniowej procedurze przygotowawczej miał zostać poddany kosztownie drogiej i potencjalnie ratującej życie operacji. Uwierzył Rose, kiedy wyjaśniła, że jego była pracodawczyni postanowiła go wesprzeć z wdzięczności za wieloletnią służbę. Kłamstwa, pomyślała, jedno nieuchronnie pociąga za sobą następne.

Wyglądała teraz przez szybę mknącej mostem limuzyny, starając się opanować emocje i myśleć racjonalnie. Dotarło do niej, że noc z Zakiem, którą chciała wytargować dla siebie od losu, musiała mieć konsekwencje. Położyła dłoń na brzuchu i pomyślała o dziecku – obiecała sobie, że nigdy nie pożałuje, że powołałi je do życia. Zamierzała go bronić, choćby miało ją to kosztować własne życie.

Samochód zatrzymał się przed budynkiem Zaca. Rose zadrżała. Kiedy wymykała się o świcie z jego mieszkania, zatrzymała się w drzwiach sypialni, by spojrzeć na niego po raz ostatni. Leżał w pościeli niczym upadły anioł, z rozrzuconymi ramionami, potężny i piękny. Takiego chciała go zapamiętać na resztę życia, swój cudowny sekret, do którego mogłaby wracać w pamięci w trudnych chwilach. Jakże była naiwna! Młody mężczyzna otworzył jej drzwi do gabinetu i zamknął je za nią, gdy tylko przekroczyła próg.

Zac siedział w wielkim skórzanym fotelu przy ogromnym biurku i wpatrywał się w nią swymi błękitnymi oczyma. Miał zmierzwiłone włosy, podkrążone oczy, jego policzki pokrywał cień kilkudniowego zarostu, a mimo to wyglądał oszałamiająco. Kiedy wstał, zamarła. Oparł dłonie na biurku i pochylił się lekko do przodu. Jego sylwetka zdradzała ogromne napięcie.

– Nie zwiedzie mnie pani drugi raz tym skromnym strojem, panno O'Malley.

Oczywiście znał już jej prawdziwe nazwisko. Ubrana była w czarne spodnie i białą koszulę, mundurek kelnerski restauracji w Queens, gdzie pracowała na pół etatu. Pracując w trzech różnych miejscach, nie miała czasu nawet na makijaż, a włosy związywała w zwykły kucyk. Ścisnęła nerwowo torebkę, zasłaniając nią brzuch.

– Nie mam takiego zamiaru – odpowiedziała.

Z całych sił starała się, żeby nie dostrzegł, jak bardzo jest zdenerwowana. Chciała wszystko mu wyjaśnić, a przede wszystkim przeprosić, ale zdała sobie ze smutkiem sprawę, że nie zdoła. Zac nigdy nie uwierzy już w żadne jej słowo. Obszedł biurko dookoła i oparł się o nie biodrami. Mimo że emanował wrogością, Rose poczuła, jak jej uśpione hormony nagle budzą się do życia.

– Ciekaw jestem, jaka obowiązuje teraz stawka za prostytutkę dziewicę?

Jego okrutne słowa ugodziły ją prosto w serce. Proszę, nie psuj wszystkiego, błagała go w myślach.

– Nie jestem prostytutką.

Zac parsknął pogardliwie.

– Naprawdę oczekujesz, że uwierzę w dwa przypadkowe spotkania? A fakt, że pracujesz dla Lyndon-Holtów, to też zbieg okoliczności? Zapewne tak samo jak ciąża, w którą rzekomo ze mną zaszłaś! – Wypluwał jadowite słowa, jedno po drugim, a Rose kuliła się z każdym coraz bardziej.

– Od czterech miesięcy nie pracuję już dla Lyndon-Holtów – wtrąciła słabym głosem.

Zmierzył ją lodowatym wzrokiem, więc, onieśmielona, zamilkła. Zaczął wokół niej krążyć, niczym rekin osaczający ofiarę. Stała wyprostowana, napięta niczym struna.

– Nie ma znaczenia, gdzie teraz pracujesz – odezwał się zza jej pleców. – Zapewne za zajście w ciążę zostałaś sowicie wynagrodzona.

Rose tak mocno zaciskała palce na torebce, że niewiele brakowało, by ją przedziurawiła.

– To nie tak – bąknęła, nie odwracając się.

Zac znowu parsknął nieprzyjemnie.

– Jeśli naprawdę jesteś w ciąży i dziecko faktycznie jest moje, na pewno ci za to zapłacili, więc...

– Przestań! – nie wytrzymała.

Stanął przed nią na szeroko rozstawionych nogach.

– Proszę, jaki gorący sprzeciw! – Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu.

Spojrzał na torbę zakrywającą jej brzuch, który dopiero nie-

dawno przybrał zaokrąglony kształt charakterystyczny dla ciąży. Myśl o dziecku rosnącym pod jej sercem dodała jej odwagi.

– Jestem w ciąży, z tobą. Byłam też pokojówką. Nie twierdzę, że nasze spotkania nie zostały zaaranżowane... – zawahała się, bo wiedziała, że nie mogła mu powiedzieć prawdy, a bardzo nie chciała kłamać. Nie po tym, jak w haniebny sposób zawiodła jego zaufanie. Nic jej nie usprawiedliwiało. Ale Zac i tak jej nie słuchał.

– Wolałbym, żeby to nie była prawda, ale podejrzewam, że jednak nosisz moje dziecko. Jocelyn Lyndon-Holt ma obsesję na punkcie przedłużenia rodu, więc nie zostawiłaby tak ważnej sprawy przypadkowi.

To prawda, pomyślała gorzko Rose. Na wspomnienie byłej mocodawczyni zrobiło jej się niedobrze.

– Przyjmując pieniądze w zamian za uwiedzenie mnie, przekroczyłaś granicę przyzwoitości. Nie różnisz się niczym od kobiet zarabiających ciałem na ulicy... – Jego głos brzmiał ostro, bezlitośnie.

Rose skuliła się wewnętrznie. Zasługiwała na każde okrutne słowo.

– Pytam po raz ostatni: ile ci zapłacili za powołanie do życia dziecka, którego nie planowałem nigdy mieć?

Rose wolałaby się oburzyć, ale przecież Zac miał rację. Jednak nawet do tego nie mogła mu się przyznać, ze względu na klauzulę poufności i konsekwencje, jakie spotkałyby jej ojca, gdyby nie dotrzymała tajemnicy. Musiała uratować ojca. I chronić swe dziecko, ono nie zasługiwało na potępienie. Zabrnęła już za daleko, nie miała drogi odwrotu.

– Nic więcej ci nie powiem – odpowiedziała i zacisnęła mocno zęby.

Zac zagotował się z oburzenia. Odcinając się od toczonej przez kłamstwa i tajemnice rodziny, miał nadzieję, że odzyska kontrolę nad własnym życiem. A jednak znów znalazł się o krok od utraty panowania nad emocjami.

Odwrócił się gwałtownie, żeby nie patrzeć dłużej na bladą twarz i wielkie oczy Rose. Czuł, że za chwilę eksploduje. Pod-

szedł do okna, wziął głęboki oddech. Musiał przyznać, że znowu go zaskoczyła – spodziewał się, że pokaże swoją prawdziwą twarz: chciwą, bezczelną, zadowoloną z siebie. Jednak wielkie zielone oczy patrzyły na niego błagalnie, z tą samą niewinnością, która zwiódła go za pierwszym razem.

Przypomniawszy sobie, jak przekonywał ją, by została u niego na noc – wyglądała na autentycznie rozdartą! Jakby naprawdę walczyła z własnym sumieniem. A potem zniknęła i pojawiła się ponownie tydzień później, z mistrzowską precyzją. Jak ostatni głupiec uwierzył jej we wszystko. Najchętniej kazałby ochronie wygonić ją z budynku, ale nie mógł. Była w ciąży. Lekko powiększony brzuch, który ukrywała za torebką, nie umknął jego uwadze. Ten widok powinien był ugasić pożar trawiący jego trzewia, ale niestety, jego libido oszalało jeszcze bardziej. W ciąży... Najprawdopodobniej nosiła pod sercem jego dziecko.

Odkąd odkrył rodzinną tajemnicę, robił wszystko, żeby nazwisko Lyndon-Holt umarło wraz z jego babką. Swoje pieniądze mogła zabrać do grobu albo zapisać w testamencie schronisku dla kotów, nic go to nie obchodziło. Mógł oczywiście winić za wszystko dwulicową Rose i bezwzględną babkę, ale dobrze wiedział, że to on popełnił błąd. Okazał się słaby, spojrzawszy raz na bladolicą piękność o złotych włosach i zapomniał o wszelkich środkach ostrożności. Rzucił się na nią jak wygłodniały zwierz. Wcześniej wydawało mu się, że w przeciwieństwie do rówieśników panuje nad swoimi popędami. Za ten brak pokory został właśnie ukarany. Teraz miał już pewność, że cudowny, magiczny seks o świcie na pewno mu się nie przyśnił. Jeden błąd i jego plan pomszczenia rodziców spełził na niczym.

Nagle przyszła mu do głowy niespodziewana myśl, szalona, ale dająca szansę na uratowanie sytuacji, na pokrzyżowanie niecnym planów babki. Wystarczyło, że uzna dziecko i nada mu swoje prawdziwe nazwisko: Valenti.

Zac poczuł, że zaczyna odzyskiwać choć odrobinę kontroli, odwrócił się więc w kierunku Rose. Była blada, zmęczona, a jej oczy wydawały się jeszcze większe w ściągniętej zdenerwowaniem twarzy. Poczuł ukłucie w sercu, ale szybko się zbeształ. Nie powinien zapominać, kim była i co zrobiła. Musiał się sku-

pić, by posprzątać ten bałagan.

– Usiądź – warknął ostrzej, niż zamierzał. Zniecierpliwiony jej wahaniem, podsunął jej krzesło. – Usiądź, zanim zemdlejesz.

Odruchowo nalał wody do szklanki i podał ją Rose, która posłusznie upiła łyk. Jej policzki odzyskały odrobinę koloru.

Zac wrócił na swój fotel za biurkiem, poluzował krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli.

– Zakładam, że podpisałaś umowę?

Rose nie odpowiadała, uniosła dłoń do gardła, jakby ją coś dławilo. Przypomnił sobie, jak całował tę szyję, pulsującą pożądaniem i strachem, a przynajmniej tak mu się wtedy wydawało. Fala pożądania uderzyła go niczym pięść, prosto w splot słoneczny. Nienawidził siebie za tę słabość, nawet świadomość, że miał do czynienia z wyrachowaną oszustką, nie była w stanie sprawić, żeby jej nie pragnął. Jego ciało kierowało się własnym rozumem, za nic mając moralne rozterki Zaca.

– Nie mogę ci nic powiedzieć – wykrztusiła w końcu.

Zac wstał nagle i podszedł znowu do okna.

– Nie możesz czy nie chcesz? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

Zmierzył ją zimnym spojrzeniem. Właściwie jej upór nie miał znaczenia, musiał po prostu przebić ofertę babki. Poczłł gorzki smak rozczarowania w ustach.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała zaniepokojona.

– Nie zamierzam unikać odpowiedzialności za własne czyny.

– –Co masz na myśli?

– Muszę ograniczyć straty, moja słodka, zdradziecka Rose, i ty mi w tym pomożesz – oświadczył lodowatym, złowrogim tonem. – Chodź.

Rose wstała gwałtownie, jej torba spadła na podłogę.

– Słucham? O czym ty mówisz?

– Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby uratować to dziecko przed Lyndon-Holtami. I ich przeklętymi pieniędzmi.

Zauważył, że Rose znowu pobladła. Pewnie martwi się o swoje wynagrodzenie, pomyślał gorzko.

– Ale... to moje dziecko – wykrztusiła.

I moje, pomyślał. Dopiero teraz dotarło do niego w pełni, że miał zostać ojcem. Jakieś nowe, nieznane mu uczucie zawładnę-

ło nim na chwilę całkowicie. Nie wiedział do końca, jak je nazwać, ale czuł, że musi chronić swoje dziecko. Przed całym światem.

– I moje. Nie zapominaj o tym drobnym szczególe. Będzie nosić moje nazwisko, już ja tego dopilnuję – oświadczył z mocą.

Rose stała jak sparaliżowana. Nagle kolana zaczęły się pod nią uginać. Zac obserwował ją tak czujnie, że zdążył podbiec i chwycić ją, zanim upadła. Miał ochotę ją objąć, przytulić, pocieszyć, ale zwalczył ten niestosowny impuls. Nie powinien zapominać, z kim miał do czynienia – z bezwzględną, sprzedajną oszustką!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Będzie nosić moje nazwisko, już ja tego dopilnuję”. Słowa Zaca wstrząsnęły nią do głębi. Nie tego się po nim spodziewała. Wrogość, złość – zrozumiałyby, nie zdziwiłaby się też, gdyby wyrzucił ją z biura na bruk. Ale że zechce uznać dziecko za swoje? Ogarnęła ją panika. Po pierwsze, jeśli pani Lyndon-Holt zorientuje się, że nie postawiła na swoim, może zmienić zdanie co do finansowania operacji ojca... Jeszcze bardziej przeraziła ją jednak ogromna ulga, którą odczuła – tak jakby w głębi duszy, w tajemnicy przed samą sobą miała nadzieję, że Zac nie odrzuci ich dziecka.

Nagle znalazł się tuż obok niej i nie potrafiła się już skupić – zapach piżmowej wody kolońskiej otulał ją, sprawiając, że jeszcze trudniej przychodziło jej ukrywanie targających nią emocji. Odruchowo odsunęła się o krok, żeby odzyskać jasność umysłu. Zac, nieświadom jej rozterek, uśmiechnął się kwaśno.

– Dzięki ciąży masz zagwarantowaną komfortową przyszłość, niezależnie od tego, co się stanie. Tyle że od tej chwili ja przejmuję kontrolę nad sytuacją.

Rose zdała sobie sprawę, że wpadła z deszczu pod rynnę.

– Co masz na myśli?

Spojrzał na nią zmrużonymi oczyma, tak że po plecach przebiegły jej ciarki.

– Na początku muszę się zorientować, na czym właściwie stoję, dlatego nie spuszczę cię już z oczu. Jeszcze dziś wprowadzisz się do mojego mieszkania.

Rose prawie się zachłysnęła.

– To absurdalne! Muszę pracować!

Zac pokręcił przecząco głową.

– Już nie – oświadczył spokojnie. – Nie odstąpię cię na krok.

– Nie żyjemy w średniowieczu! – Rose wydawało się, że szklane ściany gabinetu zaczynają się do niej zbliżać, zrobiło jej

się duszno. – Nie możesz mnie do tego zmusić!

Rzucił jej lodowate spojrzenie.

– Moja droga, zamierzasz się wzbraniać przed awansem społecznym? Przecież na to właśnie liczyłaś, kiedy podjęłaś się uwiedzenia mnie, czyż nie?

Parę godzin później Rose stała przy panoramicznym oknie w apartamencie Zaca i przyglądała się widniejącemu w dole miastu. Gdy podziwiała ten sam widok kilka miesięcy temu, wydawał jej się symbolem uprzywilejowanego stylu życia. Teraz panorama miasta straciła dla niej cały blask – jakby oglądała ją zza okratowanych okien więzienia.

Nie uciekła po raz kolejny dlatego, że Zac natychmiast by ją znalazł i sprowadził z powrotem, ale także dlatego, że ona też chciała mieć na niego oko do czasu operacji ojca. Musiała dopilnować, by nie udaremnił zabiegu, dla którego tak wiele poświęciła. Czowała, że wszystko wymyka jej się spod kontroli w zawrotnym tempie.

– Knujesz, jak się wykaraskać z pułapki, w którą się wpakowałaś?

Rose zamarła na dźwięk jego głosu. Jak to możliwe, że poruszał się tak cicho? Podeszedł i stanął obok niej.

– Wydaje się, że nie mam specjalnie wyboru, muszę tu na razie zostać – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Nie masz wyboru – potwierdził.

Rose zerknęła na niego ukradkiem. Wyglądał zniewalająco, czego nie mogła nie zauważyć, mimo że potraktował ją z pełną bezwzględnością i przeprowadził w ciągu kilku godzin z Queens do swojego mieszkania.

– Najwyraźniej – bąknęła i odwróciła głowę.

Była na siebie zła, bo nawet w takiej sytuacji jej ciało reagoowało na bliskość Zaca żywiołową ekscytacją.

– Dlaczego to zrobiłaś, Rose? – zapytał nieco łagodniejszym tonem, opierając się o szybę.

– Co? – zapytała nieprzytomnie, bo nadal zajęta była besztaniem siebie w myślach za głupotę i brak odpowiedzialności.

– Doskonale wiesz co – odpowiedział ostro. Spojrzał wymow-

nie na jej brzuch. – Jak wpadłaś na pomysł, żeby mnie uwieść i zająć w ciążę? Pewnie nie musiałaś długo przekonywać swojej pracodawczyni, by umożliwiła ci wzięcie udziału w tym feralnym przyjęciu w zamian za dostarczenie upragnionego wnuka.

– To nie tak, mówiłam ci już. – Zrobiło jej się słabo.

Przyglądał jej się przez moment, a potem skinął ledwie widocznie głową.

– Może i nie...

Niespodziewanie w udręczonym sercu Rose zakiełkowała nadzieja, która zgasła szybko wraz z kolejnymi słowami Zaca.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby to ona wpadła na ten pomysł, a ty zwęszyłaś okazję do zarobku i chętnie go podchwyciłaś...

– Przestań! – Rose odwróciła się gwałtownie i stanęła z nim twarzą w twarz. – Nie mogę ci nic powiedzieć! – Jego błękitne spojrzenie rozpalało ją, czuła, że jej policzki płoną. Tak jak wtedy, gdy poprosił, by położyła się na jego łóżku, i sprawił, że jej świat eksplodował. Ze złości na swą uległość i naiwność wybuchła:

– Było nas dwoje, pamiętasz? Powiedziałam ci, że nie stosuję antykoncepcji, a ty zapewniłeś mnie, że o wszystko zadbasz.

Zac zacisnął zęby i wyprostował się.

– Nie myśl, że o tym zapomniałem. Biorę pełną odpowiedzialność za swoje czyny i ich konsekwencje.

– To dziecko nie jest żadną konsekwencją! – Rose odruchowo położyła dłoń na brzuchu.

– Chcesz mi powiedzieć, że znaczy dla ciebie coś więcej niż tylko warta fortunę karta przetargowa? Nie obrażaj mojej inteligencji!

Tylko gniew powstrzymywał ją jeszcze przed załamaniem się na oczach skrzywionego pogardliwe Zaca.

– Moje dziecko nie jest żadną kartą przetargową! – Coś w niej pękło, długo powstrzymywane emocje wezbrały i zanim zdążyła się opanować, słowa popłynęły z jej ust niepohamowaną falą. – Wydawało mi się, że dla ciebie ta noc też coś znaczyła, że była w jakiś sposób wyjątkowa.

Zac nawet nie drgnął. Jego twarz zmieniła się w kamienną maskę niezdradzającą żadnych uczuć. Nagle podszedł do niej

bliżej, a ona znów poczuła elektryzujące napięcie w całym ciele...

– Och, znaczyła, bez wątpienia – powiedział cicho, ale dobitnie. Spojrzał przeciągle na jej usta. – Chcesz wiedzieć co? – zapytał.

Rose bezwiednie skinęła głową.

– Zainteresowałem się tobą, tak jak sobie zaplanowałyście, bo istnieje pomiędzy nami jakieś niewytłumaczone przyciąganie, chemia...

Położył palec na jej wargach, by nie próbowała protestować. Stał tak blisko, że nie mogła zebrać myśli... Zac pocierał jej wargi kciukiem i przyglądał się im pożądliwie. Wyglądał, jakby mówił do siebie, nie do niej. Rose nie była w stanie wykonać żadnego ruchu.

– Właśnie taka. – Chwycił ją w ramiona, objął mocno i przywarł ustami do jej warg. Nie wahała się nawet przez sekundę, przecież marzyła o tym od czterech długich miesięcy. Rozpłynęła się z rozkoszy.

Oczywiście pocałował ją tylko dlatego, żeby jej udowodnić, że nie da sobą manipulować. Tylko że w chwili gdy posmakował znowu jej ust, a miękkie smukłe ciało wtuliło się w niego ufnie, Zac zapomniał o tym zupełnie, a jego libido wyrwało się spod kontroli. Rose objęła go za szyję i przycisnęła do jego torsu swoje jędrne piersi, o wiele większe niż poprzednio...

Ta myśl otrzeźwiła go – to cięża sprawiła, że pierś w jego dłoni wydawała się cięższa i pełniejsza. Odepchnął ją i odsunął się na bezpieczną odległość. Powinien zapamiętać raz na zawsze, że bliskość Rose wiązała się nieodłącznie z ryzykiem utraty kontroli.

Odsunął się od niej tak gwałtownie, że przez moment stała z uniesionymi dłońmi, obejmując powietrze, z zamglonymi, półprzymkniętymi oczyma i rozchylonymi wargami. Zac przyglądał jej się z lodowatą obojętnością, opanowany, jakby nic się nie stało. Po raz setny przekleła w myślach swoją głupotę. Objęła się ramionami, wściekła na siebie za okazaną słabość.

– Po co to zrobiłeś?

Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Żeby ci wyjaśnić, dlaczego tamta noc była wyjątkowa, ponieważ łączy nas wzajemne fizyczne przyciąganie. Nic poza tym. Nie przewidywałem dalszego ciągu.

– Dalszego ciągu? – powtórzyła nieprzytomnie, nadal walcząc z szalejącymi hormonami.

– Żadna kobieta nie ma szans zagościć na stałe w moim życiu, nawet taka, która udaje niedostępną, ani ta, która zachodzi w ciążę, żeby się wzbogacić.

Rose w milczeniu próbowała przetrwać jego słowa. Zaczęła się pogardliwie uśmiechać.

– Nieźle udajesz niewiniątko, muszę ci to oddać. Jesteś wyborną kłamczuchą. Może to dziecko wcale nie jest moje? Kto wie? Dopóki się jednak nie przekonam, nie spuszczę cię z oka. A jeśli moje ojcostwo się potwierdzi, zadbam o to, by dziecko nie poniosło konsekwencji twojej chciwości. Zajmę się nim, będę je chronił i zdecyduję o zakresie twojego udziału w jego wychowaniu.

Kiedy dotarł do niej sens jego słów, strach ścisnął Rose za gardło. Była bliska omdlenia, więc żeby nie zrobić z siebie widowiska, usiadła na kanapie. Gorączkowo starała się zachować dystans, przecież nie mógł jej tak po prostu odebrać dziecka! Nie zrobiłby tego...

Jedno spojrzenie na pogardliwie zaciśnięte usta Zaca wystarczyło, by nabrała pewności, że jednak jest do tego zdolny. W przeciwnym razie wciąż by się łudziła, że gdy oddała mu dziewictwo, docenił fakt, że podarowała mu coś wyjątkowego. Wstała powoli, ostrożnie.

– Jeśli to już wszystko, to chciałabym się położyć. Jestem zmęczona.

– Nie, to jeszcze nie wszystko.

Naprawdę go w tej chwili nienawidziła.

– Co jeszcze? – warknęła.

– Twój paszport. Zabierzemy go z twojego mieszkania po drodze na lotnisko.

– O czym ty mówisz?

– Mam firmę w Toskanii, pojedziemy tam na kilka dni.

Rose otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie dał jej dojść do głosu.

– To nie podlega dyskusji. Jedziesz ze mną.

Z otwartymi ustami patrzyła, jak Zac odwraca się i zdecydowanym krokiem wychodzi. Przy drzwiach obrócił się na moment.

– W lodówce jest jedzenie przygotowane przez moją gospo-
się, poczęstuj się.

Rose otrząsnęła się.

– Dziwię się, że pozwalasz mi jeść. Nie wolałbyś, żebym zmarniała i znikła całkowicie z twojego życia?

Zac uraczył ją pogardliwą miną. Natychmiast pożałowała swojego dziecinnego wybuchu, ale była zmęczona, głodna i przerażona wizją podróży i mieszkania z Zakiem.

– Zależy mi na twoim dobrym samopoczuciu, skoro potencjalnie nosisz moje dziecko. Żeby zapewnić ci najlepszą opiekę, umówiłem wizytę u renomowanego ginekologa zaraz po naszym powrocie z Włoch.

Zanim wyszedł, zmierzył ją jeszcze oceniającym wzrokiem.

– Polecę stylistce, żeby przysłała ci jakieś ubrania – rzucił lekceważąco.

– Nie potrzebuję ubrań, mam własne – zaprotestowała ze złością.

W rzeczywistości nie miała ani czasu, ani pieniędzy, żeby kupić ubrania ciążowe, a w stare powoli przestawała się mieścić. Ale on nie musiał o tym wiedzieć!

– Prasa nie odpuści, będą nas śledzić, robić nam zdjęcia, dlatego powinnaś odpowiednio wyglądać – oświadczył i wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Rose opadła na kanapę, kompletnie wyczerpana. Oczywiście, martwił się o swój image, na co dzień przecież umawiał się z supermodelkami. Pokazywanie się w jej towarzystwie i tak zapewne narazi jego reputację na szwank, pomyślała z przekąsem. Położyła dłoń na brzuchu, zacisnęła mocno powieki i obiecała sobie, że przetrwa wszystko – dla ojca i dla rosnącego w niej nowego życia.

Zac musiał przyznać, że sylwetka Rose na tle zalanego słońcem tokańskiego krajobrazu prezentowała się olśniewająco. Podmuch ciepłego letniego wiatru zmierzwił złociste włosy, które otaczały teraz jej głowę niczym aureola. Stała przy kamiennym murku wyznaczającym granice posiadłości, a wokół rozpościerały się akry zielonych łąk, gajów oliwnych, winnic i zagajników. Od tyłu jej ciało wyglądało na prawie niezmienione, ale wiedział, że materiał jedwabnej letniej sukienki, którą wybrała spośród przysłanych jej przez stylistkę kreacji, opływał lekko wypukły brzuch, nadając jej ciału miękkość. Kiedy siedziała na przeciw niego w samolocie, nie mógł oderwać wzroku od jej nowych, wyraźnie zarysowanych krągłości. Ona z kolei nie odrywała wzroku od widoku za oknem prywatnego odrzutowca. Zirytowany jej milczeniem Zac burknął w końcu:

– Nigdy wcześniej nie leciałaś samolotem?

– Leciałam, ale nie za granicę – odpowiedziała, nie odwróciwszy się nawet w jego stronę.

Zdawał sobie sprawę, że w dużej mierze jego podrażnienie wiązało się z faktem, że nie potrafi jej rozszyfrować. Przez resztę lotu milczeli, ona pochłonięta widokiem, on zatopiony w niewesołych myślach. Na szczęście idylliczny krajobraz Toskanii jak zwykle wpłynął kojąco na jego nerwy i przypomniał mu, co w życiu liczy się najbardziej. Przez ostatnie kilka lat walczył niestrudzenie, żeby uniezależnić się od rodziny, i nie miał nawet czasu zastanowić się, czego pragnie od życia. W obliczu coraz bardziej realnej perspektywy ojcostwa musiał uporządkować swoje priorytety. Jednak jedna rzecz pozostawała niezmienna – pragnął, by nazwisko Valenti przetrwało i rosło w siłę. Być może w innych okolicznościach nie wybrałby Rose O'Malley na matkę swego potomka, ale zamierzał skorzystać z sytuacji i obrócić haniebny plan dwóch oszustek na swoją korzyść.

Rose wiedziała, że Zac przyglądał jej się, czuła jego obecność za plecami. Pilnował jej niczym pies pasterski stada, obserwował przy tym bacznie, jakby się obawiał, że szykowała mu jakąś nieprzyjemną niespodziankę. Jaką, nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Widok, który rozpościerał się przed jej oczyma, był

tak piękny, że wzruszenie ścisnęło jej serce. Ojciec często opowiadał jej o swej rodzinnej, zielonej Irlandii. Ciekawa była, czy dorównywała pięknem Toskanii. Przypomniało jej się, jak bardzo ojciec marzył o powrocie do ojczyzny, gdzie mógłby rozsypać prochy ukochanej żony. Jeśli operacja się nie powiedzie lub nie dojdzie do skutku, zadanie to spadnie na nią...

Postanowiła nie zamartwiać się na zapas i nie rozczulać nad sobą, zwłaszcza teraz, gdy Zac ją obserwował. Opisał toskańską posiadłość jako willę, chociaż Rose kojarzyła się ona bardziej ze średniowiecznym zamkiem zdobionym krużgankami, tarasami, wieżyczkami otoczonym romantycznymi, ukwieconymi ogrodami. Na jednym z dziedzińców wypatrzyła nawet basen, który kusił ją szmaragdową, połyskującą w słońcu wodą. Nagle Zac stanął obok niej.

– Pięknie tu – zagaiła.

– To prawda. Maria przygotowała kolację, zjemy na tarasie. Pokażę ci drogę.

Ruszył, nie czekając na odpowiedź. Ledwie za nim nadażyła. Wąską otoczoną szpalerami kwiatów ścieżką dotarli do zacisznego zakątka, w którym ustawiono stolik nakryty białym lnianym obrusem i ozdobiony wazonem z bukietem letnich kwiatów i kilkoma świecami. Niewysoka pulchna kobieta złapała Rose za łokieć i łamaną angielszczyzną zasypała ją życzliwymi pytaniami. Maria emanowała kobiecym ciepłem, którego Rose nie знаła od śmierci matki. Nagle znów jej oczy wypełniły się łzami, a gardło ścisnęły emocje. Uśmiechała się tylko szeroko, przez łzy, i kiwała głową. Zdziwiła się, kiedy Zac płynnym włoskim odpowiedział gosposi, która poklepała go po policzku i znikła w drzwiach prowadzących do domu.

– Nie musisz jadać ze mną posiłków – bąknęła, gdy usiedli już przy stole. – Mogę jeść w kuchni z Marią.

Zac rzucił jej wymowne spojrzenie.

– Nie rób z siebie uciśnionej ofiary, nie pasuje to do ciebie. Maria ma wystarczająco dużo pracy, a zabawianie ciebie nie należy do jej obowiązków.

– Przecież nie o to mi chodziło! – Nie mogła uwierzyć, że potrafi się dopatrzeć złych intencji w każdym jej słowie i działa-

niu! Postanowiła więcej się nie odzywać.

Zac zjadał się smakowicie wyglądającymi przystawkami, a jej talerz nadal pozostawał pusty.

– Nie lubisz włoskiego jedzenia? – zapytał oschle, z dezaprobatą.

Rose nie zamierzała pozwolić, żeby zachowanie gospodarza zrujnowało jej apetyt. Musiała dbać o dziecko. I o siebie. Gdy popróbowowała przygotowanych przez Marię specjałów, poczuła, jak bardzo zgłodniała. Rozluźniła się nieco i spróbowała cieszyć się ciepłym, letnim wieczorem w idyllicznym otoczeniu. Spojrzała ukradkiem na Zaca. Wygląda na rodowitego Włocha, stwierdziła z niejakim zdziwieniem. Pierwszy raz, odkąd się poznali, zaczęła się zastanawiać nad powodem jego konfliktu z rodziną.

– Robisz tutaj interesy? – zapytała i przeklęła w myślach swój brak konsekwencji. Przecież miała się nie odzywać! Jednak promieniująca od niego wroga obojętność raniła ją boleśnie, dlatego instynktownie starała się nawiązać z nim kontakt.

Zac odezwał się dopiero po chwili, niechętnie.

– Prowadzimy badania w starej zamkniętej kopalni. Odkryliśmy w niej kolejne rudy żelaza.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że działasz w przemyśle ciężkim. Myślałam, że prowadzisz kluby nocne i hotele.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz, Rose – odpowiedział tonem niezachęcającym do zadawania dalszych pytań. Wstał niespodziewanie od stołu, odłożył serwetkę, kończąc ostentacyjnie ich nerwowy posiłek.

– Przepraszam, muszę jeszcze zadzwonić do kilku osób. Połóż się wcześniej, wyglądasz na zmęczoną.

Poczuła się podle. Wiedziała, że nie wygląda zbyt ponętnie, ale nie musiał jej tego mówić! Kiedy zniknął za drzwiami willi, opadła bez sił na krzesło. Nie znosiła tego napięcia, które zawsze czuła w jego obecności. Nękało ją wspomnienie jego innej twarzy – czulej, pełnej uwagi i szczerego zainteresowania...

Gdyby tylko potrafiła zapomnieć, jak się przy nim czuła, za nim ujrzał w niej swego największego wroga! Położyła dłoń na brzuchu i westchnęła ciężko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kolejne trzy dni okazały się dla Rose całkiem przyjemne, mimo że dopadło ją wyczerpanie fizyczne i emocjonalne. Dlatego większość czasu spędzała, polegając w cieniu, ucinając sobie drzemki i spacerując. Wybrała się także z Marią na lokalny targ, gdzie wałęsała się pomiędzy stoiskami i zaglądała do niewielkich sklepików rzemieślniczych. Zac pojawiał się i znikał, ale nie zaproponował jej więcej wspólnego posiłku. Rose wmaiała sobie, że jej to nie obchodzi, zwłaszcza że czas spędzony z Marią w kuchni należał do najprzyjemniejszych chwil dnia.

Odważyła się też skorzystać z basenu. Odprężona i zmęczona, odpoczywała teraz na leżaku z książką wybraną z bogato wyposażonej biblioteczki znajdującej się w jej pokoju. Willa różniła się diametralnie od nowoczesnego, sterylnego apartamentu Zaca w Nowym Jorku – panowała w niej domowa, przytulna atmosfera. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak dom wypełnia się śmiechem dzieci i zapachem rodzinnego obiadu...

Odłożyła książkę, zamknęła oczy, na chwilę zatracając się w marzeniach. Pierwszy raz od dłuższego czasu uśmiechnęła się błogo.

Zac zatrzymał się w cieniu rozłożystej sosny. Przy basenie, ubrana w bikini, leżała Rose. Jego libido natychmiast oszalało. Pożerał ją wzrokiem jak nastolatek, który nigdy wcześniej nie widział kobiety w kostiumie kąpielowym. Zauważył, że jedną dłoń położyła na brzuchu. Chętnie podszedłby i zrobił to samo, poczuł pod palcami jego ciepło. Ciekawe, czy można już wyczuć ruchy dziecka, pomyślał nieoczekiwanie. Tajemniczy uśmiech malujący się na twarzy Rose wzmocnił tylko jego wrażenie, że działo się coś niezwykłego, a on nie brał w tym udziału. Poczuł ukłucie zazdrości.

Szybko przegonił tę dziwną myśl. Rose uśmiechała się, bo

mogła korzystać z niedostępnych jej na co dzień luksusów. Nękające go wcześniej poczucie winy z powodu zostawienia jej samej sobie przez większość dnia znikło natychmiast. W końcu nie był jej kochankiem, nie miał obowiązku jej zabawiać! Poza tym Maria, którą Rose udało się momentalnie oczarować, nieproszona zdawała mu szczegółowe raporty z poczynąń gościa. Wiedział zatem, że sporo odpoczywała, mimo to nadal wyglądała krucho. Przypominała mu niewinną, spłoszoną dziewczynę, która tak go oczarowała. Musiał się pilnować, żeby nie zapomnieć, że w rzeczywistości była wyrachowaną, zimną karierowiczką. Nagle Rose otworzyła oczy. Gdy go dostrzegła, uśmiech natychmiast znikł z jej twarzy. Usiadła pospiesznie.

– Nie słyszałam, jak przyszedłeś – wymamrotała.

Sięgnęła po szlafrok i okryła się nim szczelnie. Jej reakcja zirytowała go.

– Zapominasz, że widziałem cię już nago?

Z satysfakcją odnotował, że policzki Rose oblały się purpurą. Nie mógł uwierzyć, że tak świetnie udaje niewiniątko, skoro dół jej podłosci widoczny był gołym okiem. I dlaczego mimo ciąży wydawała mu się tak diabelnie pociągająca? Zac przeklął paskudnie w myślach. Ze złości na samego siebie postanowił dokuczyć Rose, sprowokować ją.

– A może wybierzesz się ze mną do kopalni? Pewnie ci się nudzi tak nic nie robić całe dni.

Prawie natychmiast pożałował swych słów. Kopalnia to nie jest odpowiednie miejsce dla ciężarnej kobiety, wyrzucał sobie w myślach. Ale na widok rozpromienionych oczu Rose nie miał serca wycofać się ze złożonej propozycji.

– Naprawdę? – zapytała z niedowierzaniem. Nawet nie starała się ukryć swego podekscytowania.

Nie takiej reakcji się spodziewał. Kobiety zazwyczaj zaczynały ostentacyjnie ziewać, gdy wspomniał o czymkolwiek związanym z pracą. Rose ponownie go zaskoczyła.

– To nic wyjątkowego, głównie brud i kurz -- spróbował ją zniechęcić.

– Nie szkodzi, ale nie chciałabym ci przeszkadzać...

Czuł, że Rose się wycofuje, ale nagle coś go podkusiło, żeby

nie ułatwiać jej zadania i przekonać się, jak szybko przyzna, że w rzeczywistości wcale nie ma ochoty na nudną wyprawę do starej kopalni.

– Nie będziesz mi przeszkadzać.

– W takim razie pójdę się ubrać. – Wstała szybko z leżaka i pospiesznie ruszyła w stronę domu.

– Załóż dzinsy i koszulę z długim rękawem – krzyknął za nią, kiedy już otrząsnął się z oszołomienia.

Czyżby tak naprawdę chciał, żeby z nim pojechała? Zdusił tę myśl w zarodku. Kiedy pojawiła się po kilku minutach ubrana dokładnie tak, jak jej polecił, ze związanymi skromnie włosami i wyrazem podekscytowania na twarzy, stracił wiarę w swoją zdolność do oceny jej szczerości. Tylko jego ciało nie miało żadnych wątpliwości – pragnął jej jak szalony.

– Okej, wsiadaj – mruknął i otworzył jej drzwi do jeepa.

Rose wdrapała się do samochodu z radosnym podnieceniem; Zac zaproponował jej wspólną wyprawę! Miała tylko nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo była spragniona jego towarzystwa i aprobaty. Jechali wiejską drogą wśród bujnej, soczystej zielonej roślinności.

– Aż trudno uwierzyć, że są tu kopalnie – zauważyła. – Nie szkoda niszczyć taki krajobraz?

Kącik ust Zaca drgnął nieznacznie.

– Cóż, mieszkańcy regionu zapewne uznali, że warto poświęcić odrobinę scenerii w zamian za korzyści wynikające z rozwinięcia przemysłu.

Rose nigdy w życiu nie żałowała tak bardzo, że nie zdobyła porządnego wykształcenia. Poczerwieniała ze wstydu i bąknęła:

– Oczywiście, chodziło mi o to...

– Wiem, co chciałaś powiedzieć – przerwał jej. – Zgadza się z tobą, naruszanie takiego piękna wydaje się świętokradztwem, ale nie pozostało tu już wiele rud do wydobycia, większość fabryk i tak zamknięto.

Rose przysłuchiwała się uważnie, ale nie odpowiadała. Bała się, że nieopatrzonym słowem sprowokuje kolejną falę wrogości. Jednak Zac zaskoczył ją.

– Jak znosisz ciążę? Nie rozmawialiśmy o tym, jak się czujesz. Poranne mdłości bardzo ci dokuczają? – zapytał.

Starła się nie okazać, jak bardzo zdziwiło ją to normalne skądinąd pytanie.

– Właściwie czuję się dobrze. Na szczęście. Poranne mdłości już ustąpiły, teraz tylko od czasu do czasu jakiś wyjątkowo intensywny zapach drażni mnie, ale bez nieprzyjemnych konsekwencji. Podczas ostatniej wizyty moja ginekolog powiedziała, że wszystko jest w porządku. Około dwudziestego tygodnia powinnam pójść na USG.

Zac pokiwał głową.

– W razie czego miejscowy lekarz jest pod telefonem, a do szpitala w Siennie możemy dotrzeć helikopterem w kilka minut.

Już miała się wzruszyć, że okazał jej tyle troski, kiedy zdała sobie sprawę z prawdziwego adresata tych starań – chodziło mu, podobnie jak jego matce, tylko i wyłącznie o dziecko.

Do tej pory nie zastanawiała się, co spowodowało rozłam w rodzinie Lyndon-Holtów, ale coś, co zauważyła podczas wczorajszej wizyty w miasteczku, zaciekało ją. Bała się jednak zapytać o to teraz, gdy Zac traktował ją w odrobinę bardziej cywilizowany sposób.

– Dziękuję, ale mam nadzieję, że nie będę musiała korzystać z ich pomocy.

Kopalnia okazała się głęboką, wąską doliną wyciętą w ziemi, z widocznymi wejściami do tuneli. Rose wzdrygnęła się na myśl o wejściu w głąb jednego z nich. Mimo to bogactwo ukryte w brunatnej ziemi działało na wyobraźnię. Wsiadła z samochodu i podążyła za Zakiem, który zatrzymał się przy przyczepie, w której najwyraźniej znajdowało się biuro. Posłusznie założyła kamizelkę odblaskową, kask, ale przy maseczce na nos i usta zawahała się.

– Pewnie nie jest absolutnie konieczna, ale nie chcę ryzykować – wyjaśnił Zac.

Oczywiście, pomyślała, dziecko!

Bez dyskusji założyła maskę. Kiedy przedstawiał ją sztygarowi, odsłoniła twarz, ale Zac natychmiast nałożył jej maskę, muskając przy tym palcami jej usta. Przez chwilę obydwójce stali

jak sparaliżowani. Zac pierwszy wyszedł z biura, a ona ruszyła za nim, przeklinając w duchu swoją reakcję na przelotny dotyk. A co by zrobiła, gdyby ją znowu pocałował? Na samą myśl o takiej możliwości zadrżała i potknęła się. Silne ramiona natychmiast złapały ją mocno, nie pozwalając jej upaść. Bliskość ciała Zaca zaparła jej dech w piersi. Ostatkiem sił wyplątała się z żelaznego uścisku i mruknęła:

– Nic mi nie jest.

Doceniła teraz maskę zakrywającą jej czerwoną twarz. Wbiła wzrok w ziemię i ostrożnie stawiała stopy. Wejścia do tuneli wydłużonych w zboczach fascynowały ją i przerażały, dlatego pozwoliła, by pogrążeni w rozmowie mężczyźni oddalili się nieco, i zajrzała do jednej z groźnie wyglądających czeluści. Nawet nie zauważyła, kiedy podszedł do niej ubrany w garnitur mężczyzna w średnim wieku. Przedstawił się po angielsku z silnym akcentem włoskim, żartując przy tym o przerażeniu malującym się na jej twarzy. Rose roześmiała się szczerze.

– Ten region podupadał od dłuższego czasu. Pojawienie się pana Valentiego to dla nas zrzędzenie losu. Wiadomo było, że w kopalni mogą znajdować się jeszcze rudy żelaza do wydobywania, ale nikt nie chciał zainwestować w renowację i modernizację tego miejsca. On zaryzykował, będziemy mu za to dozgonnie wdzięczni – powiedział, poważniejąc.

Krótką rozmowa z miłym Toskańczykiem dała jej sporo do myślenia. Dlaczego doświadczony biznesmen działający w branży rozrywkowej inwestował ogromne, jak się domyślała, pieniądze w niepewny interes w podupadającym zakątku Toskanii? Przyglądała się Zacowi, gdy zmierzał w jej stronę zdecydowanym krokiem, wysoki, silny, piękny. Bezwiednie wstrzymała oddech.

– Już skończyłem, możemy wracać – oświadczył.

Rose zerknęła na zegarek. Ze zdumieniem odnotowała, że spędzili w kopalni prawie dwie godziny. Kiedy siedzieli z powrotem w samochodzie, odważyła się odezwać.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. To fascynujące miejsce.

Spojrzał na nią podejrzliwie. Postanowiła zignorować jego sceptycyzm i dodała:

– To tu spędzałeś ostatnie dni?

Zauważyła, że jego twarz natychmiast stężała. Nie odrywał wzroku od drogi.

– Tutaj i w Siennie. Otwieram w mieście nowy hotel.

– O rany, naprawdę się tu zadomawiasz – zażartowała.

Zac wzruszył lekko ramionami, ale zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon.

– Mogę? – Wskazał dłonią zestaw głośnomówiący. – To ważne.

– Oczywiście.

Z rosnącą fascynacją przysłuchiwała się rozmowie przeprowadzanej całkowicie w języku włoskim, którym Zac posługiwał się płynnie i z pełną swobodą. Jego głos brzmiał miękko i melodyjnie, pieścił jej uszy, uspokajał. Przymknęła na chwilę oczy.

Obudziło ją lekkie stukanie. Otworzyła oczy i rozejrzała się nieprzytomnie, przestraszona. Znajdowała się w swoim pokoju, na łóżku. Ktoś pukał do drzwi.

– Proszę. – Usiadła szybko.

Drzwi uchyliły się lekko, a w szparze ukazała się uśmiechnięta przyjaźnie twarz Marii.

– Signor Zac czeka na tarasie, za dziesięć minut podam kolację – poinformowała ją.

Rose podziękowała gosposi, a kiedy ta zamknęła za sobą drzwi, zerwała się na równe nogi. Musiała zasnąć w samochodzie, kiedy na chwilę przymknęła oczy! Ale jak znalazła się w łóżku?! Istniało tylko jedno wytłumaczenie – Zac wniósł ją do domu na rękach... A jeśli pomyślał, że udaję, żeby podstępem zaciągnąć go do łóżka?! – pomyślała w popłochu. Błyskawicznie przebrała się w niewymagającą prasowania ciemnoniebieską dżersejową sukienkę, przyjemnie otulającą ciało, do tego sandałki i nałożyła odrobinę makijażu na świeżo umytą twarz. Jeszcze tylko kilka pociągnięć szczotką po włosach, które jak zwykle nie poddawały się żadnym próbom zdyscyplinowania ich, i... Dlaczego ja się tak staram dla mężczyzny, który ledwie toleruje moją obecność? Rose rzuciła szczotkę na toaletkę i wyszła z pokoju. Po drodze zastanawiała się, dlaczego nagle Zac zażyczył sobie zjeść z nią kolację? Wchodząc na taras, zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

– Przepraszam, że zasnęłam. Trzeba było mnie obudzić, zamiast dźwigać taki ciężar.

Zac rzucił jej spojrzenie, od którego natychmiast zrobiło jej się gorąco.

– Żaden kłopot – odparł, leciutko się uśmiechając. – Na pewno dobrze się czujesz? Chyba powinienem wezwać lekarza.

Rose starała się ukryć zaskoczenie. Martwił się o nią?

– To całkowicie normalne w ciąży, zmęczenie przychodzi nagle i ścina z nóg. Tak twierdzi moja pani doktor. Czuję się świetnie – wyjaśniła, siadając przy nakrytym stole.

W rzeczy samej krew w jej żyłach buzowała, każdą komórką ciała czuła, że żyje. Ginekolog ostrzegła ją także, puszczając do niej żartobliwie oko, że po pierwszym trymestrze jej libido może się obudzić i działać na zwiększonych obrotach. Wtedy zbyła te uwagi milczeniem, ale teraz doceniła ostrzeżenie. Przynajmniej wiedziała, co się z nią dzieje. Nieoceniona Maria zaserwowała im pyszną zupę jarzynową i delikatne kotlety cielęce w aromatycznym sosie. Z każdym kęsem Rose wracały siły, a wewnętrzne rozedrganie ustępowało. W pewnej chwili zorientowała się, że Zac przygląda jej się uważnie. Czyżby jadła zbyt łapczywie? Czy podejrzewał, że gdy nie musiała płacić za jedzenie, chciała się najeść na zapas? Rose poczuła, że jej apetyt ulatnia się gdzieś. Odłożyła sztucce.

– Nie jesteś głodna? – zapytał natychmiast.

– Maria gotuje jak anioł, ale nie przywykłam jeść tak dużo i regularnie, przynajmniej nie od śmierci mamy.

– Ile miałaś lat, kiedy zmarła?

Rose miała nadzieję, że jej twarz nie zdradza głębokich emocji, jakie budziło w niej każde wspomnienie matki.

– Czternaście. Cztery lata walczyła z rakiem.

W rzeczywistości część tego czasu zajęło im czekanie, bo ubezpieczenie zdrowotne, na które mogli sobie pozwolić, nie pokrywało wszystkich kosztów leczenia, co oznaczało dalszą pozycję na liście oczekujących na zabiegi spowalniające postępy choroby. Dlatego gdy Rose dowiedziała się o chorobie ojca, spanikowała...

– A twój ojciec?

Momentalnie poczuła ucisk w żołądku. Nienawidziła kłamać, ale z oczywistych względów nie mogła też powiedzieć prawdy.

– Cóż, rodzice bardzo się kochali. Jej śmierć prawie zniszczyła tatę.

Rose czuła, że zbliżają się niebezpiecznie blisko do rejonów, których nie chciała przy nim odwiedzać. Rozpaczliwie próbowała wymyślić temat, którym mogłaby odwrócić uwagę Zaca.

– Wczoraj w miasteczku odwiedziłam lokalny kościół.

– Żeby się wyspowiadać ze swoich grzechów?

Rose policzyła w myślach do dziesięciu, żeby nie dać mu się sprowokować.

– Moja mama była wierząca, często zabierała mnie do kościoła. Wczoraj zaszłam też na przylegający do świątyni stary cmentarz. Zauważyłam, że na wielu nagrobkach widnieje nazwisko Valenti. Jest tu chyba niezwykle popularne.

Umilkła, kiedy dostrzegła, że palce Zaca zaciskają się mocno na nóżce kieliszka. Poblądł, następnie wstał gwałtownie, odsuwając krzesło. Kompletnie zaskoczona jego reakcją, Rose wymamrotała:

– Zac?

Wstała i podeszła do niego. Stał przy barierce, z twarzą zwróconą ku gęstniejącemu mrokowi otaczającemu willę. Spojrzała na jego dumny profil i w jednej sekundzie zrozumiała. To dlatego mówił płynnie po włosku i zainwestował w kopalnię! Musiał stąd pochodzić. Ale...

– Jesteś z nimi spokrewniony? Ale w jaki sposób?

Milczał tak długo, że straciła nadzieję, że odpowie. Jego zaciśnięta mocno pulsująca szczęka zdradzała ogromne napięcie.

– Mój ojciec, Luca Valenti, urodził się tutaj i wychował. Najpierw pracował w miejscowej kopalni, a potem, w wieku dwudziestu pięciu lat, wyemigrował do Nowego Jorku w poszukiwaniu lepszego życia.

Rose nic nie rozumiała.

– Przecież twoja matka...

– Jocelyn Lyndon-Holt, bo zapewne o niej mówisz, nie jest moją matką, tylko babką.

Rose nie kryła zdumienia. Nigdy wcześniej nie zastawiała się,

dlaczego zrywając kontakty z rodziną, Zac przybrał włosko brzmiące nazwisko Valenti.

– Jak się poznali twoi rodzice?

– A co? Biedny imigrant i dziedziczka? – zapytał nieprzyjemnym tonem.

Rose wzruszyła ramionami. Sama była dzieckiem irlandzkich imigrantów.

– Mój ojciec zatrudnił się jako robotnik w posiadłości Lyndon-Holtów i tam poznał córkę mocodawców, obiecaną już zresztą jako żonę młodzieńcowi z zaprzyjaźnionej, równie szanowanej rodziny. Miała dwadzieścia jeden lat i była zdeterminowana, by nie ulec presji rodziców. Zakochała się w moim ojcu i uciekła z nim z domu. Wzięli ślub, ale po jakimś czasie wrócili. Była już wtedy w ciąży.

Policzki Rose płonęły, a jej serce waliło jak oszalałe. Chciała wiedzieć więcej, ale bała się tego, co usłyszy. Skoro Zaca wychowali dziadkowie, nie spodziewała się szczęśliwego zakończenia tej romantycznej historii. Zac kontynuował, choć mówił powoli, niechętnie.

– Kiedy wrócili, senior rodu, dziadek mojej matki, wydziedziczył ją i wygnał z rodzinnego domu. Zagroził też, że zgłosi do urzędu imigracyjnego, że mój ojciec pracuje nielegalnie, bez odpowiedniego pozwolenia. Ojciec chciał zabrać moją matkę do swojej ojczyzny, ale ciąża przebiegała z komplikacjami i musieli zostać w Nowym Jorku.

Rose przypomniała sobie o przygotowaniach, jakie Zac poczynił na wypadek komplikacji ciążowych. Teraz rozumiała już jego motywy.

– Mój ojciec imał się każdej pracy, żeby tylko zapewnić żonie odpowiednie warunki i opiekę medyczną, harował ponad siły, aż pewnego dnia na budowie uległ wypadkowi. Zmarł w szpitalu, a mama, kiedy się dowiedziała, dostała skurczy. Urodziłem się dużo za wcześnie.

Rose zakryła usta dłonią z przerażenia.

– Nie miała pieniędzy, wiedziała, że nie zdoła utrzymać mnie przy życiu. Dziadek był nieprzejednany, nie chciał z nią rozmawiać, nie pozwolił jej wrócić do domu. Zgodził się jedynie przy-

jąc pod swój dach dziecko, czyli mnie.

– O Boże, Zac.

Wzruszył ramionami i kontynuował:

– Trafił im się męski potomek, nie mogli nie skorzystać z takiej okazji, skoro w rodzinie nie było innych chłopców. Tydzień po tym, jak matka zostawiła mnie u Lyndon-Holtów, jej ciało wyłowiono z rzeki. Ciekawe, że towarzyska śmietanka Manhattanu nie zadawała żadnych pytań ani o zniknięcie córki, ani o jej śmierć, ani o pojawienie się niemowlaka u pary sporo po czterdziestce. Podejrzewam, że pieniądze potrafią wyciszyć każdy skandal. Aż pewnego ranka pojawiła się u mnie jakaś kobieta i twierdziła, że przyjaźniła się z moimi rodzicami. Była w ciąży w tym samym czasie co moja matka. Podobno zobowiązała się, że opowie mi wszystko kiedyś, kiedy uzna, że jestem wystarczająco dorosły. Pojawiła się w dniu, w którym miałem się ożenić. Skonfrontowałem jej słowa z ludźmi, których znałem jako swoich rodziców. Nie zaprzeczyli.

Zac zamilkł. Wyglądał na kompletnie wyczerpanego.

– Dlaczego tego nie ujawniłeś? – zapytała cicho Rose.

Wzruszył ramionami.

– Chciałem się od nich odciąć, nie zemścić.

Miała ochotę go pocieszyć, przytulić, ale nie odważyła się. Nie miała prawa po tym, co mu zrobiła.

– Przykro mi, to straszne.

Spojrzał na nią z ukosa.

– No nie wiem – rzucił kwaśno. – Dorastałem w dostatku, otrzymałem najlepszą możliwą edukację, w przyszłości miałem nawet zająć się polityką, może kandydować na prezydenta? Kto wie? Lyndon-Holtowie na pewno wszystko dokładnie zaplanowali, całe moje życie.

Jego sarkastyczny ton zabolął ją. Tak jakby nie spodziewał się po niej ani zrozumienia, ani współczucia, żadnego ludzkiego odruchu.

– Musiało ci być ciężko – powiedziała.

– Nie udawaj, że mi współczujesz – uciął. – Mówię ci o tym tylko dlatego, żebyś zrozumiała, jak bardzo mi zależy na tym, by to dziecko nosiło moje nazwisko i nie wychowywało się bez

ojca.

Odwrócił się, podszedł do stołu, wychylił jednym haustem resztę wina ze swego kieliszka i bez słowa opuścił taras.

Rose położyła dłoń na brzuchu. Rozpaczliwie pragnęła wszystko naprawić, ale nie miała pojęcia jak.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cały następny dzień Zac spędził w pracy w Siennie, ale myślami wciąż wracał do wieczornej rozmowy z Rose. Gdy jechał po południu do willi, wciąż buzowały w nim sprzeczne emocje. Zdecydowanie żałował, że tak się odkrył przed osobą, która mogła wyrządzić wiele szkód w jego życiu. Nigdy wcześniej nikomu tyle o sobie nie powiedział. Ale też nikt wcześniej nie odkrył, że jego nazwisko widnieje na wielu nagrobkach w malutkim włoskim miasteczku. Bo kto spaceruje po cmentarzu? Rose nie przestawała go zadziwiać. Gdy już mu się wydawało, że wie, czego się po niej spodziewać, robiła coś, co podważało wszystkie jego przekonania na jej temat.

Wczoraj wieczorem w jej oczach ujrzał współczucie – czy autentyczne? Próbował zachować dystans, powtarzał sobie, że jako wytrawna manipulanka Rose potrafi zagrać każdą emocję. I wyczuwa bezbłędnie, jak się zachować, żeby zapewnić sobie najlepszą możliwą pozycję przetargową. Była na tyle sprytna, by zamiast szukać schronienia pod skrzydłami bezwzględnej pracodawczyni, przejść na jego stronę. Choć, z drugiej strony, może to także stanowiło część ich niecnego planu... Brak pewności wykańczał go! A może to dobrze, że poznała prawdę o nim? Przynajmniej przekonała się, jak bardzo był zdeterminowany, by nie pozwolić swemu dziecku wpaść w szpony Jocelyn Lyndon-Holt.

Zac wysiadł z samochodu i poszedł bezpośrednio w kierunku basenu, gdzie spodziewał się znaleźć Rose. Ku jego zdziwieniu, nie zastał jej ani przy basenie, ani nigdzie indziej. Jego irytacja rosła z każdą kolejną minutą. Gdzie ona się podziewa?! Niespodziewanie przypomniał sobie, jak niósł ją śpiącą do jej pokoju, ufnie w niego wtuloną, miękką i ciepłą... Po tym, jak położył ją na łóżku, stał jeszcze długo i przyglądał jej się. Podejrzewał, że tylko udawała śpiącą i za chwilę zdradzi się, otwierając szeroko

oczy. Nie doczekał się. Spała mocno, oddychając równo i głęboko. Kusila go na tyłu różnych poziomach, że w końcu wybiegł z jej pokoju zde gustowany sobą samym.

Nagły, ostry, metaliczny dźwięk dobiegający z kuchni przez otwarte okno wyrwał go z zadumy. Zaintrygowany, postanowił sprawdzić, co się stało, zwłaszcza że Maria miała tego dnia wolne. Widok, który ukazał się jego oczom, gdy stanął w drzwiach kuchni, zaparł mu dech w piersi. Potężna fala pożądania uderzyła go prosto w splot słoneczny. Rose była boso i miała na sobie lekką sukienkę w kwiaty, a jej policzki zaróżowiły się od wysiłku. Do wilgotnego czoła przykleiły się złote kosmyki włosów. Zac rozpaczliwie pragnął wziąć ją w ramiona, posadzić na blacie kuchennym i posiąść, tu i teraz, by wreszcie zaznać odrobiny spokoju i spełnienia. Całe jego ciało pulsowało pożądaniem. Zacisnął mocno zęby, walcząc o odzyskanie panowania nad rozpalonymi zmysłami. Dopiero po chwili zauważył, że w kuchni unosi się smakowity zapach, a Rose trzyma palec pod bieżącą wodą i syczy cicho z bólu. Przypomniał sobie hałas, który zwałił go do kuchni, i zdał sobie sprawę, że musiała się zranić. Podbiegł do niej.

– Co się stało?! – zawołał ostro i złapał ją za rękę. – Co ty w ogóle wyprawiasz?!

Rose tak się przeraziła, że przestała odczuwać ból. Nagłe pojawienie się Zaca i jego bliskość zszokowały ją na tyle, że na chwilę oniemiała. Potem wyrwała dłoń z jego rąk i wsadziła ją z powrotem pod strumień wody.

– Sparzyłam się o blaszkę – bąknęła. – Robię kolację, Maria dała mi przepis.

Nie spodziewała się, że Zac zajrzy do kuchni. W zasadzie nie spodziewała się, że wróci z pracy tak wcześnie. Cały dzień biła się z myślami. Po tym, co jej o sobie powiedział, czuła, że powinna odwdzińczyć mu się szczerością. Jednak podpisana klauzula poufności nie pozostawiała jej pola manewru. Mimo wszystko nie mogła ufać Zacowi, za bardzo jej nienawidził.

– Maria nie zostawiła obiadu do odgrzania?

Rose spojrzała na ubranego w drogi garnitur, oszałamiająco

przystojnego mężczyznę. Zdała sobie sprawę, że w pochłapanej wodą sukience, spocona i bosa musiała mu się wydać odrażająca.

– Powiedziałam jej, że zajmę się kolacją. Chciałam wypróbować jej przepis na lasagne.

Zawstydziała się, jakby przyłapał ją na czymś niedozwolonym. Może domyślał się, że pozwoliła sobie na chwilę przeniesć się do świata marzeń, udawać, że ma dla kogo gotować, na kogo czekać z kolacją... Oczywiście wiedziała, że jej marzenie nigdy się nie spełni, nie w tym domu i nie z tym mężczyzną.

– Boli? – Głos Zaca ją otrzeźwił. Wyjęła szybko dłoń spod kranu i zakręciła wodę.

– Nie. Lasagne już prawie gotowa, może chcesz spróbować? – zapytała, ale bez wielkich nadziei.

– Nie przyjechałaś tu, żeby gotować.

Jego nieprzyjemny ton zaczynał jej działać na nerwy.

– Wiem dokładnie, dlaczego tu jestem. Tak się składa, że lubię gotować, więc zrobiłam sobie lasagne na kolację. Możesz się poczęstować, jeśli masz ochotę, to wszystko.

– Mam bilety do opery w Siennie na dziś wieczór. Zjedz, a potem się przygotuj do wyjścia. Za godzinę wylatujemy – oświadczył i wyszedł z kuchni, nie czekając na jej odpowiedź.

Oszołomiona, nałożyła sobie jedzenie na talerz i usiadła sama przy kuchennym stole. Nie rozumiała, dlaczego najpierw traktował ją jak trędowatą, by za chwilę proponować jej wyjście do opery. Postanowiła, że nie pozwoli, by jego humory popsuły jej przyjemność z wieczornego wyjścia. Co do marzenia o karmieniu bliskich, miała przecież dziecko, które potrzebowało jej miłości i troski...

Zac wybiegł z kuchni w nadziei, że wieczorne powietrze przywróci mu choć częściowo spokój ducha po tym, jak widok zmysłowej boginki domowego ogniska kompletnie wytrącił go z równowagi. Dlatego zaproponował jej wyprawę do opery, żeby zobaczyć ją w otoczeniu, gdzie to on będzie się czuł pewniej. Musiał odzyskać kontrolę.

Niestety, siedząc w łoży vipowskiej sieneńskiej opery, wcale

nie czuł się spokojniejszy. Rose miała na sobie czarną jedwabną sukienkę, która podkreślała jej apetycznie zaokrągloną figurę i kontrastowała pięknie z alabastrową skórą. Krótkie rękawki odsłaniały szczupłe, ale silne ramiona.

Kobiety z towarzystwa spędzały godziny na siłowni, żeby uzyskać podobny efekt, ale wiedział, że Rose zapracowała na swój ciężką fizyczną harówką. Jednego na pewno nie mógł jej zarzucić – lenistwa. Nie zauważył w niej też chciwości, więc nadal nie rozumiał, dlaczego skusiła ją odrażająca propozycja jego babki. Nie miał nawet pojęcia, co jej obiecano jako wynagrodzenie. Gdyby nie milczała tak uparcie na ten temat, mógłby z nią negocjować. Tylko że gdyby zamierzała skorzystać z sytuacji, żeby podbić cenę, poinformowałyby go, jaką stawkę musi przebić.

Oprócz natrętnych pytań dręczyła go też świadomość bliskości fizycznej Rose: delikatny kwiatowy zapach jej perfum, wyraźniej zaznaczone krągłości, coraz bardziej widoczny brzuch ciążowy – wszystko to sprawiało, że na jakimś pierwotnym poziomie chciał ją mieć tylko dla siebie. W końcu była jego, tylko jego – oddała mu dziewictwo, teraz nosiła pod sercem jego dziecko...

W pewnej chwili zauważył, że Rose klaszcze entuzjastycznie i zorientował się, że przegapił całe przedstawienie *Toski*.

Rose zatraciła się w pięknie muzyki i przedstawienia do tego stopnia, że prawie udało jej się zapomnieć o mężczyźnie siedzącym obok. Prawie. Od czasu do czasu jego umięśnione udo muskało jej nogę, a ich łokcie dotykały się niechcący na oparciu siedzenia. Za każdym razem, gdy się poruszył, a wiercił się prawie cały czas, zapach jego korzennej wody kolońskiej drażnił przyjemnie jej nozdrza i sprawiało, że robiło jej się gorąco.

Kiedy po przedstawieniu wychodzili w tłumie innych widzów z teatru, na schodach ktoś niechcący nastąpił na tył jej sukni. Straciła równowagę i byłaby upadła, gdyby nie nieomylny refleks i silne ramiona Zaca. Chwycił ją wpół i przytulił mocno, ratując przed upadkiem. Starszy mężczyzna, który zahaczył stopą o jej sukienkę przeproszał wylewnie, ale Rose bardziej niż

perspektywą wylądowania na ziemi wstrząśnięta była nagłą bliskością potężnego ciała Zaca przyciskającego ją do siebie obie-
ma rękami. Mijali ich kolejni ludzie, tłum rozstępował się, a oni
trwali w uścisku, przyciągając ukradkowe spojrzenia. Zac zda-
wał się kompletnie nie zwracać na to uwagi. Ich ciała wpasowa-
ły się jedno w drugie, jak dwie części jednej układanki. Dlaczego
nadal ją przytulał? Podniecenie walczyło w niej z paniką. Za
chwilę Zac zorientuje się, jak silnie jej ciało reaguje na jego bli-
skość, jak bardzo go pragnie. Nie wyobrażała sobie niczego
bardziej upokarzającego. Próbowwała się wyswobodzić, ale objął
ją mocniej. I wtedy poczuła jego podniecenie, na pewno się nie
myliła! Potężna dawka adrenaliny zaczęła krążyć w jej żyłach.
Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Nie udawaj zaskoczonej, niewiniątko – parsknął Zac.

– Ale... Myślałam, że ty nie...

– Cóż, dowody świadczą same za siebie – powiedział, zaglą-
dając jej głęboko w oczy i poruszył lekko biodrami. Rose zdusiła
jęk, wszystko dookoła spowija gęsta mgła pożądania, ledwie
usłyszała słowa Zaca, ale dotarł do niej ton jego głosu – pełen
gorzkiego rozczarowania własną słabością. Pożądał jej, ale
wstydział się tego.

Wstrząśnięta, wyrwała się wreszcie z jego objęć i zbiegła po
schodach. Dognił ją szybko i wziął za rękę. W milczeniu szli wą-
skimi uliczkami miasta do samochodu czekającego na nich nie-
opodal opery. Kiedy wsiedli do limuzyny, Zac sięgnął ponad cia-
łem Rose po jej pas bezpieczeństwa i zapiął go. Jego palce mu-
snęły jej boleśnie ściśnięte sutki. Zaskoczona, syknęła cicho,
a wtedy przyłożył palec do jej ust i potarł lekko jej wargi, zmy-
słowym, powolnym ruchem.

Całe ciało Rose pulsowało. Zac usiadł obok niej i dał kierowcy
znak, by ruszył. Nie spojrzał już nawet na nią, ale miała niewy-
tłumaczalne wrażenie, że właśnie odbyli rozmowę bez słów,
podczas której wyraziła milczącą zgodę na... Na co dokładnie?
Wolała udawać, że nie wie. Pulsowanie w jej ciele mówiło jed-
nak wszystko. Gdy helikopter wylądował nieopodal willi, pod-
niecenie Rose osiągnęło apogeum. Rozpaczliwie próbowała
opanować oszalałe libido, bo wiedziała, że za chwilę Zac spoj-

rzy na nią pogardliwe, dając jej do zrozumienia, że znowu się skompromitowała.

Prawie wbiegła do willi, chciała jak najszybciej zamknąć się w swoim pokoju, zapobiec nieuchronnemu upokorzeniu.

– Dokąd się wybierasz? – usłyszała za sobą głos Zaca.

Odwróciła się powoli. Zac zdjął muchę i rozpinał właśnie kołnierzyk koszuli. Rose poczuła, jak strumyczek potu spływa pomiędzy jej piersiami. Z trudem łapała oddech.

– Idę się położyć.

Podszedł do niej. W jego oczach płonął ogień. Powinna uciekać, ale nie mogła wykonać żadnego ruchu. Ich relacja była zbyt skomplikowana, zagmatwana, pożądał jej, ale jednocześnie nienawidził, a ona mimo to pragnęła go... Zac objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Pochylił się i gdy tylko jego usta dotknęły jej warg, Rose pozwoliła sobie po raz kolejny ulec fatalnej w skutkach iluzji, że oprócz pogardy i nienawiści Zac czuje do niej coś więcej...

Zac zatopił się w miękkiej słodyczy ust Rose. Ich rozpalone języki splotły się i w tej chwili nie obchodziło go nic innego. Wiedział, że za chwilę całkowicie straci nad sobą panowanie i weźmie ją na schodach przed domem! Zbyt długo na to czekał...

Wziął Rose na ręce, żeby jak najszybciej znaleźć się w sypialni. Wniósł ją do willi, po schodach, wprost do ciemnego pokoju. Postawił ją na podłodze i włączył światło. Chciał ją widzieć, każdy centymetr jej ciała, nagiego, na wyciągnięcie ręki. Nie zamierzał dłużej walczyć ze swoim pragnieniem. Nie spuszczać z niej wzroku, zrzucił marynarkę, a następnie koszulę. Wolałby oczywiście, żeby Rose rozebrała go sama, ale nie sądził, by mógł w tej chwili wytrzymać choć minutę dłużej. Stała nieruchomo, jak zahipnotyzowana, z wyrazem niedowierzania na twarzy. W jej wielkich oczach malowały się emocje, których wolał w tej chwili nie analizować.

– Odwróć się – zażądał.

Posłusznie wykonała jego polecenie. Zac spojrzął na suwak w sukience Rose biegnący wzdłuż pleców aż do miejsca, gdzie pod cienkim materiałem wyraźnie zarysowywały się krągłe

kształtne pośladki. Rozpiął go, miękki materiał opadł lekko na jej biodra. Zadowolony, spojrzął na wyrafinowany kok, którym próbowała ujarzmić swe cudowne włosy. Wyjął szpilki przytrzymujące fryzurę i patrzył z zachwytem, jak złote loki opadają miękko na szczupłe plecy. Miał ochotę zanurzyć w nich twarz i wdychać ich słodki, kwiatowy zapach. Nie zrobił tego, nie był przecież jednym z tych zadurzonych desperatów, którzy lubowali się w romantycznych gestach.

Zamiast tego postanowił jak najszybciej ją rozebrać. Rozpiął czarny koronkowy biustonosz i pozwolił mu opaść na ziemię. Ujął w dłonie piersi Rose – cięższe i pełniejsze, niż to zapamiętał. Widoczny dowód jej błogosławionego stanu podniecił go jeszcze bardziej. Delikatnie ścisnął palcami powiększone sutki, a Rose zadrżała natychmiast. Pochylił się i pocałował ją w szyję – smak jej skóry oszołomił go, rozpalił do białości. Drżącymi dłońmi zaczął ściągać spodnie. Rose zdjęła z bioder sukienkę, a potem koronkowe figi. Stała teraz przed nim całkowicie naga. Już chciał sięgnąć do szuflady po prezerwatywę, kiedy jego wzrok padł na zaokrąglony brzuch Rose. Na myśl, że za chwilę znajdzie się w niej, bez żadnych barier pomiędzy ich ciałami, zakręciło mu się w głowie z pożądania. Pod wpływem impulsu, położył dłoń na jej brzuchu. Ogarnęło go dziwne uczucie – miał ochotę paść na kolana i przycisnąć usta do sprężystego brzucha, objąć go czule i...

– Zac?

Zac spojrzął w oczy Rose. Szalony impuls minął, pozostała jedynie żądza, dzika, nieujarzmiona.

– Połóż się – zażądał.

Rose usiadła niepewnie na łóżku.

Nie wiedzieć dlaczego, Zac poczuł przemożną potrzebę zatarcia wspomnienia momentu słabości, której przed chwilą doświadczył. Pociemniało mu w oczach.

– Weź go do ust – wychrypiał.

Spojrziała na niego, a jej źrenice rozszerzyły się tak, że błękitne oczy wydawały się prawie czarne. Rozpaczliwie, każdą komórka ciała pragnął poczuć na sobie jej wargi i odzyskać wrażenie, że kontroluje sytuację, że to, co ich łączy, to jedynie zwy-

kły, zwierzęcy pociąg płciowy, nic więcej. Rose sięgnęła dłonią i owinęła wokół niego palce. Poruszyła ręką z wahaniem w górę i w dół, a Zac zdławił jęk, który zrodził się w jego gardle.

Rose przysunęła się i wzięła go do ust. Najpierw nieporadnie, a potem z coraz większym zapałem ssała go i lizała, tak że Zac z trudem utrzymywał się na drżących nogach. Zatopił palce w jej włosach, a kiedy poczuł, że za chwilę eksploduje, zamarł i... odsunął zdecydowanym ruchem jej głowę. Nie mógł jej tak potraktować, opanował się. Rose uniosła zamglony wzrok, jakby pieszczanie go podnieciło także ją...

Niewiarygodne, nigdy nie przestanie mnie zadziwiać, pomyślał. Położył się na łóżku obok niej i wsunął dłoń pomiędzy jej rozchylone uda. Była wilgotna i rozpalona, gotowa. Odwrócił ją do siebie tyłem i wszedł w nią najdelikatniej jak potrafił, choć całe jego ciało drżało. Poruszał się powoli, stopniowo zatapiając się w nią głębiej i głębiej, zatracając się w słodkiej torturze jej ciasnego uścisku. W pewnej chwili Rose znieruchomiała, wygięła plecy w łuk i jęknęła gardłowo. Zac zamarł. Czy przeżyję jeszcze kiedyś równie doskonały moment? – przemknęło mu przez myśl. A potem zaczął poruszać biodrami, szybciej i mocniej, pędząc ku własnemu spełnieniu. Na sekundę przed tym, jak eksplodował, wychrypiał błagalnie:

– Spójrz na mnie.

Rose odwróciła głowę i otworzyła oczy. Wpatrzeni w siebie runęli w otchłań rozkoszy.

Kilka godzin później Zac usiadł na krawędzi łóżka, podczas gdy nad tokańskimi wzgórzami zaczęło wstawać słońce. Miał wrażenie, że opadł z niego ochronny pancerz – czuł się całkowicie bezbronny i rozbity. Wstał i sięgnął po spodnie.

– Zac, dokąd się wybierasz?

Za plecami usłyszał zmysłowy, zaspany głos Rose.

Opuścił gardę, pozwolił, by wkradła się do jego myśli, zawładnęła jego ciałem. Jeszcze chwila, a rozgości się w jego sercu tak głęboko, że nigdy nie będzie w stanie o niej zapomnieć. Nie odwrócił się, nie chciał ryzykować, że widok jej ciała i wielkich, niewinnych oczu omami go ponownie.

– Ja donikąd, ale ty wracasz do Nowego Jorku, jeszcze dziś –
odpowiedział, zaciskając mocno powieki, jakby walczył
z ogromnym bólem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rose wyjrzała przez okno. Co za ironia losu, pomyślała gorzko, przelatując nad ojczyzną rodziców. Tęsknota za nimi ścisnęła ją za serce. Zaraz po starcie prywatnego samolotu Zaca zadzwoniła do ojca. Operację zaplanowano na za tydzień, dwa dni po powrocie Zaca do Nowego Jorku. Ojciec zdawał się tryskać humorem i optymizmem, co podziałało jak balsam na jej zszargane nerwy. Zszargane świadomością, że okrutny Zac Valenti skradł jej serce i duszę, choć broniła się przed tym ze wszystkich sił.

Kiedy stał koło łóżka, tyłem do niej, w nikłym świetle świtu, cała jego sylwetka emanowała potępieniem – nienawidził siebie i jej za to, że uległ słabości. A ona, nieopatrznie, pogorszyła jeszcze sytuację.

– Musisz mi uwierzyć, naprawdę nigdy nie chciałam cię oszukać, Zac – próbowała się tłumaczyć, klęcząc na łóżku.

Odwrócił się w końcu w jej stronę, jego twarz przypominała maskę pozbawioną uczuć.

– Nie chciałaś, a jednak oszukałaś? To jakaś zagadka? Nie mam ochoty na gierki.

Rozpaczliwie pragnęła wyznać mu całą prawdę. Tylko czy faktycznie mogła liczyć na jego zrozumienie? W jednej chwili potrafił od szaleńczego pożądania przejść do pogardliwej obojętności. Nie dbał o nią, pragnął jedynie jej ciała, nie mogła się więc spodziewać, że zadba o zdrowie jej ojca. Z poczuciem porażki opadła z powrotem na łóżko.

– Nieważne.

Zac skrzywił się.

– Działasz według planu, Rose, przecież to widzę. I nawet wiem, do czego dążysz.

– Doprawdy?

Skinął głową.

– Sądzę, że czekasz do narodzin dziecka, a potem zobaczysz, komu zależy na nim bardziej. Sprzedasz moje dziecko temu, kto zaofiaruje ci więcej. A tymczasem, czekasz, badasz grunt...

Jego twarz wykrzywił okrutny, przerażający grymas. Rose, zszokowana jego słowami, oniemiała z przerażenia.

– Już ci mówiłem, że nie cofnę się przed niczym, wychowam moje dziecko, pod moim nazwiskiem, nawet jeśli miałyby mnie to zrujnować. Najwyżej zacznę od zera, już to kiedyś zrobiłem i dałem radę.

Emanował wrogością, Rose czuła to wyraźnie. Okryła drżące ciało kołdrą. Ostatnia noc nic nie zmieniła. Właściwie było jeszcze gorzej. Nienawidził jej, bo nie potrafił się jej oprzeć i uważał to za słabość.

– Rozmawiamy o tym po raz ostatni. Ale kiedy urodzi się dziecko, przygotuj się na walkę w sądzie. Zamierzam wystąpić o przyznanie mi opieki. Tymczasem, po powrocie do Nowego Jorku zamieszkaż w apartamencie sąsiadującym z moim, aż do czasu rozwiązania. Możesz się ze mną kontaktować przez mojego asystenta – oświadczył i wyszedł, zanim zdołała się otrząsnąć z szoku. Po chwili usłyszała szum śmigła startującego helikoptera.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że powinna była znaleźć w sobie odwagę, żeby wyznać mu całą prawdę. Mylnie go oceniła – był równie bezwzględny jak jego babka, ale miał ku temu powody. To, co zrobiono jego rodzicom, było niewybaczalne. Zniszczono ich, a Zacowi odebrano to, co dla dziecka najważniejsze – bezwarunkową, bezgraniczną miłość matki i ojca dającą siłę na całe życie. Nic dziwnego, że tak bardzo zależało mu na tym, by aktywnie uczestniczyć w wychowaniu własnego dziecka. Na pewno nie wyrządzi mu krzywdy, będzie je chronił, wspierał i kochał, nawet jeśli nigdy nie przestanie nienawidzić jego matki...

Rose nareszcie wiedziała, co powinna zrobić.

Tydzień później Zac wrócił do Nowego Jorku. Wchodząc do apartamentu, od razu poczuł jej obecność. Nie wyprowadziła się, tak jak jej polecił. W powietrzu unosił się delikatny, kwiatowy

wy zapach. Natychmiast jego ciało przeszył rozkoszny dreszcz, którego nie doświadczył, odkąd Rose opuściła Toskanię.

Gdy widział ją po raz ostatni, klęczała nago na łóżku. Nie potrafił zapomnieć tego widoku, choć bardzo się starał. Kazał jej wracać do Ameryki i wyprowadzić się z jego apartamentu w odruchu obronnym, przerażony myślą, że mogłaby cynicznie wykorzystać niezwykle przeżycie, jakim była ubiegła noc, do zyskania nad nim przewagi.

Nigdy nie powinien był ulec swym żądzom. Rzuciła na niego jakiś czar i kawałek po kawałku kradła jego duszę. Przeklął w myślach. Wiedział przecież, że nie powinien jej ufać, że knuła tylko, jak go wykorzystać. Doskonale o tym wiedział, a jednak... Musiał ją mieć. Trawiła go paląca żądza, której nic innego nie było w stanie ugasić. Jak to możliwe, że nawet po wszystkim jego pragnienie, zamiast zostać zaspokojone, jeszcze się wzmoгло? Odkąd znowu został sam, dręczyły go niepokojące sny: Rose na szpitalnym łóżku, z rozrzuconymi wokół głowy złocistymi włosami, z twarzą zaróżowioną od wysiłku, ale uśmiechająca się błogo i przytulająca do piersi malutką istotkę.

Budził się zawsze z boleśnie ściśniętym sercem i wspomnieniem tęsknego zachwytu, z którego z trudem się otrząsał. Zac zorientował się, że pociera dłonią klatkę piersiową, jakby próbował w ten sposób pozbyć się natrętnego bólu.

Potrząsnął zdecydowanie głową – dość już tego! Najwyższy czas, by odzyskał kontrolę nad własnym życiem! Wszedł do salonu. Rose siedziała na kanapie, ale na jego widok wstała natychmiast. Na jej pobladłej twarzy malowała się determinacja. Jak zawsze, gdy ją widział, jego ciało przeszył potężny dreszcz.

– Wydawało mi się, że wyraziłem się jasno. Miałaś się przeprowadzić do sąsiedniego apartamentu. – Zac podszedł prosto do barku i nalał sobie podwójną whisky.

– Przeprowadziłam się – odpowiedziała spokojnym, cichym głosem.

– Czemu więc zawdzięczam ten zaszczyt? – Odwrócił się w jej stronę i zauważył, że zareagowała na jego nieprzyjazny ton lekkim rumieńcem.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Spojrzał ostentacyjnie na zegarek.

– A ja muszę się pojawić na gali charytatywnej. Nie możesz poczekać?

Rose zrobiła krok w jego kierunku. Zaciskała mocno dłonie, wyraźnie zdenerwowana.

– To zajmie tylko chwilę, muszę ci coś wyjaśnić.

Zac zamarł. Coś w jej spojrzeniu sprawiło, że nieprzyjemne słowa odmowy zamarły mu na ustach.

– Za pół godziny przyjeżdża po mnie samochód, masz piętnaście minut.

Rose przekłęta w myślach swe rozedrgane nerwy. Musiała wziąć się w garść i wszystko mu wyznać, zanim wątpliwości i strach wezmą górę. I zanim pani Lyndon-Holt skontaktuje się z wnukiem. Rose podjęła ogromne ryzyko, stawiając na Zaca. Położyła na szali życie i zdrowie ojca. Musiała się przekonać, czy postąpiła słusznie.

– A więc słucham.

Zac odstawił drinka. Stał naprzeciw niej, na szeroko rozstawionych nogach, z rękami w kieszeniach. Onieśmielający, potężny. Przestraszona, wycofała się i stanęła przy oknie, po drugiej stronie salonu. Z bezpiecznej odległości spojrzała na niego i wzięła głęboki oddech, po czym... zrobiła krok w przepaść.

– Kilka miesięcy temu twoja babka skontaktowała się ze mną i przedstawiła mi plan.

Piękną twarz Zaca wykrzywiło zniecierpliwienie.

– Co za różnica, kto wpadł na ten chory pomysł? Jeśli nie masz zamiaru powiedzieć mi czegoś, czego jeszcze nie wiem, to...

Rose prawie zachłysnęła się z emocji.

– To ogromna różnica! Chcę ci wyjaśnić, dlaczego się w ogóle zgodziłam na jej propozycję. – Zamilkła na chwilę. – Zrobiłam to dla mojego ojca – wyznała w końcu.

Jej słowa zawisły w drżącym od napięcia powietrzu.

– Co twój ojciec ma z tym wspólnego?

Rose poczuła, że uginają się pod nią nogi, więc usiadła na najbliższym krześle. Spojrzała bezradnie na Zaca.

– Bardzo dużo.

Rzucił jej ponure spojrzenie. To koniec, pomyślała, za chwilę wyjdzie, nie wysłuchawszy mnie do końca.

– Kontynuuj – warknął.

– Zanim wszystko ci powiem, musisz mi coś obiecać.

– Nic nie muszę – syknął przez zaciśnięte zęby.

Rose wstała, musiała być silna, od tego zależało życie jej ojca. I dziecka.

– Ja także pragnę, by nasze dziecko nosiło twoje nazwisko, i nie chcę brać udziału w knowaniach twojej babki. Ale jeśli mam się przeciw niej zbuntować, muszę mieć pewność, że zrobisz to samo, do czego ona się zobowiązała.

Oczy Zaca pociemniały gniewnie.

– Czyli jednak się targujemy?

– Nie – odpowiedziała ostro. – Nie chodzi o pieniądze. Wcale nie próbuję podbić ceny, jak to kiedyś ujałeś.

– Czyżby? – parsknął z niedowierzaniem.

Spojrzała mu twardo w oczy.

– Jeśli nie o pieniądze, to o co? – zapytał, wyraźnie zniecierpliwiony.

Rose objęła się ramionami. Dasz radę, powtarzała sobie w duchu. Dasz radę.

– Mój ojciec jest poważnie chory na serce. Tylko bardzo droga operacja może uratować mu życie. Ojciec pracował jako kierowca, może go pamiętasz, woził twojego dziadka.

Widziała, jak próbował sobie przypomnieć.

– Seamus O'Malley? – zapytał z niedowierzaniem. – To twój ojciec?

Skinęła głową, a gardło ścisnęło jej wzruszenie.

– Tak. Zachorował kilka miesięcy temu. Początkowo lekarze nie potrafili postawić diagnozy, ale w końcu okazało się, że to serce. Zadzwoił z tą wiadomością, kiedy byłam w pracy, w domu twojej babki. Byłam zdruzgotana, wiedziałam, że nasze ubezpieczenie nie pokryje kosztów tak drogiej operacji.

Rose zamilkła na chwilę. Zac nie poganiał jej.

– Zanim powiem ci resztę, musisz mi obiecać, że pokryjesz koszty operacji mojego taty. Operacja ma się odbyć za dwa dni.

Jeśli do niej nie dojdzie, ojciec nie dożyje końca roku. – Głos Rose załamał się przy ostatnich słowach, ale Zac wyglądał na niewzruszonego.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – zapytał.

– Bo on nic nie zawinił. Dlaczego miałby płacić za moje błędy?

Zac podszedł do niej i zajrzał jej w oczy.

– A więc jestem błędem? – Jego głos zabrzmiał złowrogo.

Rose zarumieniła się.

– Nie to miałam na myśli. Zgodziłam się, żeby twoja babka użyła mnie do zrealizowania swojego podłego planu. A kiedy chciałam się wycofać, wszystko wymknęło się spod kontroli.

– Rozumiesz, że będę musiał sprawdzić, czy mówisz prawdę?

Mimo że stał w odległości kilku kroków od niej, czuła emanującą od niego ciepło.

– Oczywiście. – Iskierka nadziei ogrzała serce Rose. – A gdy się przekonasz, że nie kłamię, pomożesz mojemu ojcu?

Zac milczał tak długo, że iskierka nadziei w jej sercu zaczęła przygasać. Może się przeliczyła – Zac się nie ugnie, dla nikogo, z pewnością nie dla niej. Już miała się przyznać do porażki i poddać, gdy skinął krótko głową.

– Jeśli twój ojciec rzeczywiście jest chory i nie brał udziału w tym żalonym spisku, pomogę mu. A teraz powiedz mi wszystko.

Przez moment nie mogła wydobyć z siebie głosu, ulga ją obezwładniła. Wiedziała jednak, że za chwilę Zac straci cierpliwość, a jej czas się skończy. Zebrała się w sobie.

– Byłam zrozpaczona, twoja matka zastała mnie przy pracy w jednej z sypialni i zauważyła, że płakałam. Początkowo się zdenerwowała, że popłakuję po kątach zamiast pracować, ale gdy jej wyjaśniłam, co się stało, wykazała zainteresowanie stanem ojca. Zaproponowała, że wprowadzi mnie na przyjęcie, gdzie będę miała okazję cię poznać. Mówiła coś o uwiedzeniu cię, zajściu w ciążę, ale prawdę mówiąc, niewiele do mnie wtedy docierało. Gdy się zorientowałam, o czym mówi, byłam zszokowana. Uznałam jednak, że na pewno nawet na mnie nie spojrzysz. Wiem, że mnie to nie usprawiedliwia, ale obiecała, że za-

płaci za operację mojego ojca. Następnego dnia rano miała już gotową umowę, z klauzulą poufności. Podpisując ją, wiedziałam, że popełniam błąd, ale okropnie się bałam o życie ojca.

Twarz Zaca nadal nie zdradzała żadnych emocji.

– Większość przyjęcia, na którym się poznaliśmy, spędziłam, chowając się w łazience. Zdałam sobie sprawę, że nie dam rady, że to czyste szaleństwo. Bałam się, że na ciebie przypadkiem wpadnę, modliłam się, żebyś się nie pojawił na przyjęciu, wtedy mogłabym z czystym sumieniem powiedzieć twojej babce, że plan się nie powiódł.

Zac spojrzał znacząco na jej talię.

– A jednak się spotkaliśmy.

Rose położyła dłoń na brzuchu.

– Tak.

– Nasze drugie spotkanie nie było przypadkowe.

Rose ze wstydu opuściła głowę.

– Nie, ale nie chciałam do niego dopuścić. Po przyjęciu zostawiłam twojej matce wiadomość, że rezygnuję z pracy. Wróciłam do Queens i postanowiłam sama spróbować zarobić na operację, nawet jeśli miałabym harować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tydzień później pojawiła się pod moim domem i przypomniała mi o podpisanej umowie. Zagroziła, że wytoczy mi sprawę w sądzie. Obawiałam się, że może zrobić coś jeszcze gorszego, na przykład odebrać mi dziecko.

Zac wybuchnął w końcu.

– Przecież każdy wie, że nie miałaby szans w sądzie, gdyby próbowała odebrać dziecko jego biologicznej matce!

Rose skuliła się, nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona. Zachowała się jak głupia gąska! Zdenerwowanie, stres, wstyd, wszystko to sprawiło, że nagle coś w niej pękło.

– Skąd niby miałam o tym wiedzieć?! Jestem pokojówką! Nie mam wyższego wykształcenia. Stojąc twarzą w twarz z jedną z najbogatszych kobiet w mieście, wymachującą podpisanym przez mnie dokumentem, naprawdę wierzyłam, że może mnie zniszczyć. Rozumiałam tylko, że podpisałam klauzulę poufności, co oznacza, że nie mogę nikomu nic powiedzieć.

Oddychała ciężko po swoim wybuchu. Całe jej ciało drżało.

Pierwszy raz wdała się w konfrontację z tak potężnym człowiekiem, w jej żyłach krążyła czysta adrenalina. Uniosła wysoko głowę, nie mogła się teraz wycofać, mimo że najbardziej na świecie pragnęła skryć się w mysiej dziurze i popłakać się jak małe dziecko. Musiała jednak odstąpić się do końca.

– Prawda jest taka, że chciałam się z tobą ponownie spotkać. Poszłam z tobą do twojego mieszkania dlatego, że choć raz chciałam zrobić coś dla siebie, przeżyć coś niesamowitego. Wiem, zachowałam się samolubnie, ale wierzyłam, że jeśli się zabezpieczymy, uda mi się uniknąć konsekwencji. A twojej babce chciałam powiedzieć, że plan po raz kolejny się nie powiódł.

Zac nie wyglądał na przekonanego.

– Cóż, twoje wyznanie brzmiałoby bardziej wiarygodnie, gdyby nie widoczny dowód na to, że jednak zaszłaś w ciążę. Celowo lub nie, ale wywiązałaś się z umowy z moją babką.

Panika chwyciła ją za gardło. Dlaczego spodziewała się, że jej uwierzy?! Ale przynajmniej obiecał zaopiekować się ojcem i zgodził się jej wysłuchać. Musiało jej to wystarczyć. Uznała, że w takiej sytuacji nie ma sensu mówić mu o swoim ostatnim spotkaniu z panią Lyndon-Holt. Zac i tak dowie się o nim prędzej czy później.

– Skąd mam wiedzieć, czy po operacji, kiedy życie twojego ojca nie będzie już zagrożone, nie zmienisz frontu?

Ogarnęło ją straszliwe znużenie tą walką.

– Zawierzam ci życie mojego ojca. Przysięgam, że chcę dać dziecku twoje nazwisko. Jeśli mi nie wierzysz, przygotuj umowę, podpiszę wszystko, co chcesz.

Zac skrzywił się.

– Udowodniłaś już, że w tym akurat masz wprawę – skomentował z kwaśną miną.

Właśnie wtedy zadzwonił jego telefon. Zac przeklął pod nosem i zerknął na wyświetlacz, a potem na zegarek.

– Naprawdę muszę iść na tę galę. Wygłaszam przemówienie.

Z kieszeni marynarki wyjął wizytówkę. Podał ją Rose.

– Zadzwoń do mojego asystenta i podaj mu dane ojca. Gdy tylko przekonam się, że mówisz prawdę, pokryję koszty jego leczenia.

Po prostu. Po tygodniach rozterek i wahania! Powinnam była mu zaufać od samego początku i od razu wszystko wyznać, pomyślała z rezygnacją.

Dopiero gdy Zac był już w drzwiach, zdołała wydusić z siebie:

– Poczekaj.

Zatrzymał się i obrócił. Jego twarz nadal nie zdradzała żadnych emocji, podczas gdy jej serce krwawiło.

– Ja tylko... – skuliła się pod jego obojętnym spojrzeniem. – Chciałam cię tylko przeprosić. Naprawdę nie chciałam wyrządzić ci krzywdy.

– Nie wiem, Rose, nie jestem pewien. Ale tak jak mówiłaś, twój ojciec nie powinien cierpieć za twoje grzechy – powiedział i wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi.

Rose opadła na sofę, całkowicie wyczerpana. Drżała na całym ciele, jakby właśnie cudem wyszła cało z czołowego zderzenia z rozpędzoną ciężarówką. Nigdy mi nie uwierzy, pomyślała z rozpaczą. Wtedy, we Włoszech, gdy się kochali, naprawdę sądziła, że przydarzyło im się coś wyjątkowego, prawdziwego...

Jestem żałosna w swojej naiwności, skonstatowała z rezygnacją. Mimo to iszka nadziei w jej udręczonym sercu nie chciała zgasnąć. Jeśli istniał chociażby cień szansy, że kiedyś w końcu Zac jej uwierzy, warto było próbować. Nawet jeśli oznaczałoby to wyznanie mu, co do niego czuła. Znowu zrobiło jej się słabo. Nie mogła się dłużej okłamywać. Gdyby nie zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, żadne z późniejszych wydarzeń nie miałyby miejsca. Wpakowała ich w te tarapaty, bo tak bardzo pragnęła go dla siebie. Powinien o tym wiedzieć, zdecydowała.

Zac nie do końca zdawał sobie sprawę, o czym mówił podczas swojego wystąpienia, ale sądząc po żywiołowym aplauzie, udało mu się nie skompromitować. Jego mózg cały czas przetrawiał słowa Rose. Chciała, żeby uwierzył, że zrobiła to wszystko dla chorego ojca. Pamiętał Seamusa O'Malley. Kiedy dziadkowie nie widzieli, pozwalał małemu paniczowi siadać obok siebie na przednim siedzeniu samochodu. Mężczyzna o fascynującym akcencie opowiadał mu niesamowite historie o zielonej Irlandii

i nieustraszonych irlandzkich wojownikach. Zac zdziwił się, że pamięta wszystko tak wyraźnie.

Dlaczego Rose tak długo wzbraniała się przed powiedzeniem mu prawdy? Przecież pomógłby jej ojcu. Przywołał w myślach zimną, wyniosłą twarz kobiety, która go wychowała, i wyobraził sobie, jak przerażająca mogła się wydać roztrzęsionej młodej dziewczynie pozbawionej jakiegokolwiek wsparcia w trudnej sytuacji. Ludzie majątni i wykształceni bywali onieśmielający, a jeśli grozili komuś procesem sądowym, brzmiali wiarygodnie. Nic dziwnego, że Rose dała się zastraszyć.

Nagle towarzystwo zgromadzone wokół niego zamilkło. Wszyscy patrzyli na kogoś, kto stał za nim. Odwrócił się powoli. Ubrana w czarną suknię, którą świetnie pamiętał z ich pierwszego spotkania, Rose stała przed nim z wysoko uniesioną głową. Połyskujący materiał opływał jej ciało, podkreślając każdą krągłość. Zauważył, że jej brzuch urósł jeszcze w ciągu ostatniego tygodnia. Poczował dumę i jeszcze coś, o wiele bardziej skomplikowanego, głęboko w sercu... Nie umalowała się, miała rozpuszczone, lekko zmierzwione włosy, ale promieniała, efemeryczna nimfa, która go zaczarowała. I oszukała.

– Co ty tu robisz? – Jego głos zabrzmiał zaskakująco szorstko.

– Muszę ci coś jeszcze powiedzieć. – Podeszła bliżej.

Świadom sensacji, jaką wywołało pojawienie się Rose, warknął:

– To nie miejsce ani czas na kontynuowanie naszej rozmowy.

Widział, jak nerwowo zaciskała dłonie, i poczuł, że jego puls przyspiesza.

– Dlaczego nie?

Złapał ją za rękę i odciągnął na bok, jak najdalej od czujnie nastawionych uszu i śledzących każdy ich ruch oczu.

– Co chciałaś mi powiedzieć, nawet za cenę zrobienia z siebie widowiska?

Rose położyła dłoń na falującej piersi, jakby brakło jej tchu. Zac nie mógł oderwać wzroku od jej ponętnego biustu. Skup się, skarcił się w myślach.

– Chcę żebyś wiedział, że od samego początku nasza znajo-

mość wiele dla mnie znaczyła, o wiele więcej, niż myślisz. Naprawdę nie miałam zamiaru niszczyć ci życia. Poszłam do ciebie tej nocy z czysto egoistycznych pobudek. Pragnęłam choć namiastki tego, co oferowałeś, choć jednej nocy z tobą, sekretu, którego nie zamierzałam zdradzać nikomu, a już na pewno nie twojej babce. Byłam przekonana, że się zabezpieczysz i obejdziesz się bez konsekwencji. Potem miałam zniknąć na zawsze z twojego świata, a dla siebie zachować jedynie wspomnienie tej nocy. Na resztę życia.

Dłonią wskazała swoją sukienkę.

– Założyłam tę odważną sukienkę, ale w rzeczywistości nie miałam pojęcia, w co się wpakowałam, byłam naiwna i brakło mi obycia. Okłamałam cię, nie zaprzeczam, ale nienawidziłam siebie za to.

Złapała go za rękę i położyła ją na swym brzuchu. Czuł, jak całe jej ciało drży.

– Zakochałam się w tobie, Zac. I nie żałuję, że zaszłam w ciążę, niezależnie od tego, jak do tego doszło. To dziecko zrodzone z miłości.

„To dziecko zrodzone z miłości”. Na moment Zac pozwolił, by porwała go euforia. Ale zaraz potem oprzytomniał. Ich dziecko zostało poczęte nie z miłości, tylko w wyniku podłego spisku. Oszustwa. Teraz próbowała mu wmówić co innego, wybielić się, ale prawda była okrutna – złapała go w potrzask. Miała cały tydzień na przemyślenie wszystkiego. Musiał przyznać, że nieźle to sobie wymyśliła. Zabrał rękę z brzucha, ignorując przemożną chęć chronienia rosnącego w nim dziecka przed całym światem. A może powinien chronić je przede wszystkim przed jego własną matką?

– Nie podoba mi się, że robisz publiczne przedstawienie – powiedział chłodno.

– Przedstawienie?!

– Proszę cię, daj spokój. – Powstrzymał ją, unosząc do góry dłoń.

Rose cofnęła się o krok.

– Nadal mi nie ufasz.

Zac parsknął.

– Ufać ci? Wydaje ci się, że publiczne wyznanie miłości i przeprosiny sprawią, że stracę rozum? – Potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Nie musisz tego robić, wiesz? Nie ma takiej potrzeby. Podpiszemy umowę przygotowaną przez moich prawników, która zapewni ci wygodę i dostatek na całe życie. Zrozumiałaś, że jako ojciec twojego dziecka, mam przewagę nad moją babką, więc przechodzisz na moją stronę. Walczysz o przetrwanie, w dodatku skutecznie. Wiem, jak to jest, też przez to przeszedłem.

Rose przyglądała mu się w milczeniu, a iskiereki nadziei w jej oczach gasły z sekundy na sekundę. Jej twarz stawała się coraz bledsza. Ogarnął go niewytłumaczalny, przejmujący smutek. Już miał sięgnąć po jej dłoń, pocieszyć ją, ale Rose cofnęła się i uśmiechnęła się sztucznie.

– Musiałam spróbować, rozumiesz, prawda?

Coś w nim pękło, coś, czego nie miał nawet prawa czuć, ścisnęło go za serce. Gdzieś w głębi duszy pragnął jej uwierzyć. Żałosne, stwierdził zrezygnowany.

– Zawsze warto próbować, Rose – odpowiedział cicho.

Odwrócił się i odszedł. Nie obejrzał się, choć kosztowało go to więcej niż cokolwiek innego w całym życiu.

Rose pakowała swoje rzeczy do walizki w dziwnym stanie otępienia. Publicznie wyznała Zacowi miłość i błagała go o wybaczenie, w tej sukience... I nic. Nic to nie zmieniło. Jej słowa odbijały się od niego jak od ściany. Ostatnią, cyniczną uwagą próbowała ratować resztki swego honoru, ale w efekcie czuła się jeszcze gorzej. Ona także wpadła w pułapkę zastawioną na Zaca przez jego babkę.

Mam całe życie na roztrząsanie swoich błędów, uznała, próbując się otrząsnąć. Teraz powinnam się skupić na dziecku. I na ojcu. Ostatni raz rozejrzała się po pokoju. Na łóżku leżała czarna połyskująca suknia, pamiątka chwil, o których i tak nie zdoła nigdy zapomnieć. Tym razem nie zamierzała brać jej ze sobą. Czas pogodzić się z faktem, że Zac nigdy jej nie wybaczy i nie uwierzy w jej niewinność. Pogłaskała przezroczysty materiał,

wzięła walizkę i wyszła, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wygląda na to, że mówiła prawdę, Zac. Operacja jej ojca ma się odbyć jutro. Nie znaleźliśmy dowodów żadnych innych przelewów, tylko na pokrycie kosztów leczenia, bezpośrednio na konto szpitala. Nie mamy też podstaw, by sądzić, że starszy pan miał jakikolwiek udział w spisku.

Zac siedział w swoim gabinecie, przy biurku, z brodą wspartą na dłoniach. Z każdym kolejnym słowem Simona wzbierało w nim nieprzyjemne uczucie, że popełnił fatalny błąd.

– W porządku. Zadbaj, żeby niczego mu nie zabrakło i pokryj wszystkie koszty leczenia, dobrze?

Zac zakończył rozmowę i podszedł do okna. Był rozkojarzony, podenerwowany, cały czas miał przed oczami twarz Rose, gdy w jej źrenicach dogasał promyk nadziei. „Musiałam spróbować”, powiedziała.

Gdy wrócił do domu, nie zastał nawet śladu jej obecności. Natychmiast poszedł do sąsiedniego mieszkania i zastukał niecierpliwie do drzwi. Odpowiedziała mu cisza. Poprosił portiera, żeby wpuścił go do środka – mieszkanie było puste. W garderobie wisiały równiutko wszystkie ubrania, które kupił Rose, a pamiętna czarna sukienka leżała na łóżku w sypialni. Panika zmieszana z gniewem ścisnęła go za gardło. W pierwszej chwili pomyślał, że postanowiła jednak wrócić do Lyndon-Holtów i stanąć po stronie jego babki, ale na stoliku zauważył złożoną kartkę ze swoim imieniem wypisanym równymi, niewielkimi literami.

Przeczytał szybko krótki list: „Zac, dziękuję za propozycję zatrzymania się w tym mieszkaniu, ale lepiej mi będzie w Queens. Dopóki ojciec przebywa w szpitalu, będę tam z nim, a gdy wróci do domu, pomogę mu dojść do siebie. Zważywszy, że i tak nie miałeś ochoty na moje towarzystwo, mam nadzieję, że nie zrobi ci to różnicy. Kiedy dziecko się urodzi, powiadomię cię nie-

zwłocznie i zastanowimy się co dalej. Rose”.

Teraz na samą myśl o tym liście robiło mu się niedobrze. A przecież tego właśnie chciał, czyż nie? Żeby zniknęła całkowicie z jego życia. Rose spełniła jedynie jego życzenie, skonstatawał Zac. Będzie mógł znowu żyć jak dawniej. Dlaczego więc coś go uwierało i nie dawało mu spokoju, skoro nareszcie wszystko zdawało się iść zgodnie z planem?

Raz po raz wracał myślami do tego, co mu powiedziała o ich pierwszym spotkaniu – jak się modliła, by nie pojawił się na przyjęciu, jak bardzo nie chciała go oszukiwać... Przypomniawszy sobie moment, w którym zobaczył ją po raz pierwszy – wyglądała jak małe zwierzątko złapane w potrzask, rozpaczliwie szukające drogi ucieczki... Powtarzała wiele razy, że musi już iść, ale on nie pozwolił jej uciec. Używając całego swojego czaru, przekonał ją, by spędziła z nim resztę wieczoru.

Zdegustowany własną skłonnością do rozpamiętywania i doszukiwania się w zachowaniu Rose czegoś, czego zapewne tam nie było, Zac odwrócił się od okna. W tym samym momencie drzwi jego gabinetu otworzyły się z trzaskiem. Do środka wpadła ostatnia osoba na świecie, którą miał w tej chwili ochotę widzieć, a zaraz za nią przerażona sekretarka.

– Przepraszam, mówiłam pani, że jesteś zajęty i nie wolno ci przeszkadzać, ale...

– W porządku, nic się nie stało – odpowiedział z udawanym spokojem, choć wewnątrz aż się gotował ze złości. – Poradzę sobie z moją babką – dodał.

Spojrzał na szczupłą, drobną kobietę, która nigdy nie okazała mu nawet odrobiny ciepła. Gdy był mały, wydawała mu się ogromna. I groźna. Na szczęście nie był już dzieckiem. Nienawiść, zimna i gorzka, wezbrała w nim niczym brudna woda. Niezależnie od udziału Rose w niecnym spisku, jego prawdziwą autorką bez wątpienia była Jocelyn Lyndon-Holt.

Zac skrzyżował ramiona na piersi i zapytał tonem ociekającym sarkazmem:

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność, najdroższa babciu?

Starsza pani drżała od ledwie powstrzymanej wściekłości. Podeszła do jego biurka i rzuciła na nie plik dokumentów.

– Przekaż tej swojej dziewczce, żeby więcej nie pojawiała się w moim domu! Po tym, co wywineła wczoraj, czeka ją sprawa w sądzie! Niech jej się nie wydaje, że może tak po prostu zerwać podpisaną dobrowolnie umowę. Nie muszę chyba dodawać, że media wpadną w amok, gdy się dowiedzą, że ukartowała tę ciążę dla zysku.

Zac zerknął na leżące przed nim papiery.

– Pojawiła się w twoim domu? – zapytał, najbardziej obojętnym tonem, na jaki był w stanie się zdobyć.

– Miała czelność przyjść do mnie i oświadczyć, że jej dziecko przyjdzie na świat jako Valenti! Ewidentnie opowiedziałeś jej swoją rzewną historię, a ta naiwna romantyczka łudzi się, że potrafi do niej dopisać szczęśliwe zakończenie. Ale my świetnie wiemy, że to niemożliwe, prawda? – Jej twarz wykrzywił okrutny, złośliwy grymas.

Zac poczuł, jakby nagle opadła gęsta mgła i wszystko stało się jasne. Przecież, odkąd poznał historię swoich rodziców, właśnie tego poszukiwał niestrudzenie – szczęśliwego zakończenia, które nadałoby ich tragedii sens. Nie pozwolił sobie uwierzyć, że było to możliwe, skażony dzieciństwem pozbawionym miłości, ale podświadomie do tego właśnie dążył – pracując niestrudzenie, stając się coraz bogatszym i potężniejszym człowiekiem.

I wtedy pojawiła się Rose. Zrozumiał, że przez cały czas brakowało mu tylko tego – szczerzej i czystej miłości. Dlatego gdy się dowiedział, że został oszukany, poczuł się jak ostatni głupiec.

Wstał, obszedł biurko i zbliżył się do babki,

– Kiedy u ciebie była? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

Starsza pani spiorunowała go wzrokiem.

– Tylko to cię obchodzi?!

Zac ledwie nad sobą panował, miał ochotę chwycić ją za ramiona i potrząsnąć z całych sił.

– Odpowiadaj, bo, Bóg mi świadkiem, skompromituję ciebie i twoje nazwisko tak, że nikt nigdy już nie odważy się go publicznie użyć.

Babka chyba nareszcie zauważyła, że ma do czynienia z czło-

wiekiem ogarniętym zimną furją, bo spuściła z tonu.

– Wczoraj wieczorem. Głupia dziewczucha nie chciała nawet pieniędzy, jedynie pokrycia kosztów operacji jej ojca. Powinnam się była zorientować, że to sentymentalna prostaczka, zwłaszcza po tym, jak już na samym początku próbowała rzucić pracę, sądząc, że może mi zostawić list z rezygnacją i to unieważni podpisaną przez nią umowę! Musiałam ją zmusić, żeby spróbowała jeszcze raz, a ona, wyobraź sobie, próbowała przede mną ukryć, że zaszła z tobą w ciążę! Myślała, że się nie dowiem!

Zac poczuł, jak krew przestaje krążyć mu w żyłach. Rose mówiła prawdę. Była przerażoną, młodą, niewinną kobietą. Naiwną, ale przede wszystkim niewinną. Dobry Boże! Pociemniało mu przed oczami. W ostatniej chwili zdołał się opanować i nie wybuchnąć.

– Po pierwsze – oświadczył ostro – Rose nie jest głupia, wręcz przeciwnie. Po drugie, wykorzystałaś jej strach o życie ojca do realizacji swojego chorego spisku. I ty masz czelność ją oceniać?! – skończył, prawie krzyżąc.

Jocelyn Lyndon-Holt zmrużyła swe zimne błękitne oczy. Jej twarzy nie ożywiało żadne uczucie.

– Jaka matka, taki syn – parsknęła pogardliwie. – Popelniasz ten sam błąd: zakochujesz się w naiwnej prostaczce, odrzucając wszystko, co mógłbyś osiągnąć w życiu. Gdybyś tylko chciał, mógłbyś zająć na sam szczyt! Mogłeś mieć wszystko!

Zac pokręcił z niedowierzaniem głową. Nie ma sensu jej słuchać, pomyślał. Przed oczami stanęła mu smutna twarz Rose, gdy poprzedniego wieczora zostawił ją stojącą bezradnie w kącie sali balowej. Przypomniawszy sobie dojmujące wrażenie pustki, gdy przemierzał opuszczone przez nią mieszkanie. Pamiętał każde słowo jej krótkiego, pożegnalnego listu.

– Wiesz co, masz rację – oświadczył zszokowanej babce – mogłem mieć wszystko, ale byłem zbyt zaślepiiony gniewem, żeby to dostrzec. A teraz zejdz mi z oczu albo każę cię siłą wyrzucić z budynku!

Rose trzymała ojca za rękę, a z jej oczu płynęły łzy szczęścia.

– Rose, to ty, córeczko? – Ojciec podniósł z trudem powieki.

Otarła szybko łzy wierzchem dłoni.

– Tak, tato, to ja.

– To znaczy, że przeżyłem? – Ojciec zaczął się rozglądać ze zdumieniem.

Rose roześmiała się, choć dławiło ją wzruszenie.

– Tak, tato, świetnie się spisałeś. Lekarz mówi, że pożyjesz jeszcze wiele, wiele lat.

– To dobrze, bardzo chciałbym poznać mojego wnuka albo wnuczkę – uśmiechnął się blado.

Rose rozpromieniła się w odpowiedzi, choć wewnątrz zadrżała ze strachu. Nie miała pojęcia, jak poradzi sobie z jednej strony z rozjuszoną panią Lyndon-Holt, a z drugiej z ziejącym do niej nienawiścią Zakiem.

– Ojciec dziecka...

– Nie teraz, tato – przerwała mu szybko. – Wszystko ci opowiem, gdy tylko nabierzesz sił. – Pocałowała go w policzek. – A teraz odpoczywaj.

Oslabiony operacją nawet nie protestował, posłusznie zamknął oczy i natychmiast zapadł w sen. Rose rozprostowała zeszywniałe nogi i wymknęła się z sali pooperacyjnej. Była wyczerpana i głodna, dziecko rosło i domagało się swoich praw. Dopiero w połowie drogi do kantyny przypomniała sobie, że zostawiła przy łóżku ojca torebkę z portfelem. Zawróciła gwałtownie i wpadła na... ścianę złożoną z twardych mięśni. Znajomy zapach uderzył ją w nozdrza, a silne dłonie chwyciły mocno i nie pozwoliły jej upaść.

– Rose? Wszystko w porządku?

– Tak, idę coś zjeść – odpowiedziała automatycznie, choć podejrzewała, że ma halucynacje z głodu i zmęczenia. Ale zamiast zniknąć, Zac z typową dla siebie skutecznością w kilka chwil usadził ją przy stole w jadalni i postawił przed nią miskę gorącego spaghetti bolognese.

– Wyglądało najmniej podejrzanie – wyjaśnił. – Wcinaj.

Rose nie miała nawet sił zadawać pytań. Posłusznie zjadła trochę rozgotowanych klusek i popiła je wodą. Od razu poczuła się odrobinę lepiej.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała.

– Chciałem sprawdzić, jak się czuje twój ojciec. – Zac rozsiadł się naprzeciw niej.

– Dziękuję. Wiem, że to ty opłaciłeś pobyt ojca w szpitalu i operację. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy...

– Przestań – przerwał jej, lekko zirytowany. – Twój ojciec pracował dla Lyndon-Holtów przez wiele lat, należy mu się wsparcie w potrzebie. Moja babka nie powinna była cię wykorzystywać w ten sposób.

Rose nie wierzyła własnym uszom. Ja chyba śnię, pomyślała, albo faktycznie mam omamy.

– Wczoraj... – Zac zawahał się. – Przyznaję, trudno mi było uwierzyć, że mówisz prawdę.

– Ale w końcu uwierzyłeś? – Serce Rose biło jak oszalałe.

Zac pokiwał jedynie głową na potwierdzenie.

– Co się stało?

– Odwiedziła mnie babka. Opowiedziała mi wszystko. Nie wiedziałem, że spaliłaś za sobą wszystkie mosty... Wiele ryzykowałaś. Co byś zrobiła, gdybym nie zgodził się zapłacić za operację ojca?

Rose wzruszyła ramionami.

– Chyba nie przemyślałam tego do końca – odpowiedziała, choć w głębi duszy wiedziała, że od początku nie brała takiej możliwości pod uwagę. Czowała, że nie był bezdusznym okrutnikiem, jak jego babka.

Zac przyglądał jej się przez niepokojąco długi czas, a potem powiedział:

– Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy... powaliłaś mnie na kolana. Dlatego potem poczułem się jak ostatni głupiec, który uwierzył, że istnieje czyste, nieskażone piękno.

– Byłam zagubiona, nie mogłam ci nic powiedzieć, bałam się o życie ojca. – Rose zaczęła się gorąco tłumaczyć. – Och, ona i tak może pozwać mnie za zerwanie umowy!

– Zagroziłem, że wszystko upublicznję i skompromituję jej nazwisko. Nie sądzę, żeby się odważyła ze mną zadzierać.

– Zrobiłbyś to? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie mam się czego wstydzić. Jestem dumny z moich rodziców. – Zac spochmurniał, ale w jego oczach płonął ogień.

Rose z trudem opanowywała wzruszenie.

– Masz rację, nie zrobili niczego złego. Miłość nie zasługuje na potępienie.

Przypomniła sobie, jak poprzedniego wieczoru wyznała Zacowi, że go kocha, a on wzgardził jej miłością. Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona. Czy dlatego pojawił się dziś w szpitalu? Bo zrobiło mu się żal biednej głuptaski, która dała się wmanewrować w podły spisek, zaszła w ciążę i w dodatku zakochała się w mężczyźnie, u którego nie miała żadnych szans? Wstała, choć nogi miała jak z waty.

– Dziękuję, że się pofatygowałeś osobiście, żeby zapytać o stan mojego taty. I za opłacenie operacji. Mam zamiar zwrócić ci całą kwotę, co do centa, choćby mi to miało zabrać całe życie...

Zac wstał. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Nie przyszedłem domagać się zwrotu pieniędzy, tylko żeby...

Rose uciszyła go gestem dłoni. Nie miała siły słuchać o poczuciu obowiązku lub, co gorsze, dyskutować o tym, jak podzielić się opieką nad dzieckiem.

– Idź już, proszę. Na pewno masz sporo pracy. O dziecku porozmawiamy innym razem, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, ciężkim krokiem ruszyła do wyjścia z kantyny.

Ojciec spał, więc usadowiła się na krześle, zadowolona, że ma chwilę na dojście do siebie po spotkaniu z Zakiem. Jednak po chwili w sali pojawiła się zarumieniona pielęgniarka i podała jej złożoną na pół kartkę.

– To od tego mrocznego przystojniaka – mrugnęła porozumiewawczo kobieta.

Rose podziękowała jej i drżącymi dłońmi otworzyła list.

„Zatrzymałem się w hotelu obok szpitala. Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń. Zac”.

Nic od ciebie nie chcę, pomyślała. I wtedy, jakby dla przypomnienia, że jednak byli związani na zawsze, poczuła pierwsze wyraźne kopnięcie dziecka. Łzy stanęły jej w oczach – czy to nie ironia, że ich dziecko postanowiło dać o sobie znać właśnie

teraz, gdy ona próbowała przyzwycząić się do myśli, że Zac nigdy nie odwzajemni jej uczuć?

– Śpi tutaj?!

Obudził ją podniesiony głos Zaca dobiegający z korytarza. Leżała na łóżku polowym w pokoiku na poddaszu szpitala. Kręciło jej się w głowie, od dawna nie przespała naraz więcej niż parę godzin.

– Uważa pani, że to odpowiednie miejsce dla ciężarnej kobiety?! – krzyczał na kogoś.

Zac wpadł do środka i przykucnął przy niej.

– Jak się czujesz? – zapytał, po czym wyjął telefon i wydał kilka nieznoszących sprzeciwu poleceń.

Zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć, Rose próbowała wstać, ale opadła bez sił na poduszkę. Zac wyglądał, jakby miał za chwilę eksplodować.

– Dosyć tego! – oznajmił. – Zabieram cię do hotelu. Zjesz porządne śniadanie, prześpisz się w moim apartamencie, a w tym czasie przygotują dla ciebie pokój. – Uniósł ostrzegawczo dłoń, kiedy próbowała zaprotestować.

– Ale mój tata... – jęknęła słabo.

– Będę przy nim dyżurował. Wstawaj. Czy mam cię zanieść do samochodu? – zapytał z błyskiem w oku.

Na samą myśl, że miałyby się znaleźć w jego ramionach, Rose zerwała się na równe nogi. Nie mogła pozwolić, by zauważył, jak bardzo nadal go pragnęła. Zajrzała jeszcze do śpiącego ojca, po czym w asyście Zaca zeszła na dół.

– Nie chcę cię tu widzieć, dopóki nie zjesz i porządnie się nie wypiszesz – powiedział ze śmiertelną powagą, kiedy siedziała już w limuzynie. Rose nie protestowała. Uczucie, że ktoś się o nią troszczy i dzieli z nią trudy opieki nad ojcem, przyniosło jej ogromną ulgę, większą, niż się spodziewała. Znów była bliska łez, co świadczyło dobitnie o tym, jak bardzo była wyczerpana.

Wróciła do szpitala po południu, wzmocniona mocnym, spokojnym snem i porządnym posiłkiem. Zajrzała przez szparę w drzwiach do pokoju ojca i zamarła. Zac siedział obok wezgło-

wia łóżka i opowiadał coś, z czego jej ojciec, mimo braku sił, od czasu do czasu śmiał się szczerze. Serce Rose wezbrało wzruszeniem. Potrząsnęła głową, żeby się opanować – przecież Zac wkrótce o nich zapomni, zaraz po tym, jak dostanie to, czego chciał, czyli dziecko. Weszła do środka i od progu oświadczyła zdecydowanym głosem:

– Możesz wracać do swoich spraw, już jestem. Dziękuję – dodała, widząc zdziwioną minę ojca.

Zac wstał powoli, rozprostował się i rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

Pożegnał się ze starszym panem i wyszedł, gestem nakazując Rose, by za nim podążyła.

– Będziemy dyżurować przy nim na zmianę – oświadczył, kiedy znaleźli się na korytarzu.

Rose stała z otwartymi ustami, niezdolna nic powiedzieć. Zac zerknął na jej uchylone wargi, powietrze wokół nich zaiskrzyło od napięcia...

– Widzimy się za kilka godzin – rzucił na odchodne.

Rose stała jeszcze kilka chwil bez ruchu, sfrustrowana, zirytowana, wdzięczna... całkowicie rozstrojona.

Przez następne kilka dni działali niby dobrze zgrana drużyna, choć zamienili ze sobą zaledwie kilka słów. Rose wiedziała, że nie unikną rozmowy o przyszłości. Za każdym razem, gdy przebywali w jednym pomieszczeniu, czuła na sobie badawczy wzrok Zaca prześlizgujący się po jej zmieniającym się z dnia na dzień ciele. Gdyby nie to, jak się zachował po ich ostatniej wspólnej nocy w Toskanii, Rose zaczęłaby się łudzić, że Zac nadal jej pożąda...

Po tygodniu ojca Rose wypisano do domu. Zac załatwił dla niego i Rose wsparcie w postaci gosposi i wykwalifikowanej pielęgniarki, po czym wrócił do pracy. Nadal zaglądał do nich w ciągu dnia i za każdym razem, gdy rozlegał się dźwięk dzwonka, Rose podskakiwała jak rażona prądem. Pewnego dnia zamiast znajomej rosłej sylwetki ujrzała w drzwiach postańca ze sporym pudłem i kopertą w dłoni.

– Mam poczekać na odpowiedź – oświadczył.

Rose położyła pudło na sofie i zajrzała do środka. Lśniący, przezroczysty materiał sukni prześlizgnął się pomiędzy jej palcami. Fala upokorzenia podcięła jej nogi, tak że musiała usiąść. „Spotkajmy się w moim mieszkaniu dziś wieczorem. Przyślę po ciebie samochód. Zac”.

Zrobiło jej się niedobrze – czyżby to nie koniec jej upokorzeń? Czy planował dla niej jakąś wyrafinowaną karę, żeby się zemścić za to, co mu zrobiła? Zrezygnowana sięgnęła po długopis i nabazgrała kilka słów na odwrocie kartki. Cokolwiek dla niej przygotował, czegokolwiek od niej chciał, była mu to winna...

Jadąc późnym wieczorem przez most w stronę Manhattanu, była już kłębkim nerwów. Co jakiś czas zerknęła na swe odbicie w szybie – umalowana twarz, włosy spięte w kok i czarna seksowna sukienka nie pasowały w ogóle do jej stanu ducha... Ścisnęła spocone dłonie i starała się nie myśleć o tym, co ją czeka w apartamencie Zaca.

Kiedy weszła do środka, w salonie nikogo nie było. Zajrzała do kuchni, sypialni, łazienki... ani śladu gospodarza. Gdy zauważyła otwarte drzwi do schodów prowadzących do ogrodu na dachu, zrozumiała. Z bijącym mocno sercem weszła na górę. Wspomnienia osaczyły ją, gdy tylko znalazła się pod rozgwieżdżonym niebem wśród bujnej aromatycznej roślinności.

– Już myślałem, że nie przyjdiesz – usłyszała znajomy, głęboki głos.

Ubrany w smoking Zac stał na niewielkim tarasie wzniesionym nad ogrodem. Nie wyszedł jej na spotkanie, ale nie spuszczał z niej wzroku, więc Rose, jak zahipnotyzowana, ruszyła w jego stronę.

Z każdym krokiem uczucie zagubienia wzmagало w niej coraz bardziej. Wspomnienia najpiękniejszych chwil jej życia i najbardziej bolesnego odrzucenia przeplatały się i mieszały w jej głowie. Zatrzymała się nagle, przerażona, że cios, który za chwilę zada jej Zac, tym razem złamie ją ostatecznie.

Wyciągnął do niej rękę.

Rose cofnęła się o krok.

– Nie mogę, naprawdę, myślałam, że dam radę, ale... nie potrafię.

– O czym ty mówisz? – Zac zachmurzył się i opuścił szybko dłoń.

– O tym. – Drżącą dłonią wskazała sukienkę. – Pewnie chcesz mi coś udowodnić, ukarać mnie, masz oczywiście prawo, ale... Zabawisz się, weźmiesz, co ci się należy, a mnie to... zabije.

Podszedł do niej szybko. Jego oczy błyszczały niebezpiecznie.

– Myślisz, że jestem jakimś perwersyjnym, mściwym dzikussem?

Rose pobladła. Natychmiast położył dłonie na jej ramionach, przytrzymując ją, i zajął jej głęboko w oczy.

– Naprawdę nie rozumiesz, dlaczego cię tu zaprosiłem? – zapytał cicho. – W tej sukience?

– Bo ona cię kręci? Bo chcesz mi odpłacić za to, że pojawiłam się w niej na gali i narobiłam ci wstydu?

– Masz rację – odparł powoli. – Faktycznie mnie kręci – obrzucił jej sylwetkę gorącym spojrzeniem.

Rose poczuła, jak mimo woli jej ciało rozpała ogień pożądania silniejszy niż kiedykolwiek dotąd.

– Ale pomyślałem, że powinniśmy zacząć od nowa. Cofnąć się do tamtej nocy, tym razem bez zobowiązań i bez uprzedzeń.

– Po co? – zapytała, nagle zmęczona emocjami rozdierającymi jej serce, ciągłym strachem i tęsknotą za tym, co mogłoby być, gdyby wszystko potoczyło się inaczej...

– Bo moje życie bez ciebie nie ma sensu – odpowiedział po chwili.

Rose potrząsnęła głową, nie miała siły na gierki. Jak mógł być aż tak okrutny, żeby igrać z jej uczuciami po tym, jak wyznała mu miłość?

– Nie chcę jednej nocy z tobą. Chcę spędzić z tobą, i z naszym dzieckiem, resztę życia. Każdy dzień i każdą noc. – Twarz Zaca znalazła się nagle tuż przy jej twarzy. Rose zdała sobie sprawę, że po jej policzkach spływają łzy.

– Przecież mi nie uwierzyłeś, kiedy powiedziałam, że cię...

– Teraz wierzę – szepnął i scałował wilgoć z jej policzków. – I czuję to samo. Dzięki tobie, Rose. Twoja miłość, mimo okolicz-

ności, zawsze była czysta i niewinna. Czułem to, ale nie chciałem uwierzyć w cud.

Rose czuła, że jeszcze chwila i jej serce pęknie. Zaczęła się wyrywać, ale Zac przytulił ją mocniej.

– Kocham cię, Rose. Nie pozwolę ci odejść, musisz mi uwierzyć!

Szlochała teraz głośno, ale nie miała już sił walczyć. Oparła czoło o pierś Zaca i czekała, aż fala emocji opadnie. Bała się o dziecko, które nagle zaczęło kopać. Zac znieruchomiał.

– Widzisz? Dwoje na jednego, nie mam szans – szepnął wzruszonym głosem.

Uniosła głowę i spojrzała przez mgłę łez w jego błękitne oczy. I natychmiast w nich utonęła. Musiała dać im jeszcze jedną szansę, była to winna i jemu, i sobie. I ich dziecku.

– Jestem Rose O'Malley – powiedziała, uśmiechając się przez łzy. – Miło mi pana poznać.

Oczy Zaca rozbłysły radością, ulgą... i miłością.

– Zac Valenti, bardzo mi miło. Z takim nazwiskiem i kolorem włosów musi pani pochodzić z Irlandii.

– Tak, moi rodzice wyemigrowali do Stanów, zanim się urodziłam.

– Czym się pani zajmuje, panno O'Malley?

– Och, obawiam się, że jestem tylko zwykłą pokojówką.

Zac rozpromienił się.

– To wspaniale, właśnie kogoś takiego szukałem przez całe życie! Czy uzna to pani za zbyt dużą śmiałość, jeśli panią pocałuję? – zapytał, patrząc łakomie na jej usta i wplatając palce w jej włosy.

Rose zadrżała.

– Tylko jeśli będzie pan zwlekał – roześmiała się, a jej serce wezbrało miłością aż po brzegi.

Zac pochylił się i przywarł ustami do jej warg. Tej nocy, na dachu, w magicznym ogrodzie pod gwiazdami, zaczęli wszystko od nowa.

Tytuł oryginału: An Heir to Make a Marriage
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Abby Green

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3566-2

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Strona redakcyjna